

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1973



(308)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Witold Doroszewski  
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,  
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianow-  
ska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław  
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:  
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

|   |     |
|---|-----|
| <i>Stanisław Rospond</i> : Z okazji 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika (1473-1973).<br>2. Czy zdanie „Bóg pomagaj” jest kopernikowskie? . . . . . | 177 |
| <i>Marian Kucala</i> : Wyrażenia i zwroty średniowieczne we współczesnej pol-<br>szczyźnie . . . . .  | 184 |
| <i>Eugeniusz Grodziński</i> : Wieloznaczność imion własnych . . . . .   | 195 |
| <i>Czesław Pankowski</i> : Nowy słownik poprawnościowy języka polskiego . . . . .   | 201 |
| <i>Grzegorz Walczak</i> : O niewłaściwym używaniu niektórych przyimków w języku<br>potocznym . . . . .  | 205 |
| <i>Klemens Stępiak</i> : Nazwy gwary złodziejskiej . . . . .  | 209 |

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

|  |     |
|--|-----|
| <i>Magdalena Foland</i> : Alexander M. Schenker — Beginning Polish . . . . . | 214 |
|--|-----|

RECENZJE

|  |     |
|--|-----|
| <i>Eugeniusz Moško</i> : Jan Mączyński — Nazwiska łodzian . . . . .                  | 217 |
| <i>Zygmunt Brocki</i> : Janusz Strutyński — Polskie nazwy ptaków krajowych . . . . . | 223 |

UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

|  |     |
|--|-----|
| <i>Aniela Malanowska</i> : W sprawie zwrotu <i>udać pieniądze</i> (z komentarzem W.D.)       | 228 |
| <i>Józef Łysek</i> : Ciekawostki gwary Śląska Cieszyńskiego. 4. <i>Ganc i fant</i> . . . . . | 229 |

POŁÓW PERELEK — *Ob.Serwator*

230

CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.

231

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.

235

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa  
Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej  
bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzęd-  
owym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10  
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 2710 (2547 + 163). Ark. wyd. 5,5. Ark. druk. 4,0. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70 × 100.  
Oddano do składu 15.II.1973 r. Podpisano do druku w kwietniu 1973 r. Druk uk. w kwietniu 1973 r.

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa. Zam. 302/73. R-12. Cena zł 6,—



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

*Stanisław Rospond*

## Z OKAZJI 500-LECIA URODZIN MIKOŁAJA KOPERNIKA

### 2. CZY ZDANIE „BÓG POMAGAJ” JEST KOPERNIKOWSKIE?

W pomnikowej monografii L. A. Birkenmajera: „Mikołaj Kopernik”, Kraków 1900, s. 521, jest przytoczona z paleodruku „Joh. Regiomontani Calendarium 1492” (Biblioteka Uniw. w Uppsali, sygn. 33.VIII.3.) rękopiśmienna notatka: *bok pomagay*. W górnym zewnętrznym rogu obu kart pod datą October 1505, k. 210v-211 wpisano dwukrotnie: *bok pomagay*. U dołu zaś są zapisy łacińskie: *Jacobus kruse equitavit abhinc ad curiam romanam die 17 [...]*.

L. A. Birkenmajer na podstawie autopsji paleodruku wybrał liczne zapiski przeróżnej treści (łacińskie, niemieckie) i stwierdził, że pochodzą one bądź od pierwszego właściciela księgi Hildebranda Ferbera z Gdańska, bądź od drugiego właściciela tego paleotypu, tj. od Mikołaja Kopernika. Np. na karcie „Martius 1497” (fol. recto), w rubryce efemeryd 6. marca 1497 roku wpisane jest czarnym atramentem, inną ręką niż poprzednio: *bononia*  $33\frac{1}{3}$   $43\frac{1}{2}$ , czyli podał astronom długość i szerokość geograficzną Bolonii.

O ręce Kopernika pisze autor: „[...] są dopisane atramentem bardzo czarnym i to ręką Kopernika, wyróżniającą się od reszty nie tylko charakterystycznym duktem głosek i liczb, ale zarazem podwójną może ich wysokością”<sup>1</sup>. Birkenmajer zapisaną kartę tytułową efemeryd z roku 1505 (wyciągi z Ecclesiastes, z Makrobiusa) oraz pod „Martius” długą alchemiczną zapiskę w języku niemieckim i dalsze, też na k. 210v-211 z owym polskim zdaniem zamieścił wśród zapisek Ferbera:

<sup>1</sup> L. A. Birkenmajer: *op. cit.*, s. 518.





October 1505 — Jacobus kruse equitauit [...]. U góry tą samą ręką dwa razy (po polsku): *bok pomagay*<sup>2</sup>.

Dopiero na odwrocie ostatniej karty efemeryd z roku 1506 zauważył znów rękę Kopernika z zapisem (płowym atramentem):

roma  $36\frac{1}{2}$   $41\frac{1}{2}$   $\frac{1}{4}$  (czyli współrzędne geograficzne Rzymu).

Należy nadmienić, że wcześniej ten paleodruk („Raptularzyk uppsalski”) oglądał i część zapisek przedrukował M. Curtze<sup>3</sup>. Birkenmajer jednak znacznie więcej i poprawniej odczytał, ale nie zawsze był zdecydowany co do wyróżnienia ręki Ferbera i Kopernika. Zresztą należało całość materiału zebrać, porównać z innymi rękopisami obu autorów zapisek, zwłaszcza należało uwzględnić możliwość ewolucji duktu pisańskiego Kopernika.

T. Banachiewicz w „Roczniku Astronomicznym Obserwatorium Krakowskiego”, Kraków 1924, t. III, s. 156 ogłosił artykuł: *Kopernikowe „bok pomagay”*. Stwierdził autor: „*Bok pomagay*: według średniowiecznej chwiejnej pisowni polskiej, zamiast *Boże pomagaj*, własnoręczny dwukrotnie powtórzony napis M. Kopernika, odnaleziony przez prof. Birkenmajera [...]. Wszystkie inne w tej książce ręką Kopernika poczynione zápiski są treści astronomicznej i po łacinie”.

Jan Łoś<sup>4</sup> nawiązując do przedmowy (t. II „Rocznika Astronomicznego [...]”, 1923, str. III) sprostował nieścisłości Banachiewicza, podając ścisłą filologiczną i językoznawczą interpretację tego zdania: *bok pomagay* = *Bóg pomagaj* «niech Bóg pomaga». A zatem stwierdził, że „wyrażenie *Bóg pomagaj* jest wyrażeniem starem, rdzennie polskiem i odbija w sobie żywą mowę ówczesną. Jeszcze bardziej tę żywą wymowę odbija końcowe *k* w wyrazie *Bok* zam. *Bóg*, gdyż w naszym języku żywym każdą spółgłoskę dźwięczną wymawiamy bezdźwięcznie [...]. Tak więc i tutaj Kopernik oddaje wiernie formę żywej mowy”.

Pisownia *y* dla *j* była normalna: *oycza*, *yest* itp. Ponadto zauważył autor, że właśnie rok 1505 był przełomowy w działalności naukowej, odkrywczej Kopernika. Według L. A. Birkenmajera bowiem w maju 1504 roku w powrotnej drodze do Warmii powstał u Kopernika szkic nowego mechanizmu świata, po raz pierwszy w myśl założeń heliocentrycznych. Na lata 1505 lub raczej 1506-1507 przypada opracowanie komentarzyka („*Commentariolus*”), tj. zwięzłego zarysu jego heliocentryzmu. Może właśnie w październiku 1505 r. w czasie opracowania i zdecydowania się co do ujawnienia po raz pierwszy swojego rewolucyjnego i „niebezpiecznego” w stosunku do Biblii odkrycia mógł astronom

<sup>2</sup> *Ibid.*, s. 521.

<sup>3</sup> M. Curtze: „*Reliquiae Copernicanae*”, Leipzig 1875.

<sup>4</sup> J. Łoś: *Kopernikowe „Bóg pomagaj”*, w: „*Język Polski*” VIII, 1923, nr 1, s. 20-22.



wpisać do posiadanej od dawna księgi powyższe zdanie — westchnienie. W takich chwilach silnego wzruszenia wyrrywają się słowa nie łacińskie, lecz w o j c z y s t y m j ę z y k u.

Nie było w tym wnioskowaniu nic fantastycznego, zakładając, że rzeczywiście dukt pisarski wskazywałby na rękę Kopernika.

J. Wasiutyński<sup>5</sup>, choć nie mający takiego przeszkolenia jak Birkenmajer, przedrukował własne odczytania zapisek, nieraz uzupełniające i poprawiające tego znakomitego kopernikologa. Przy pomocy sensytywa, inż. S. Ossowieckiego<sup>6</sup>, zdecydował się na zupełnie odmienny pogląd, tj. że pierwszym właścicielem paleodruku był Kopernik (od lat studiów krakowskich) i że nie ma dowodów na bliskie stosunki Hildebranda z Kopernikiem. W jaki zatem sposób znalazły się w niej zapiski Ferbera?

„To *bok pomagaj* — pisze autor<sup>7</sup> — wskutek jakiegoś przypadku czy nieporozumienia stało się dosyć głośne. Prof. L. A. Birkenmajer w swym podstawowym dziele (*l.c.*, 521) zupełnie słusznie przypisał je Hildebrandowi. Charakter pisma (zwłaszcza typowe *g* i *y* Hildebranda), atrament i związek z sąsiednimi notatkami nie nasuwa tu żadnych wątpliwości. Jednakże [...] pojawiła się wiadomość, że zdaniem prof. L. A. Birkenmajera jest to inwokacja Kopernika. Na tym tle wywiązała się nawet dyskusja filologiczna (p. artykuł prof. J. Łosia)”.

Oczywiście niesłusznie to „zdanie — westchnienie” urosło do rangi symbolu znajomości języka polskiego przez astronoma, który nie zostawił (bowiem w tych czasach nie mógł; w 1543 r., w chwili jego śmierci, ukazała się M. Reja „Krótka rozprawa”) żadnego tekstu polskiego. Mamy inne dowody posługiwania się przez niego na co dzień językiem polskim<sup>8</sup>.

Czy jednak słuszny był ostry i obraźliwy atak A. Brücknera, pozytywnie oceniającego książkę Wasiutyńskiego, ale o wybitnym filologu J. Łosiu wyrażającego się: „[...] zu einem phantastischen Aufsatz [podkr. S. R.] über das Polentum des K. in Język Polski VIII, 1923”<sup>9</sup>.

To *Bóg pomagaj* rzekomo Kopernikowe stało się podstawą obrony książki Wasiutyńskiego ze strony A. Nowaczyńskiego, członka jury „Wiadomości Literackich”<sup>10</sup>.

Dzięki prof. J. Trypućce z Uppsali uzyskałem dość ostre zdjęcie, nie mogąc osobiście zbadać tej i innych zapisek Kopernika. Porównanie tego dawniej domniemanego rękopisu Kopernika, czyli *bok pomagaj*, należy

<sup>5</sup> J. Wasiutyński: „Kopernik. Twórca nowego nieba”, Warszawa 1938, s. 574-578, 600-608 (sprawozdanie z seansu z „jasnowidzem” Ossowieckim).

<sup>6</sup> *L.c.*

<sup>7</sup> *Op. cit.*, s. 578.

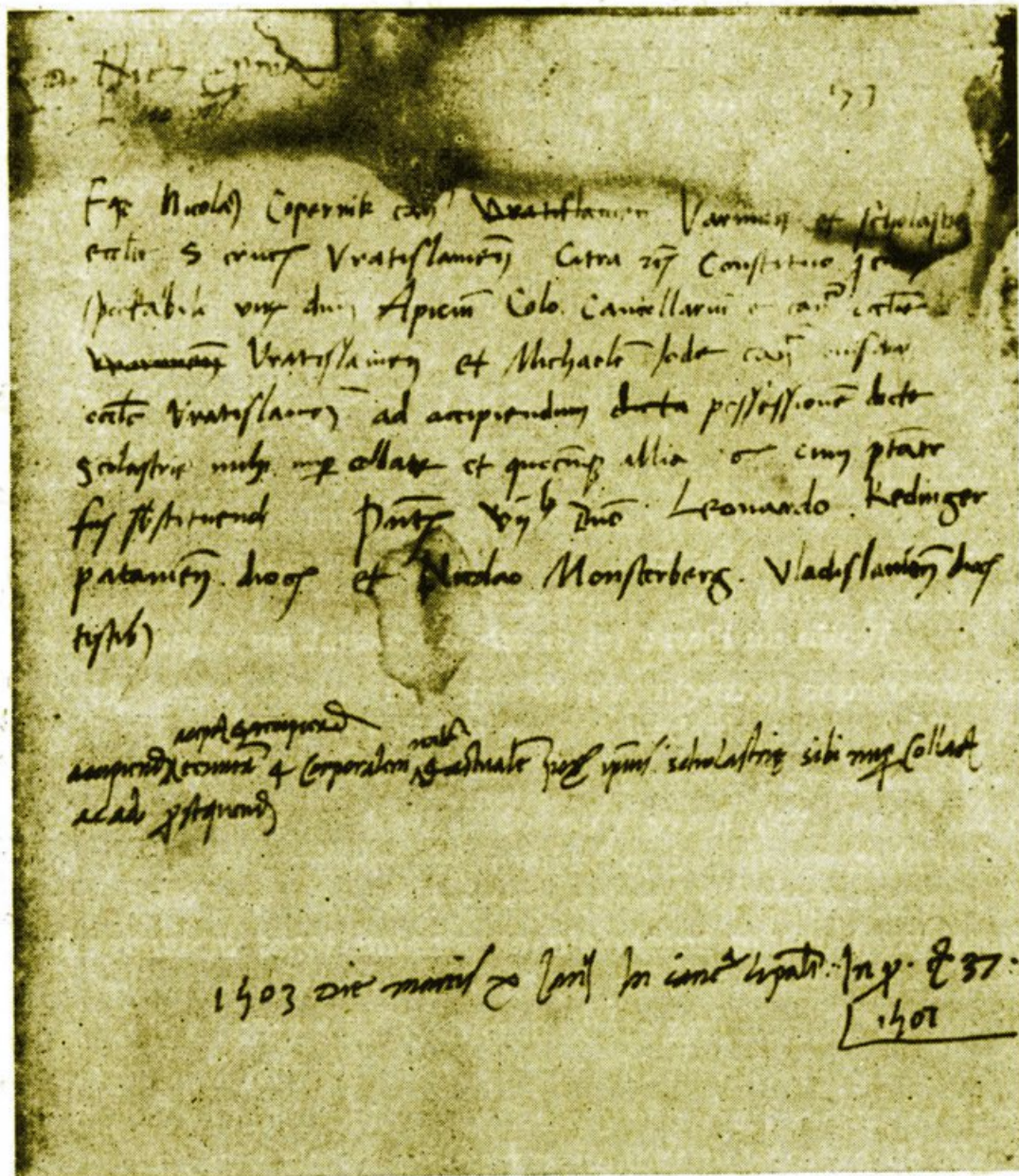
<sup>8</sup> S. Rospond: „Mikołaj Kopernik. Studium językowe o rodowodzie i narodowości”, Opole 1973, rozdz. 12: *Jak Kopernik rozmawiał z Janami i Bartoszami na Warmii?*

<sup>9</sup> Por. „Zeitschrift für slavische Philologie” XV, Berlin 1938, s. 170 i nn.

<sup>10</sup> A. Nowaczyński: *Bok pomagaj*, w: „Wiadomości Literackie”, 13 III 1938, nr 11 (750).



przeprowadzić nie tylko z rękopiśmiennym „De revolutionibus”<sup>11</sup> czy ze znanymi listami kopernikowskimi z lat późniejszych, lecz właśnie z jakimś najwcześniejszym autografem Kopernika.



Po wojnie w archiwum włoskim w Padwie odnaleziono niewątpliwie, najwcześniejszy znany dotąd autograf Kopernika, gdyż z 1503 r. pochodzący. Jest to akt notarialny, spisany w obecności świadków (kolegów ze studiów padewskich) i notariusza Stefana Venturato i wyznaczający przez Kopernika jako scholastyka kolegiaty św. Krzyża we Wrocławiu.

<sup>11</sup> Por. Mikołaj Kopernik: „Dzieła wszystkie”, t. 1 = Rękopis dzieła Mikołaja Kopernika — O obrotach, Facsimile, red. P. Czartoryski, wstęp J. Zatheya, Warszawa — Kraków 1972; por. wstęp J. Zatheya, tj. analiza i historia rękopisu „De revolutionibus”.



wiu swoich plenipotentów wrocławskich. Dzięki załączonej fotografii odczytujemy<sup>12</sup>:

„Ego Nicolaus C O P E R N I K, canonicus Varmiensis et scholasticus ecclesie s. crucis Vratislaviensis [...]”.

(rkp. „Archiwum Państwowego w Padwie”, Akta notariusza Stefana Venturato t. I, fol. 173)

Kopernik — jak wiadomo — otrzymał scholaterię wrocławską, co prawdopodobnie wiązało się ze staraniami jego wuja Łukasza Waczenrode, który mógł się w imieniu swojego siostrzeńca powołać na pochodzenie Waczenrodów z Dolnego Śląska, z *Weisenrode* (= pol. *Biała* lub *Biela*) pod Świdnicą<sup>13</sup>.

Przez porównanie niemalże zbieżnych chronologicznie rękopisów (1503 r. i 1505 r.) dostrzegamy między nimi nie taką różnicę jak między znanym, bardzo pochyłym i skośnym, wysokim („śpiczastym”) duktem kopernikowskim (por. rkp. „*De revolutionibus*”) a wpisem *bok pomagay*. Musiała nastąpić pewna ewolucja w tym *ductus copernicanus* na przestrzeni blisko 40 lat („*De revolutionibus*” było gotowe dla Retyka, który miał je zawieźć do druku w Norymberdze, w latach 1540-1541). Oczywisty bowiem rękopis Kopernika z 1503 r. (tekst łaciński kilkunastowierszowy z nazwami) charakteryzuje się tym, że: 1. dukt jest mniej pochyły, litery niewielkie, raczej zaokrąglone; 2. szczególnie podobne w obu rękopisach (1503 oraz 1505) lub co najmniej neutralne są litery *o*, *p*, *k*, *b* i inne; 3. nawet charakterystyczne kopernikowe *g* (od dołu wybrzuszone, z zawijaszem) nie jest tak odrębne w obu omawianych autografach: *pomagay* (dwukrotnie) — *Ego, Redinger, Monsterberg* (1503 r.).

Błędem dotychczasowych rozpatrywań (L. A. Birkenmajera i J. Wasiuńskiego — żaden nie był specjalistą od renesansowej paleografii i kaligrafii) było stanowisko statyczne, nie zaś dynamiczne. Ręka pisarska Kopernika w ciągu przeszło 50 lat jego piśmienności musiała ulegać ewolucji. Zresztą należy pamiętać, że króciuteńki dwuwyrzowy wpis *bok pomagay* utrudnia obustronne filiacje grafologiczne, zarówno w kierunku pozytywnym, jak i negatywnym kopernikowskim.

Nie należy jednak zdecydowanie wykluczać ręki Kopernika przed opracowaniem całokształtu materiału rękopiśmiennego zarówno tego „*Raptularzyka uppsalskiego*”, jak i innych autografów kopernikowskich i z konieczności też należących do Ferbera Hildebranda. Wzorem do naśladowania jest studium A. Birkenmajera o ręce pisarza 1. „*Psalterza floriańskiego*” oraz tzw. „*Psalterium trilingue*”<sup>14</sup>. Czy dziś mamy takich specjalistów?

<sup>12</sup> Por. Erice Rigoni: *Un autografo di Niccolò Copernico*, w: „*Archivio Veneto*”, Anno LXXXI, V Serie, N. 83-84, Venezia 1957, s. 147-150; H. Schmauch; *Des Kopernikus Beziehungen zu Schlesiens*, w: „*Archiv für schlesische Kirchengeschichte*” XIII, 1955, s. 138 i nn. (*ibid.* przedruk tekstu i fotografia).

<sup>13</sup> S. Rospond: *op. cit.*, rozdz. VII: *Kopernik — Ślązak też po matce*.

<sup>14</sup> Por. „*Psalterz floriański*” pod red. L. Bernackiego, Lwów 1939.



Różni kopernikologowie polscy i niemieccy wypowiadali na temat duktu pisarskiego Kopernika dorywcze uwagi. Czy zawsze słuszne i ścisłe? Nigdy one nie będą takie, jeżeli nie podejmie się systematycznych w tym kierunku badań. Nieraz nie sprawdziło się to, co uważano za pewnik poprzednio! I odwrotnie! Por. spory co do autorstwa „Querella”, którą dziś słusznie uważa się za autograf Giesego. Bez takich drobiazgowych i wszechstronnych studiów grafologicznych nie dowiemy się, które rzeczywiście listy kapituły redagował „Nicolaus cancellarius”, a które niesłusznie się mu przypisuje. Mam tu na uwadze pogląd M. Biskupa: „Kopernik odegrał poważną rolę jako kanclerz, a więc współtwórca szeregu pism [...]. W listach Kopernika, częściowo do dziś zachowanych, przebija wyraźnie głębokie oburzenie [...]”<sup>15</sup>.

Filolog winien dokładnie i również wszechstronnie zbadać grafie, która nieraz okaże się ortografią kopernikowską, zarówno jego najliczniejszych pism łacińskich, jak i listów niemieckich oraz nazw własnych polskich. Odpowiednie badania w tym kierunku zostały przez autora tego artykułu podjęte<sup>16</sup>.

Staropolszczyzna zdania — westchnienia *bok pomagy = Bóg pomagaj* «niech Bóg pomaga» jest jak najbardziej autentyczna. *Słownik polszczyzny XVI wieku*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, t. II, s. 279 notuje: *Salve, Bądź zdrów, też obyczay yest mowienia, że zá pozdrowienie mowiemy, pomaga bóg* (J. Mączyński); *Towárzyszu Bog ci pomagay, z námi ná chwałę pogaday* (Biernat z Lublina). Też cytaty z M. Reja, J. Seklucjana, M. Bielskiego i innych. Staropolski tryb rozkazujący na 3 os. 1. poj. (równy 2 os.) był powszechnie używany; w „Ojcie nasz” do dziś dochowało się: *święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja*.

Kontekst, a właściwie konsytuacja chronologicznie jasno i logicznie powiązane tłumaczyłyby: religijne westchnienie *Bóg pomagaj* Kopernikowe — załączki jego rewolucyjnej, światoburczej idei heliocentrycznej (1505 rok).

Jeden z zakonników śląskich, kopiujących tekst średniowieczny, łaciński, inaczej „westchnął”; utrudziwszy się przepisywaniem foliału wpisał na końcu nie *Amen*, lecz: *Laszko! nalej mi wina!*

Można by jeszcze jeden szczegół wysunąć przy nieodzownym rozcinaaniu włosa na dalsze części: dukt pisarski uroczystry a potoczny, codzienny tego samego osobnika są nieco odmienne. Zupełnie inaczej mógł zapisywać Kopernik prywatne uwagi i notatki w posiadanych paleodrukach, a inaczej *k a l i g r a f o w a ć* w korespondencji oraz w przygotowywanym do drukarni dziele „De revolutionibus”. Pisarz „Kazań świętokrzyskich” użył znaku dla nosówek w kształcie greckiego jak gdyby  $\varphi$ ,

<sup>15</sup> M. Biskup: „Działalność publiczna Mikołaja Kopernika”, Toruń 1971, s. 63; tenże: „Nowe materiały do działalności publicznej Mikołaja Kopernika”, Warszawa 1972.

<sup>16</sup> Por. „Onomastica Slavogermanica” IX, X (Lipsk, Wrocław, w przygotowaniu).



gdyż bez odrywania ręki formował  $\emptyset$  przekreślone na jedno tempo. Pisarz zaś części 1: „Psałterza floriańskiego”, najprawdopodobniej przygotowywanego dla królowej Jadwigi, precyzyjnie na trzy tempa ( $\sigma$ ) lub dwa tempa ( $\emptyset$ ) oznaczał znak nosówkowy. Drobniejszy dukt pisarski, zacierający charakterystyczne cechy uroczystego sposobu pisarskiego (nieco większe i pochyle litery), widoczny w *bok pomagaj*, może się też tym tłumaczyć.

W każdym razie w świetle autografu z 1503 roku nie ma zdecydowanych kontrargumentów grafologicznych, które by wykluczały autorstwo Kopernika. Należy jednak podjąć nowe, wszechstronne badania.



Marian Kucala

## WYRAŻENIA I ZWROTY ŚREDNIOWIECZNE WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE

Frazeologia współczesnego języka polskiego jest już obecnie całkiem dobrze opracowana, zarówno od strony teoretycznej, jak i materiałowej. Zasluga to głównie Stanisława Skorupki, no i „Poradnika Językowego”, w którym w latach pięćdziesiątych, także i później, prof. Skorupka ogłosił cały szereg swoich „frazologicznych” artykułów. I choć badań tych, nawet po syntezie, jaką jest *Słownik frazeologiczny*<sup>1</sup>, za zakończone uznać nie można, to przecież warto by obecnie skierować uwagę badawczą na rozwój związków wyrazowych w dziejach języka, tzn. na historię frazeologii. Tutaj jest bowiem, poza przysłowiami<sup>2</sup>, jeżeli nie wszystko, to w każdym razie bardzo dużo do zrobienia.

Artykuł niniejszy jest do tej historycznej problematyki bardzo skromnym przyczynkiem, raczej szkicem niż opracowaniem. Chodzi w nim o wyrażenia i zwroty z najstarszego okresu polszczyzny — sprzed wieku XVI, i to tylko o te związki wyrazowe, które występują również w języku dzisiejszym, a więc o pokazanie łączności w zakresie frazeologii między najstarszym i najnowszym okresem rozwoju naszego języka.

Materiał staropolski, tu przedstawiony, pochodzi ze *Słownika staropolskiego*<sup>3</sup>, głównie z tomów wydrukowanych. W Słowniku tym wydziela się w obrębie znaczeń wyrazów hasłowych związki wyrazowe stałe, a także niektóre tzw. łączliwe, starając się jednak nie mnożyć nadmiernie tych jednostek znaczeniowych zawierających dwa wyrazy i więcej. Tutaj bierzemy pod uwagę także pewne związki w *Słowniku staropolskim* nie wyróżnione. Jako pomoc przy uznawaniu wyrażen i zwrotów za współczesne

<sup>1</sup> S. Skorupka: *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, Warszawa, t. I 1967, t. II 1968.

<sup>2</sup> Przysłowiami w historii języka polskiego zajmowali się m.in. A. Brückner, J. Łoś, J. Krzyżanowski. Warto tu wymienić rozprawę Krzyżanowskiego: *U średniowiecznych źródeł przysłów polskich*, [w] „Mądrej głowie dość dwie słowie”, t. II: „Dwie nowe centurie przysłów polskich”, Warszawa 1960, s. 367—93. Paremiologiczne materiały historyczne zawiera „Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich”, Warszawa, t. I 1969, t. II 1970, t. III 1972.

<sup>3</sup> *Słownik staropolski*, red. nac. S. Urbańczyk, Kraków — Wrocław — Warszawa od 1953, t. I—VI [do połowy litery p].



służył *Słownik frazeologiczny* Skorupki. Niniejsze zestawienie połączeń wyrazowych nie jest oparte na ściśle określonych zasadach doboru, nie jest też w żadnym wypadku zestawieniem pełnym. Jest takim wyborem przykładów, by na jego podstawie można było sformułować najbardziej ogólne wnioski o średniowiecznym dziedzictwie w naszej współczesnej frazeologii.

Za wyrażenia — zgodnie z ustaleniami S. Skorupki — uznajemy związki wyrazowe bez czasowników, za zwroty — związki z czasownikami. Przy układzie materiału nie bierzemy pod uwagę takich kryteriów, jak stopień leksykalizacji związków, spoistość ich składników, częstość występowania itp., podział jest oparty na kryteriach formalnych, tj. przeprowadzony według charakteru gramatycznego składników i ich wzajemnych stosunków. Ze względu na oszczędność miejsca pominięte są na ogół znaczenia związków, zwykle dość oczywiste, a dokumentacja przykładowa ograniczona do minimum (znaleźć ją można pod odpowiednimi hasłami w wymienionych słownikach).

Wśród wyrażeń najważniejszą grupę stanowią połączenia rzeczowników z przymiotnikami jako przydawkami, przy czym szyk w poszczególnych związkach jest najczęściej stały: przymiotnik—rzeczownik bądź rzeczownik—przymiotnik.

Staropolskie wyrażenia przymiotnik—rzeczownik, występujące i w dzisiejszym języku, to np. *biały dzień* (*w biały dzień, do białego dnia*), *jasny dzień*, *suche dni*, *długi czas*, *długa chwila*, *każdy czas*, *dawne czasy*, *młode lata*, *stare lata*, *czyste serce*, *słodki głos*, *ostrzy głos*, *bita droga*, *krzyżowe drogi* «drogi przecinające się, krzyżujące się», w *Słowniku frazeologicznym* wyrażenie to określono jako przestarzałe, *boża męka* «krzyż przydrożny», *nawalny deszcz*, *drogie kamienie*, *kwaśne mleko*, *siadłe mleko*, *boże drzewko*, *wilcze tyko*, *włoski orzech*, *nowy księżyc*, *dziwna rzecz*, *Nowy Testament*, *wieczne odpoczywanie*, *zły duch*, *Wielki Czwartek*, *Wielki Piątek*, *Trzech Królów*. Niektóre wyrażenia zmieniły nieco swoją formę, np. stp. (= staropolskie) *pirwe kury* «pora nocy, w której koguty po raz pierwszy pieją» — dzis. (= dzisiejsze) *pierwsze kury*, stp. *po wsze czasy* — dzis. *po wszystkie czasy*. Często te same wyrażenia mają w staropolskim nieco inne niż dziś znaczenie, np. *dobra wola* ma wspólne znaczenie «życzliwość», poza tym w stp. «przyzwolenie, zgoda» — w dzis. «uczciwość zamierzeń, szlachetne intencje»; *sądny dzień* poza znaczeniem «dzień sądu ostatecznego» oznaczał w stp. «dzień, w którym odbywały się sądy» — w dzis. «popłoch, awantura, rozgardiasz»; *dobre słowo* stp. «nieposzlakowana opinia» — dzis. «życzliwe, przyjazne odezwanie się». Niektóre należące tu stp. wyrażenia połączyły się później w stałe związki z czasownikami i funkcjonują dziś jako zwroty, np. stp. *swa lata* «pełnoletniość» (*aetates swa lata; przyszloby... dziecię ku swym latom*) — dzis. *mieć swoje lata* «być dorosłym»; stp. *gorzkie (s)łzy* (już w Kazaniach świętokrzyskich:



*strumienie gorzkich łez za grzechy wylije*), dziś jeszcze w pieśni: *wciąż płyną ludu gorzkie łzy*, poza tym tylko: *plakać gorzkimi łzami*.

Wyrażenia o szyku rzeczownik—przymiotnik, wspólne dla staropolszczyzny i języka współczesnego, wywodzą się niemal wyłącznie z kręgu religijno-biblijnego: *syn boży, baranek boży, syn człowieczy, Duch Święty, Matka Boża, Matka Boska, Pan nasz (Jezus), syn marnotrawny, pokolenie ludzkie, rodzaj ludzki, dom boży, ziemia obiecana, ziemia płynąca mlekiem i miodem, chwała boża, bojaźń boża, męki piekielne, mocy piekielne, mocy niebieskie, królestwo niebieskie, okrąg ziemski, płomień miłości, pokusy diabelskie, chóry anielskie, łono Abra(ha)mowo, jabłko Jadamowo «grdyka», stadło małżeńskie, palec boży*.

Niektóre tego rodzaju wyrażenia mają dziś inny szyk niż dawniej, np. *stp. święty ociec, ostateczny sąd, boży dar, boża służba, chrzestna matka, duchowny ociec, młynny kamień, paleczne koło* — dzis. *ojciec święty, sąd ostateczny* itd.

A oto przykłady innych wspólnych dla najdawniejszego historycznego okresu polszczyzny i okresu współczesnego wyrażen:

związki z przydawkami dopełniaczowymi: *padół łez* (stp. też *dół łez*), *dom modlitwy, łoże boleści, miecz boleści, znamię* (dziś *znak*) *krzyża świętego, świętych obcowanie, cień śmierci, dni żywota, dzień Bożego Narodzenia, oka mgnienie* (też *mgnienie oka*);

w przypadkach zależnych: *książęcego rodu, równą miarą, jednym głosem, wielkim głosem*;

więcej wyrazowe: *król nieba i ziemi, Bóg w trójcy jedyny*;

zestawienia: *Pan Bóg, Pan Jezus, Bóg Ociec, Panna Maryja, ksiądz proboszcz, ksiądz dziekan, ksiądz biskup, sam jedyny, jeden sam, jeden każdy* (dzis. *sam jeden, każdy jeden*);

wyrażenia przyimkowe: *na wieczne czasy, w swym czasie, z dawnych czasów, z dawnego czasu, do tej doby, do tej pory, na każdy dzień, do dzisiejszego dnia, do niniejszego dnia, od pokolenia w pokolenie, od młodości mojej; w imię czyjeś, w imieniu kogoś, w oće mgnieniu, od pirwego do pośledniego; w swej osobie, w swej (włosnej) personie «osobiście», jeden z drugim, na śmiertelnej pościeli; bez końca, bez mała, bez miary, w koło, na lewo, w lewo, przed czasem, przede dniem, przed oczyma, w obliczu kogoś, w oczy, na oczy, na gwałt, na karb, po niewoli, po próżnicy, prze bóg, w pokoju, za pamięci, za mąż;*

szeregowe: *cześć i chwała, niebo i ziemia, noc i dzień, siostra z bratem, bory lasy, płacz i skrzytanie zęb, we dnie i w nocy, okiem w oko, rok ot roka, z dziadów pradziadów, jeść i pić;*

porównawcze: *jako baranek (niewinny), jako piasek w morzu, jako pies, psi, biała jak mleko;*

inne wyrażenia: *daleko więcej, nie więcej niżli, nigdzie indzie, mało na tem, nic dobrego*.

Przechodzimy do zwrotów. Najwięcej stosunkowo zwrotów znanych ze



średniowiecznych zabytków i do dziś żywych to połączenia z czasownikiem *mieć* (*imieć*): *nie mieć nic do czegoś, k czemuś* (jako podczasze *poznanski s bracią nie ma do jeziora Gorskiego nics* r. 1399); *mieć k czemuś* (dziś: do czegoś) *prawo*; *mieć się k sobie* «odczuwać do siebie wzajemnie pociąg, skłonność»; *mieć za nic* (częściej: *mieć nizacz*) «lekceważyć»; *mieć lata* «być pełnoletnim» (*Dzietrzych... ręczył za dziatki..., dokąd lat by nie mieli* r. 1406; *Jedy ma dziecię dwanaście lat...; tedy już ma lata II poł. XV w.*); *mieć dwanaście itp. lat*; *nic nie mieć*; *nie ma* «abest»; *mieć dosyć* «być zaspokojonym»; *mieć pokój* (dziś: *spokój*); *mieć nadzieję*; *mieć na myśli*; *mieć w pamięci*; (*i*)*mieć się dobrze* «być zdrowym», też w pozdrowieniu: *miej się dobrze!* (dziś w pożegnaniu i raczej: *miewaj się dobrze!*).

Z czasownikiem *dać* wymienimy: *dać za mąż*; *dać komuś pokój, mir* (dziś: *spokój*) «zostawić w spokoju»; *dać policzek, po licu, dać pięścią* (jakom ja nie zbił *Mikołaja... gwałtem i nie dałem mu zasię pięścią*); *dać duszę* (*Bogu*), *dać żywot* «umrzeć» (dziś: *oddać duszę Bogu*); *dać duszę* «poświęcić się» (por. dzis. *duszę by dał!*); *dać się na miłość* (też: *być na miłości*) — dzis. *zdać się na łaskę*; *podać, podawać tył* «uciec, uciekać»; *podać (się) w ręce* — dzis. *oddać (się) w ręce*.

Z cz. *brać*, *wziąć*: *brać ślub, brać przykład, brać na rozum* (*chceszli jeszcze, wzjawię tobie, jedno bierz na rozum sobie De morte*) — dzis. *wziąć na rozum, wziąć na kimś pomstę, żalobę* — dzis. *wziąć odwet*.

Z cz. *iść* i innymi ruchowymi: *ić, pójć za mąż*; *ić, odyć, wyjć z* (też: *od*) *czyichś oczu* (*wyszedeł jest z oczu faraonowych; (z)szedł z waszych oczu; aby brat twój, wielmi sąc zbit, od twu oczu nie mógł odyć*) — dzis. *zejść komuś z oczu*; *ić precz*; *idzie komuś o coś* (*jemu idzie o jego żywot*); *idzie komuś ku śmierci*; *dojć, dochodzić prawem*; *idźcie (dobrze) z bogiem!*; *deszcz idzie*; *chodzić w sukni, z bronią itp.* *Nieść: nieść wieści*; *podnieść głos*; *podnieść oczy* (*w niebo*), *podnieść się w pychę, podnieść* (też: *podwyższyć*) *głowę* «uspokoić się» — dzis. «*poczuć się pewniej*»; *ponieść grzech, zło* — dzis. *ponieść karę*. *Obrócić wniwecz, w nic*; *gdziekoli się obrócisz*. *Postawić się* (*naprzeciwno*) *komuś* (*któż by naprzeciwno rodzicom postawił się?*). *Jąć się czegoś*; *pojąć męża* — dzis. *pojąć za żonę*. *Położyć, pokładać w kimś nadzieję, pociechę*; *położyć* (dziś: *złożyć*) *skargę, żalobę*; *podłożyć ogień*. *Ciągnąć losy*. *Wstąpić w klasztor* — dzis. *do klasztoru*. *Wstać z martwych*. *Paść na oblicze* — dzis. *na twarz*; *paść na kolana*; *mrok padł* — dzis. *zmrok zapadł*. *Kozielce przewracać* — dzis. *kozy fikać*. *Stroić dziwy* — dzis. *raczej wyprawiać dziwy*. *Zwiesić głowę* (*Achab... pościł się a spał w worze, a chodził zwiesiw głowę*); *skłonić głowę* «*odpocząć, znaleźć miejsce odpoczynku*» (*syn człowieczy nie ma, gdzieby swą głowę skłonił* — w *Słowniku frazeologicznym* z *Boya: Myśli o jakimś zaciszu, gdzieby mógł głowę skłonić na ostatnie dni*; w *Kazaniach świętokrzyskich* też w tym znaczeniu *podkłonić głowę: ubogi krolewic był, iż nie jimiał, gdzieby swoją głowę podkłonił*); *nakłonić ucho, serce*.

Inne zwroty: *sumienie kogoś gryzie*; *gorzko płakać*; *w sercu się plecie*



«marzy się, różne myśli przychodzą do głowy»; *na obliczu* (dziś: *na twarzy*) *się mienić*; *złamać* (dziś: *połamać*) *komuś kości*; *marnie szczedł* — dzis. *marnie zginął, marnie zszedł ze świata*.

Zwrot *źle mówić* znaczył w stp. «*źle życzyć, złorzeczyć*», np. łac. *maledicentes ... ei disperibunt* (Psalm 36, 22) Psalterz floriański oddaje przez: *Źle mówiący jemu zaginą*, natomiast Psalterz puławski: *Ci, już klną ji, zaginą*. Dziś *mówić o kimś źle* to według *Słownika frazeologicznego* «wydawać o kimś złą opinię». Zwrot *odsądzić kogoś czci* miał w stp. znaczenie prawne pozbawienia czci wyrokiem sądowym, współczesna kontynuacja tego zwrotu: *odsądzić kogoś od czci i wiary* ma znaczenie ogólniejsze. Stp. zwroty *łgać jako pies, kłamać jako pies* często się i dziś słyszy ze zmianą starszego *jako* na nowsze *jak*.

Współczesne przenośne *otworzą się komuś oczy* «ktoś pozna prawdziwy stan rzeczy» znane jest już z Biblii królowej Zofii: *Otworzą się oczy wasze a będziecie jako bogowie wiedząc dobre i złe; I otworzyły się oczy obiema, to jest oczy rozuma*. Częsty też jest, tak w XIV, XV wieku jak i dziś zwrot *otworzyć usta* «zacząć mówić, przemówić», też *nie otworzyć ust* «milczeć».

Zwrot *lekko ważyć w St. fraz.* jest opatrzony kwalifikatorem „dawne” (dziś *lekceważyć*). *St. stpol.* w tym znaczeniu notuje *lekko ważyć, mało ważyć, lekko mieć*. Niektóre stp. zwroty dochowały się do dziś tylko w liturgii, modlitwach, pieśniach, np. *wysłuchaj modlitwę moję, (baranek boży) gładzi grzechy świata, w Chrystusie odpoczywa(ją), niech(a)j odpoczywa(ją) w pokoju*. Ogólniej jest używane *wodzić na pokuszenie*.

Z czasownikiem *być* wymienimy: *dobrej myśli bądź!*, *pozdrowiona bądź!*, *być nad kogoś, coś* «górować nad kimś, czymś», *być nieprawego łoża* (też *być nieczystego, włościgo łoża*, ale również *być czystego, prawego łoża*), *nic komuś nie będzie, na łasce czyjejs być* (też w tym znaczeniu: *na miłości czyjejs być*), *to jest, to są, tako jest*, liturgiczne: *pokój pański bądź zawsze z wami*. Z elipsą słowa posiłkowego: *tako mi dusza luba* — dzis. *jak mi Bóg miły, co za człowiek!*, *biada wam, mnie!*, *mało na tem, chwała Bogu!*, *to kość z mych kości*.

Przysięgę *tako mi Bóg pomoży* spotyka się współcześnie jako zwrot uroczysty: *tak mi Boże dopomóż*. Niektóre średniowieczne zwroty, przeważnie biblijne, spotyka się w literaturze czy w języku pewnych ludzi. Tak np. początek wiersza K. I. Gałczyńskiego o Westerplatte: *A gdy się wypełniły dni*, jest wzięty z Biblii, w średniowiecznych zabytkach zwrot ten wystąpił kilkakrotnie, np. w Kazaniach gnieźnieńskich: *Iżec się już ty to dni są ony były popełniły, iżec... Maryja jest ona swego synka... porodzić była miała*.

Przytoczone tu przykłady nie wyczerpują, rzecz jasna, średniowiecznych wyrażen i zwrotów do dziś w języku polskim występujących, choć w wydrukowanej części *Słownika staropolskiego*, obejmującej nieco więcej niż połowę materiału, zbyt wielu związków wyrazowych stałych, współ-



nych ze współczesnymi, wyżej nie wymienionych, znaleźć by już nie można. Poza tymi istniały oczywiście w średniowieczu związki, które się do naszych czasów nie dochowały. Tymi się tutaj nie zajmujemy, jednakże dla najbardziej ogólnej orientacji warto rzucić okiem na całość frazeologii związanej z jednym, drugim wyrazem, a także w jakimś urywku tekstu staropolskiego i współczesnego.

Weźmy dla przykładu hasło *głowa* w *Słowniku staropolskim*. Oprócz podanych wyżej *podnieść głowę, skłonić głowę, zwiesić głowę* jako wspólne stp. i współczesne można jeszcze wymienić związki *kiwać głową, przysięgać na głowę, (nie) upadnie włos z głowy, kościelne zetrze głowę twoją, głowy łóżka, zawrót głowy, głowa za głowę «życie za życie», łączliwe: ściąć głowę, uderzyć w głowę, włosy z głowy obedrzeć, odkryć głowę. Dzisiejszemu *kręci mi się w głowie* odpowiada stp. *głowa mi się w koło toczy, dzis. od stóp do głów — stp. od pięty do wirzchu głowy* i podobne, *dzis. złamać kark — stp. złamać głowę*. Za wyłącznie staropolskie można uznać: *być gdzieś głową, siedzieć gdzieś głową «być gdzieś osobiście»* (z rot sądowych: *Jako... Piotr był swą głową na wojnie; Anim się obwiązał w ziemi jego głową siedzieć*), *chwiejać głową «objawiać lekceważenie, pogardę»* (w Psalterzu floriańskim: *Wszyscy... naśmiewali się mnie... i chwiejali głową*), *kijem głowę golić, powyszyć czyjąś głowę «wywyższyć kogoś»* (Ps. flor.: *Gospodzin powyszył głowę moję nad nieprzyjacioły mojimi*), *zatwardzić głowę «stać się upartym»* (Biblia Zofii: *Zatwardzili głowy swe i nie słyszeli przykazań twoich*), *twarda głowa «uparte usposobienie, upór», moja głowa «ja», nasza głowa «my», szada głowa «starzec», botaniczne głowa modra, kurza głowa, złota głowa. Słownik stp. nie poświadcza współczesnych: głowa państwa, rodziny, człowiek z głową, spokojna głowa, urwanie głowy, zawracanie głowy, chować głowę w piasek, łamać głowę, mieć głowę, mieć w głowie, mieć na głowie, mieć przewrócone w głowie, nadstawiać głowy, nie mieści się w głowie, pobić na głowę, robić bez głowy, strzeliło do głowy, suszyć głowę, uderza do głowy, zachodzić w głowę, zawracać komuś głowę itd. Ze Słownika stp. wymieniliśmy około 30 związków z rzeczownikiem *głowa*, Słownik fraz. podaje ze współczesnego języka takich związków 168 (bez przysłów).**

Z czasownikiem *bić (się)* w *Słowniku fraz.* wymieniono ok. 50 związków (co prawda, w większości wydzielonych na podstawie znaczeń samego czasownika, a nie znaczeń związków) — w *Słowniku stp.* za stałe połączenia z tym czasownikiem uważać można tylko: *bita droga, bita kopa, bita ofiara i bita wina*, za łączliwe: *bić piersi, bić w lice, bić siłą, kijem bić*.

Porównywać by można różne inne hasła z wymienionych słowników, stosunki są wszędzie podobne.

Jako urywek tekstu średniowiecznego przytoczymy zwrotki początkową i końcową z wiersza o zabiciu Tęczyńskiego (ok. 1460 r.), wyróżniając kursywą związki frazeologiczne:



A jacy to *źli ludzie*, mieszczanie krakowianie,  
 żeby pana swego, *wielkiego chorągiewnego*,  
 zabiliście, chłopci, Andrzeja Tęczyńskiego!  
 Boże się go *pożałuj*, człowieka dobrego,  
 iże tako *marnie* szczedł od nierownia swojego.

... *Kłamacie*, chłopci, *jako psi*, *byście tacy byli*:  
*nie stojicie* wszyscy za jeden palec jego.  
 Mni maliście, chłopci, by tego nie pomszczono?  
 Już-ci jich szec sieczono, jeszcze *na tem mało!*

A ten Waltko radźca, ten *niewierny* zdradźca,  
 z Greglarem się radzili, jakoby ji zabić mieli.  
*Pan krakowski*, jego *miłość*, z swojimi przyjacióły,  
 Boże je *racz* uzdrowić, że tego pomścili.  
 Jaki to syn szlachetny Andrzeja Tęczyńskiego,  
 żeć on *mści* gorąco ośsa swego,  
 Boże *ji* *racz* pozdrowić *ode wszego złego!*

Z wyróżnionych tu związków *wielki chorągiewny*, *pan krakowski*, *jego miłość* (tytuły), *byście tacy byli*, *niewierny zdradźca* są dla nas dziś związkami wyłącznie historycznymi. *Źli ludzie*, *człowiek dobry*, *kłamać jako pies*, *stać za coś*, *na tem mało* nie różnią się prawie od dzisiejszych. Inne się różnią, ale nie jakoś zasadniczo: *Boże się go pożałuj* od razu przypomina dzisiejsze (w nieco innym znaczeniu) *pożałuj się Boże*, *marnie szczedł* — *marnie zeszedł ze świata*, *Boże je racz uzdrowić*, *Boże ji racz pozdrowić* — *daj (mu) Boże zdrowie*, *ode wszego złego* — *chronić od złego* (w *Słowniku fraz.* z Żeromskiego), por. też życzenie: *wszystkiego dobrego*.

A oto dla porównania cztery początkowe zwrotki z wiersza Wł. Broniewskiego pt. „Mannlicher”:

Nie *głaskało* mnie *życie* po *głowie*,  
 nie *pijałem* *ptasiego mleka* —  
*no i dobrze*, *no i na zdrowie*:  
 tak *wyrasta się* na człowieka.

Byłem jeszcze *zupelny szczeniak*,  
 kiedy *wziął* karabin do *garści*,  
 żeby w *śmierci*, w *grozie* zniszczenia  
*zaciąć* *usta* i *czoło* *zmarszczyć*.

*Nauczyło* *żołnierskiej* *krzepy*  
*życie* *trudne*, *twarde* i *liche*.  
 Byłem *wtedy* *jak szczeniak ślepy*,  
*na świat* *patrzył* za mnie *mannlicher*.

Dowiedziałem się, o *czym* *milczy*  
*czarny* *Styr* i *zielony* *Stochód*...  
*Gryzą* *ziemię* *moi najmilsi*,  
*nawachali* się *dosyć* *prochu*.

Jest w tym wierszu, jak widać, dość dużo różnych związków frazeologicznych. Co jednak ciekawe: w *Słowniku stp.* i materiałach do tego słownika udało się znaleźć tylko jeden z tych związków, mianowicie zwrot *czoło zmarszczyć*, poza tym żadnego innego! Prawda, że nie wszystko, co



w staropolskim języku istniało, musiało się ujawnić w dochowanych zabytkach, jednakże poświadczenie jednego tylko połączenia na bez mała dwadzieścia jest bardzo charakterystyczne. Zupełnie inaczej wygląda sprawa z wyrazami: ogromna ich większość jest w *Słowniku stp.* poświadczona, a tylko dla kilku brak poświadczenia (*no, wyrastać, karabin, żołnierski, krzepa, nawąchać się, oczywiście mannlicher, brak szczeniaka, ale jest szczenię, brak zniszczenia, jest zniszczyć*).

Jakież wnioski można wyciągnąć z tej dość skromnej liczby przytoczonych tu danych materiałowych? Niewątpliwy jest wniosek ogólny, że część związków frazeologicznych we współczesnym języku polskim wywodzi się z okresu średniowiecznego. Część to jednak niewielka. Przeglądając poszczególne hasła w *Słowniku staropolskim* i współczesnym *Słowniku frazeologicznym* widzimy, że w tym ostatnim wyrażen i zwrotów jest kilkakrotnie więcej. Prawda, że staropolski słownik jest o wiele mniej kompletny niż współczesny, co wynika z charakteru zabytków dawnego języka. Mianowicie zabytki te w niewielkim tylko stopniu odzwierciedlają język codzienny, potoczny. A frazeologizmy występują przede wszystkim w tym właśnie potocznym języku. W tekstach religijnych czy prawnych, a takie w średniowieczu przeważały, trudno by było i dziś znaleźć tak przecież powszechne wyrażenia i zwroty, jak np. *stary grzyb, dwa grzyby w barszcz, do góry nogami, choć oko wykol, pleść trzy po trzy, nie zasypiać gruszek w popiele* itp. Toteż z okresu najdawniejszego znamy głównie te związki wyrazowe, które pełniły funkcje czysto komunikatywne, a nie ekspresywno-impresywne. Zrozumiała jest dla tego okresu przewaga frazeologii biblijno-religijnej, widoczna wyraźnie w przytoczonych wyżej przykładach. Z pewnością w średniowiecznym języku mówionym występowały różne frazeologizmy charakteru ekspresywnego (wykrzyknienia, okrzyki, pozdrowienia, życzenia, przekleństwa), których dziś nie znamy.

Warto jednak zwrócić uwagę, że niektóre związki, dziś stałe, nie miały jeszcze w staropolszczyźnie formy ściśle ustalonej, występowały w różnych wariantach, np. *być nieprawego łoża // nieczystego łoża // włościęgo łoża, też prawego, czystego łoża; w swej osobie // w swej personie // w swej włosnej personie; dać policzek // dać po licu; ciągnąć losy // miotać losy // puścić losy // rzucić losy; na łasce być // na miłości być; od pięty do wirzchu głowy // od głowy do pięt // od głowy do ziemię. Tego rodzaju warianty wskazują, że nie były to jeszcze całkiem zleksykalizowane połączenia wyrazowe.*

Z przytoczonego wyżej wiersza Broniewskiego wynikałoby, że słownictwo (wyrazy) w tekście współczesnym mało się różni od słownictwa staropolskiego, natomiast frazeologia jest zupełnie inna. Czy to spostrzeżenie można uogólnić?

Wydaje się, że można to z pewnymi zastrzeżeniami uogólnić w odniesieniu do języka, by go tak określić, powszechnego, przede wszystkim potocznego. W tym języku podstawowe, najczęściej używane wyrazy nie



różnią się zbyt wiele od słownictwa staropolskiego, stałe związki wyrazowe są natomiast całkiem różne. Po części wynika to ze wspomnianego faktu, że się w źródłach średniowiecznych język potoczny słabo odbija, ale to nie jest jedyna przyczyna (należałoby też rozważyć problem, czy staropolski język mówiony był tak różny od pisanego, jak to obserwujemy dziś). Główną i istotną przyczyną jest niewątpliwie co innego, co na podstawie przytoczonych tu, choć w niewielkiej liczbie, faktów dosyć wyraźnie się zarysowuje. To mianowicie, że rozwój frazeologii, powstawanie nowych związków wyrazowych następuje w dziejach języka szybciej niż rozwój, niż powstawanie samych wyrazów.

Co prawda, porównanie od strony ilościowej (liczby haseł) słownictwa ze *Słownika staropolskiego* i współczesnego *Słownika języka polskiego* (pod red. W. Doroszewskiego) wydaje się przeczyć sformułowanemu wyżej twierdzeniu, bowiem *Słownik stp.* będzie zawierał około 15 tysięcy haseł, podczas gdy *Słownik j.p.* zawiera ich około 125 tysięcy, a więc 8 razy więcej! Prawdopodobnie staropolski słownik frazeologiczny, gdyby taki istniał, zawierałby więcej niż jedną ósmą związków wyrazowych współczesnego słownika frazeologicznego. Przez porównywanie tylko ilościowych danych ze słowników nie można jednak uzyskać właściwego obrazu. Wszak większość z owych 125 000 to wyrazy rzadkie, rozmaite terminy, nie mające ogólnospołecznego zasięgu, często występujące tylko w piśmie, w tekstach specjalnych, nasze twierdzenie odnosi się zaś do języka ogólnego, „powszechnego”.

Stwierdzenie szybszych zmian związków wyrazowych niż samych wyrazów można, wydaje się, wytłumaczyć ogólną prawidłowością rozwoju. Mianowicie na ogół tak jest, zarówno w rzeczywistości pozajęzykowej, jak i w języku, że się szybciej zmieniają rzeczy złożone niż ich części składowe, ich elementy. Ileż na przykład zmian nastąpiło w ciągu wieków w odzieży, podczas gdy jej podstawowe tworzywo — nici — pozostało w zasadzie nie zmienione. Nowoczesny samochód czy pociąg elektryczny mało przypomina przedhistoryczny wóz, ale tu i tam podstawą ruchu jest ten sam element — koło. Język nasz od czasów przedhistorycznych do dziś zmienił się bardzo, większość jego elementarnych części — głosek — pozostała jednak taka sama.

I na jedno jeszcze warto zwrócić uwagę. Używanie mniej lub bardziej stałych połączeń wyrazowych jest objawem pewnego schematyzmu w posługiwaniu się językiem. Schematyzm występuje przede wszystkim tam, gdzie nie ma warunków do świadomej refleksji, gdzie pośpiech zmusza do natychmiastowego działania. W dialogach języka codziennego, potocznego mówiący mają znacznie mniej czasu i możliwości dobierania słów niż podczas pisania, toteż częściej operują zapamiętanymi schematami wypowiedzi, powtarzają swoje lub cudze połączenia wyrazów. Połączenia powtarzane wchodzą w zwyczaj i funkcjonują jako związki frazeologiczne. W formie pisanej, w druku, pośpiech cechuje głównie język prasy. Toteż w pra-



się związki wyrazowe powtarzają się o wiele częściej niż gdzie indziej, i to nie tylko wyrażenia i zwroty dwuwyrazowe i trzywyrazowe, ale całe zdania, np. *spotkanie upłynęło w przyjacielskiej i serdecznej atmosferze; obrady odbywały się w duchu zrozumienia i przyjaźni; realizacja zadań społeczno-gospodarczych; który doznał ogólnych obrażeń* itp. Nawiasowo dodajmy, że stwierdzając tego rodzaju fakty, nie oceniamy ich ujemnie — wszak teksty, w których się powtarzają te same schematy połączeń wyrazowych, czyta się łatwiej i szybciej, gdyż początkowe wyrazy takich połączeń spełniają rolę sygnałów wywoławczych: poprzedni tekst i wyrazy np. *spotkanie upłynęło* od razu wywołują w naszej pamięci ciąg dalszy: *w przyjacielskiej i serdecznej atmosferze*.

Wyrazy-sygnały wywoławcze występują oczywiście nie tylko w prasie, ale i w języku ogólnym. Tak np. wyraz *samopas* wywołuje najczęściej się z nim łączący czasownik *chodzić*, podobnie *dech* — *zaparło*, *tuman* — *kurzu*, *rozkład* — *jazdy*, *rozstrój* — *nerwowy*, *ani tak* — *ani siak*, *tonący* — *brzytwy się chwytą*. Niemało wyrazów występuje tylko w związkach z określonymi wyrazami, z żadnymi innymi, np. *rozstajne* zawsze z wyrazem *drogi*, *chochlik* jest tylko *drukarski*, *węgielny* — *kamień* (*węgielny* kojarzy się dziś raczej z *węglem* niż z *węglem*), *dopust* — *boży*, *szastać* — *pieniędzmi*, *węzłowato* zawsze z *krótko* (*krótko*, *węzłowato*), forma *spode* wywołuje wyraz *łba* (we współczesnym *Słowniku j. polskiego* *spode* występuje jeszcze w połączeniu *spode mnie*, wszystkie inne połączenia mają formę *spod*). Że niektóre formy leksykalizują się w określonych związkach, wskazuje na to również np. forma rzeczownikowa czasownika *ruszyć*: *ruszenie*, kojarzące się nam dziś jeszcze z przydawką *pospolite*. I ciekawe, że czasownik *ruszyć* ma w *Słowniku j. polskiego* bogatszą dokumentację niż np. czasownik *spojrzeć*, a jakże inaczej wygląda w związkach *spojrzenie* niż *ruszenie*. W *Słowniku frazeologicznym* jest tylko *pospolite ruszenie*, zaś *spojrzenie* *badawcze*, *bezzadne*, *blagalne*, *bystre*, *chłodne*, *chytre*, *ciekawe*, *ciepłe*, *czarujące*, *czułe*, *dumne*, *głupawe*, *gniewne*, *harde*, *ironiczne*, *kpiące*, *krytyczne*, *łagodne*, *łakome*, *łobuzerskie* itd., itd.

Obecnie związki z wyrazami tylko lub przede wszystkim w tych związkach występującymi są niewątpliwie częstsze niż dawniej. Jeśli podane wyżej przykładowo połączenia prześledzić w historii języka, to się okaże, że im dalej w przeszłość, tym się ich mniej spotyka. W *Słowniku staropolskim* (i kartotece) nie udało się znaleźć ani jednego z powyższych stałych połączeń. Jeśli dane wyrazy są poświadczane, to nie w stałych związkach, np. *węgielny* jest *kopiec*, *węgielna* *granica*, *węgielne* *wieczerzadło*, *wzeście*; *dech* ma ogólne znaczenie «*oddech*, *powiew*». *Samopas* łączyło się dawniej, jak wskazuje słownik Lindego, z czasownikami *paść się*, *chodzić*, *odchodzić*, *wałęsać się*, *dawać się*, *puścić*; *szastać* — *nogami*, *skrzydłami*, *swoim*, *chustę*, *kogoś*, *szastać się*; *tuman* — *prochu*, *pyłu*, *czarny*, *ciężki*, *tumany* *puszczać*; *dopust* — *kary*, *boży*, *boski*; *rozstrój* (w *Słowniku Warszawskim*) — *majątku*, *władz umysłowych*, *nerwowy*, *rozumowy*, *uczuć*, *umysłowy*,



woli, żołądkowy. Chochlika drukarskiego brak jeszcze w Słowniku Warszawskim, jest tylko chochlik «skrzatek». Węzłowato zwykle się łączyło z krótko, ale u Reja jeszcze: *Bardzo króciuchnemi słowy, ale węzłowato wszystko wyłożył* (słownik Lindego).

Na podstawie podanych w tym artykule faktów i ich interpretacji można, wydaje się, sformułować ogólne stwierdzenie, że pewna liczba współczesnych wyrażen i zwrotów wywodzi się ze średniowiecza, proporcjonalnie jest ich jednak mniej niż wyrazów wspólnych językowi staropolskiemu i dzisiejszemu. Związki wyrazowe rozwijają się bowiem i zmieniają szybciej niż same wyrazy.



## WIELOZNACZNOŚĆ IMION WŁASNYCH

Aby uprzytomnić sobie, na czym polega wieloznaczność imion własnych, należy zrozumieć jej swoistość w stosunku do wieloznaczności wyrazów pospolitych.

Wyobraźmy sobie, że Piotr jest chory i leży w łóżku, Paweł zaś patrzy przez okno na ulicę i bawi chorego, komunikując mu swe spostrzeżenia. Na pytanie Piotra: *co widzisz?* Paweł odpowiada raz: *widzę jakiegoś mężczyznę*, innym razem zaś: *widzę idącego ulicą Jana*. Zwróćmy uwagę na to, że Paweł powiedział: *widzę jakiegoś mężczyznę*, a nie *widzę jakiegoś Jana*. Już z tej różnicy wynika, że struktura znaczenia imienia pospolitego *mężczyzna* jest inna niż imienia własnego *Jan*, można więc przewidywać, że typ ewentualnej wieloznaczności tych wyrazów nie będzie taki sam. Do tego wątku powrócimy później. Zastanówmy się, czy i w jakim stopniu odpowiedzi Pawła mogły zaspokoić ciekawość Piotra. Jeśli chodzi o pierwszą odpowiedź, to Piotr może, rzecz jasna, pytać się dalej, np. o wzrost czy ubranie tego mężczyzny itp. Ale może też poprzestać na informacji Pawła, dowiedziawszy się, że to, co zobaczył Paweł, było mężczyzną, a nie kobietą, dzieckiem czy zwierzęciem. Tak więc Piotr może uznać odpowiedź Pawła za wystarczającą, mimo iż nie dała mu ona żadnej podstawy do zidentyfikowania tego mężczyzny.

Natomiast druga odpowiedź Pawła: *widzę Jana*, może zadowolić Piotra tylko w tym wypadku, jeżeli usłyszawszy imię, wiedział od razu, o którego Jana chodzi. Jeśli Piotr tego nie wie, będzie pytał dalej, np.: *jakiego Jana widzisz, Kowalskiego czy Kucharskiego?*

Przykład ten wykazuje wspomnianą już strukturalną różność znaczeń imienia pospolitego *mężczyzna* i imienia własnego *Jan*. Imię pospolite *mężczyzna* obejmuje swym znaczeniem (albo jak mówią logicy za przykładem J. St. Milla: współoznacza bądź konotuje) jedynie wspólne cechy wszystkich przedmiotów będących desygnatami tego imienia (a więc w danym wypadku: bycie człowiekiem, należenie do płci męskiej, bycie osobnikiem dorosłym), imię własne natomiast obejmuje swym znaczeniem również ściśle indywidualne cechy swego desygnatu. Co prawda, znaczenie powyższe ma imię własne jedynie wtedy, gdy odniesione jest do konkretnego, pojedynczego przedmiotu, ale takie skonkretyzowane użycie imienia włas-



nego jest jego użyciem podstawowym, na co wskazuje samo brzmienie terminu: *imię własne*.

Warto przy okazji przytoczyć zdanie słynnego lingwisty duńskiego Ottona Jespersena, który pisał: „Gdyby imiona własne w ich aktualnym rozumieniu nie konotowały wielu cech, trudno nam byłoby zrozumieć bądź wyjaśnić codzienne zjawisko przeobrażania się imienia własnego w pospolite... *Caesar* został wspólnym imieniem imperatorów rzymskich, kaiserów niemieckich i carów rosyjskich... Staje się tak po prostu w ten sposób, że spośród kompleksu cech charakterystycznych dla nosiciela danego imienia własnego [i muszę to powiedzieć, w rzeczywistości konotowanych przez to imię] jedna zostaje wybrana jako najlepiej znana oraz użyta do scharakteryzowania niektórych innych ludzi albo rzeczy mających tę samą cechę”<sup>1</sup>.

Wróćmy do analizy naszego przykładu. Ponieważ Janów jest dużo i Piotr zna niejednego Jana, informacja Pawła, że widzi Jana, nie może zadowolić Piotra. Nie mogąc na podstawie tej informacji zidentyfikować Jana, nie może on tym samym użyć imienia własnego *Jan* we właściwym jemu znaczeniu, obejmującym indywidualne cechy człowieka nazywanego tym imieniem<sup>2</sup>. I właśnie dlatego nieodzowne jest dalsze pytanie Piotra: *którego ze znanych mi Janów widzisz w tej chwili na ulicy?*

Z tym się bezpośrednio wiąże sprawa semantycznej poprawności zdania *widzę jakiegoś mężczyznę* i niepoprawności zdania *widzę jakiegoś Jana*.

Skoro imię pospolite obejmuje swym znaczeniem jedynie wspólne cechy każdego ze swych desygnatów, to dowolny przedmiot, mający te cechy, może być tym imieniem nazwany. Jeżeli natomiast znaczenie imienia własnego obejmuje także takie cechy jego desygnatu, które nie przysługują innym desygnatom tegoż imienia, to nie można mówić (przypominamy: przy podstawowym użyciu imienia własnego) o „jakimś Janie”, ponieważ „jakiś Jan” nie mógłby mieć tych cech, które przysługują jedynie Janowi Kowalskiemu bądź jedynie Janowi Kucharskiemu.

Stąd dalsze wnioski. Imię pospolite używane jest zawsze w takim samym znaczeniu, gdy się odnosi do przedmiotu należącego do klasy jego desygnatów. Tak np. wyraz *mężczyzna* używany jest w takim samym znaczeniu, ilekroć oznacza dorosłego człowieka płci męskiej, niezależnie od tego, czy jest on wysoki, czy niski, czy jest blondynem czy brunetem, krawcem czy lekarzem itp.<sup>3</sup> Natomiast imię własne *Jan* ma jedno znaczenie, gdy z kontekstu słownego lub sytuacyjnego wynika, że chodzi o Jana

<sup>1</sup> „The Philosophy of Grammar”, London 1925, s. 66-67.

<sup>2</sup> Mówimy, że gdy człowiek wypowiada jakiś wyraz (zdanie itp.), używa go czynnie, gdy natomiast słyszy go i rozumie, używa go biernie.

<sup>3</sup> „Wyraz *koń* — pisał słynny filozof i logik Edmund Husserl — ma takie samo znaczenie niezależnie od kontekstu, w którym występuje” („Logische Untersuchungen”, Halle 1922, Band 2, T. 1, s. 33).



Kowalskiego, a inne, gdy z kontekstu wynika, że desygnatem jest Jan Kucharski.

Fakt, że imię własne mające wiele desygnatów (takimi są np. imiona i nazwiska ludzkie) występuje w odmiennym znaczeniu w zastosowaniu do każdego z tych desygnatów — został dostrzeżony przez niejednego badacza. Tak np. prof. T. Kotarbiński pisał: „Mówiąc o jednym Piotrze, używamy jego imienia w jakimś innym, odcieniowo, lecz stanowczo, odmiennym znaczeniu, niż kiedy mówimy o drugim Piotrze; słowo to jest wieloznaczne, a ze względu na każde ze swych znaczeń — jest ono nazwą jednostkową”<sup>4</sup>.

Jako ciekawostkę z historii filozofii języka można odnotować fakt, iż J. St. Mill, który niejednokrotnie głosił błędny, moim zdaniem, pogląd, iż imiona własne są wyrazami pozbawionymi wszelkiego znaczenia, wystąpił jednak (może przez przeoczenie?) z bardzo słusznym twierdzeniem: „...słowo *Jan* można prawdziwie orzec tylko o jednej osobie, p r z y n a j m n i e j w t y m s a m y m z n a c z e n i u” (podkreślenie moje)<sup>5</sup>.

Dowiedzieliśmy się w ten sposób, na czym polega wieloznaczność imienia własnego, mającego wiele desygnatów. Lecz na czym polega wieloznaczność imienia pospolitego, skoro — jak widzieliśmy — nie zmienia ono swego znaczenia, przechodząc niezliczoną ilość razy z jednego desygnatu na drugi? Imię pospolite jest wieloznaczne wówczas, gdy ma nie jedną, ale dwie lub więcej klas desygnatów, przy czym klasy te różnią się od siebie zespołami wspólnych cech swych elementów. Gdy o dzielnym podrostrku mówi się: *to jest prawdziwy mężczyzna*, albo odwrotnie o dorosłym człowieku płci męskiej powiada się: *to nie jest mężczyzna, lecz stara baba*, to wyraz *mężczyzna* użyty jest w tych zdaniach w innym znaczeniu aniżeli w zdaniu: *widzę jakiegoś mężczyznę*.

*Mężczyzna* w znaczeniu pierwszym (podstawowym) oznacza każdą dorosłą osobę płci męskiej, *mężczyzna* w znaczeniu drugim oznacza każdą osobę płci męskiej, dorosłą lub niedorosłą, mającą cechy, którymi — w rozumieniu członków danej społeczności językowej — powinien odznaczać się mężczyzna (w znaczeniu pierwszym): odwagę, dzielność, stanowczość.

Tak więc imię własne zmienia swe znaczenie, przechodząc z jednego desygnatu na inny, imię pospolite natomiast zmienia swe znaczenie, przechodząc z jednej klasy desygnatów na inną klasę desygnatów. Z powyższej tezy wynika również, że imię pospolite jest jednoznaczne, a nie wieloznaczne, wówczas gdy ma jedną, i tylko jedną, klasę desygnatów.

Ustaliliśmy zatem, jak się wydaje, na czym polega zasadnicza odmienność wieloznaczności imion własnych od wieloznaczności imion pospolitych. Ustalenia te jednak nie wyczerpują interesującego nas problemu. Wskaże-

<sup>4</sup> „Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk” wyd. II, Warszawa — Wrocław 1961, s. 27.

<sup>5</sup> „System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej”, t. I, s. 44, przekład polski Czesława Znamierowskiego, Warszawa 1962.



my obecnie jeszcze pewne kryteria wieloznaczności imion własnych, mniej doniosłe niż to pierwsze, zasadnicze kryterium, ale również mające dość istotne znaczenie teoretyczne i praktyczne.

1. Częste są w rozmaitych językach etnicznych wypadki nadawania imion własnych ludzi, postaci mitologicznych bądź nazw obiektów geograficznych — pewnym obiektom zbudowanym przez człowieka — kinom, klubom, hotelom, lokalom gastronomicznym i rozrywkowym, sklepom, statkom itd. *Monika* jest imieniem własnym kobiety, lecz może być również imieniem własnym kawiarni, cukierni, sklepu itp. *Wisła* jest imieniem własnym największej rzeki w Polsce, ale także imieniem własnym znanego krakowskiego klubu sportowego. *Helios* jest imieniem własnym greckiego boga słońca, lecz również bywa imieniem własnym kin czy lokali rozrywkowych itd. itp.

Nazwijmy imiona własne stworzone dla oznaczania pewnych przedmiotów imionami własnymi *p i e r w o t n y m i*, imiona własne już istniejące i przeniesione na desygnaty zupełnie różne od ich desygnatów pierwotnych — imionami własnymi *w t ó r n y m i*. Jest rzeczą oczywistą, że imię własne występujące raz w charakterze imienia własnego pierwotnego, a drugi raz w charakterze imienia własnego wtórnego, nie jest jednoznaczne, lecz wieloznaczne, albowiem znaczenie imienia własnego wtórnego różni się, i to różni się bardzo wyraźnie, od znaczenia równobrzmiącego imienia własnego pierwotnego. Można byłoby nawet posunąć się o krok dalej i zaproponować rozważenie kwestii, czy imię własne pierwotne i równobrzmiące imię własne wtórne nie powinny być traktowane jako para homonimiczna (zakładając, że każda para równobrzmiących, lecz obcych sobie znaczeniowo wyrazów jest parą homonimiczną).

2. Imię własne pewnego przedmiotu (zwłaszcza imię własne człowieka lub postaci mitologicznej) bywa czasem używane dla określenia innego przedmiotu, mającego pewną cechę wspólną z właściwym desygnatem tego imienia. Tak np. o człowieku mającym wybitne zdolności krasomówcze mówi się *to nasz Demostenes*, o młodzieńcu bardzo pięknym *to istny Apollo* itp. Wieloznaczność imienia własnego przejawia się w takich wypadkach w ten sposób, że w znaczeniu podstawowym oznacza ono swój właściwy desygnat, którego jest trwałą, stale mu przysługującą nazwą, w znaczeniu wtórnym zaś — jest ukrytym opisem. *Demostenes* jako nazwa człowieka wymownego (który w rzeczywistości nazywa się np. *Jan Kowalski*) — to tyle, co: «człowiek wymowny jak Demostenes», a *Apollo* jako nazwa pięknego młodzieńca — to tyle, co: «młodzieniec piękny jak Apollo».

Zwróćmy uwagę, że tu nie mamy jednak do czynienia z przekształceniem się imienia własnego w pospolite (o czym będzie mowa w punkcie następnym). Dowodem, że imię własne w tych i im podobnych wypadkach, występując w charakterze ukrytego opisu, nie przeobraża się w imię pospolite, jest fakt pisania go dużą literą.



3. W przytoczonej przez nas wypowiedzi O. Jespersen wskazywał na częste w historii języka zjawisko przeobrażenia imienia własnego w pospolite. Jasne jest, że *Krezus* znaczy co innego niż *krezus*, *Mesjasz* niż *mesjasz*, *Herkules* niż *herkules* (choć między odpowiednimi parami znaczeń zachodzi w każdym wypadku więź treściowa, co wyklucza wszelkie podejrzenie o homonimiczność). Gwoli ścisłości jednakże należałoby tu mówić nie o wieloznaczności imienia własnego, lecz o wieloznaczności wyrazu występującego w charakterze imienia własnego, kiedy indziej zaś w charakterze imienia pospolitego.

Ścisłość wymaga zresztą jeszcze jednego, dalej idącego zastrzeżenia. Czy imię własne, pisane dużą literą, i równobrzmiące imię pospolite, pisane małą literą, w ogóle stanowią ten sam wyraz? A może są to dwa wyrazy, a wówczas, naturalnie, należałoby mówić nie o wieloznaczności wyrazu, lecz o odmiennych znaczeniach dwu różnych wyrazów<sup>6</sup>. Odpowiedź na to pytanie może być tylko umowna. Jeżeli jako konieczny (choć niedostateczny z uwagi na zjawisko homonimii) warunek jedności wyrazu uznamy jednakowe brzmienie i jednakową pisownię, wówczas imię własne i wywodzące się z niego jednakowo brzmiące, lecz inaczej pisane, imię pospolite muszą być uznane za dwa odmienne wyrazy. Jeśli natomiast uzna się, że równokształtność (jednakowość pisowni) nie jest jednym z koniecznych warunków jedności wyrazu, wówczas imię własne i równobrzmiące imię pospolite będą traktowane jako jeden wyraz wieloznaczny. Tak właśnie imiona te traktowane są w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją prof. W. Doroszewskiego, który stanowczo opowiada się za koncepcją jednego wyrazu (por. *Herkules, herkules*, t. III, s. 59, *Mesjasz, mesjasz*, t. IV, s. 574, *Moloch, moloch*, t. IV, s. 808).

4. A oto jeszcze jeden bardzo różny od poprzednich aspekt wieloznaczności imion własnych. Posłużmy się znów przykładem. Piotr mówi do Pawła: *W piątej klasie uczy się wielu Janów*. W jakim znaczeniu użyte zostało imię *Jan* w powyższym zdaniu? Z pewnością nie w takim samym, w jakim używają tego imienia Piotr i Paweł mówiąc o ich bliskim przyjacielu Janie. Imię własne *Jan* w zdaniu: *W piątej klasie uczy się wielu Janów* nie obejmuje swym znaczeniem indywidualnych cech żadnego ze swych desygnatów, lecz jedynie ich wspólne cechy, te mianowicie, że każdy z nich jest chłopcem i nosi imię *Jan*. Imię własne *Jan* użyte więc tu zostało w znaczeniu, które wydaje się najbliższym strukturze znaczeniowej imion pospolitych. Jest to jednak podobieństwo tylko pozorne. Imię *Jan* figuruje w powyższym zdaniu w znaczeniu «chłopiec mający na imię *Jan*» i w zastępstwie tego zwrotu. Jeżeli nadamy temu zdaniu postać zupełną, nieskrótową, będzie ono brzmiało *W piątej klasie uczy się wielu chłopców mających na imię „Jan”*. W zdaniu w powyższej postaci nie występuje żadne imię własne, występuje natomiast *n a z w a* imienia własnego *Jan*.

<sup>6</sup> Pytanie to nie powstaje w języku niemieckim, w którym rzeczowniki pospolite pisane są dużą literą.



Każde użycie imienia własnego, w którym rola jego sprowadza się do zastępowania zwrotu, zawierającego nazwę tegoż imienia, możemy rozpatrywać jako zastępcze, niezasadnicze użycie imienia własnego. Jeżeli zaś w zdaniu *W piątej klasie uczy się wielu Janów* imię własne *Jan* zastąpimy imieniem pospolitym *blondyn*, to otrzymane w ten sposób zdanie *W piątej klasie uczy się wielu blondynów* będzie miało postać zasadniczą, nieskrótowną.

O typie (charakterze) wieloznaczności imion własnych decyduje funkcja, w jakiej imiona te są użyte w językach naturalnych.

\*

Zagadnienia, które omawia w swym artykule dr Grodziński, są zasadniczo zagadnieniami z zakresu semantyki, ale nie tak łatwo odgraniczyć semantykę od filozofii.

Nad znaczeniem wyrazów może — i powinien — zastanawiać się każdy, gdy zaś wyniki swych rozważań zechce przekazywać innym, ma obowiązek informować o nich (to znaczy o tych wynikach) w sposób jak najprostszy, bo po pierwsze myśl wtedy może być wypowiedziana w słowach prostych, gdy jest myślą dojrzałą, po drugie im prostszy jest styl wypowiedzi, tym szerszy może być zakres jej oddziaływania.

Dr Grodziński pisze stylem prostym, co ułatwia ewentualną dyskusję.

Do meritum poruszonych przez dra Grodzińskiego zagadnień powrócę kiedy indziej.

W.D.



Czesław Pankowski

## NOWY SŁOWNIK POPRAWNOŚCIOWY JĘZYKA POLSKIEGO

Ostatnio w witrynach księgarskich ukazał się, wydany przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe, *Słownik poprawnej polszczyzny*. Pracę nad słownikiem podjęto w Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN w roku 1968, tj. po zakończeniu prac redakcyjnych nad ostatnim (jedenałym) tomem monumentalnego dzieła współczesnej leksykografii polskiej — *Słownika języka polskiego* pod redakcją prof. dra Witolda Doroszewskiego. Pracami nad *Słownikiem poprawnej polszczyzny* kierował Komitet Redakcyjny w składzie: przewodniczący Komitetu (i Redaktor naczelny Słownika) — prof. dr Witold Doroszewski i zaproszeni przez niego: sekretarz Komitetu (i zastępca Redaktora naczelnego) — doc. dr Halina Kurkowska, członkowie Komitetu (i Recenzenci) — prof. dr Stefan Hrabec \*, prof. dr Zenon Klemensiewicz \*\* i prof. dr Stanisław Urbańczyk.

Zanim spojrzymy na zawartość słownika, zanim zapoznamy się z zasadami doboru haseł i sposobem ich opracowania, choćby pobieżnie, rzućmy okiem na dotychczasowe publikacje poprawnościowe opracowane w sposób słownikowy lub zbliżony do niego. Oto — w chronologicznym porządku — wykaz ważniejszych publikacji:

E. Łazowski: „Niemieckie, francuskie i błędne sposoby mówienia z książek, gazet i mowy potocznej”, Lwów 1865, ss. 30.

F. K. Skobel: „O skażeniu języka polskiego w dziennikach i w mowie potocznej osobiście w Galicji”, Kraków 1870, ss. 94; wyd. z r. 1871: ss. VIII, 102; wyd. z 1872—1877 (trzyczęściowe): ss. XV, 149+X, 130+VI, 175.

A. Walicki: „Błędy nasze w mowie i piśmie ku szkodzie języka polskiego popełniane oraz prowincjonalizmy”, Warszawa 1876, ss. X, 103; wyd. z r. 1879: ss. XXV, 265; wyd. z r. 1886: ss. XXVI, 453, XVI.

J. Bliziński: „Barbaryzmy i dziwolągi językowe”, Kraków 1888, ss. 79.

E. S. Kortowicz: *Oczyściciel mowy polskiej czyli Słownik obcośłów, składający się z blisko 10000 wyrazów i wyrażeń z obcych mów utworzonych a w piśmie i w mowie polskiej niepotrzebnie używanych, oraz i wyrazów gminnych, przestarzałych i ziemszczyń w różnych okolicach Polski używanych, z wystąpieniem i objaśnieniem polskim, ułożony dla lepszego wyrażenia się*, Poznań 1891, ss. 352.

\* Zmarł 25.XII.1972 r.

\*\* Zmarł 2.IV.1969 r.



A. Passendorfer: „Błędy językowe młodzieży szkolnej”, Lwów 1902, ss. 37; wyd. z r. 1904: ss. VIII, 238.

A. Krasnowolski: „Najpospolitsze błędy językowe zdarzające się w mowie i piśmie polskim”, Warszawa 1903, ss. 167; wyd. z r. 1908: ss. 174; wyd. z r. 1920: ss. 87.

L. Czarkowski: *Słowniczek najpospolitszych rusycyzmów*, Wilno 1909, ss. 44; wyd. z r. 1921: ss. 47.

A. Łętowski: „Błędy nasze. Rzecz o czystości języka polskiego na Litwie”, Wilno 1915, ss. 378.

A. A. Kryński: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku”, Warszawa 1921-31 (część 1, ss. VII, 376, VII; część 2, ss. 353).

W. Baranowski: *Słowniczek polski i błędy językowe*, Warszawa 1924, ss. 51.

J. T. Wróblewski: *2000 błędów językowych, barbaryzmów, dziwolągów i nowotworów ze wszystkich dzielnic Polski zebranych wraz ze słowniczkiem, jako też wzorki stylu urzędowego*, Warszawa 1926, ss. 126.

J. Szwed: *Mów poprawnie! Słownik błędów językowych*, Wilno 1931, ss. 272.

*Spisy błędów języka urzędowego, wydane przez Komisję Języka Urzędowego przy Tow. Krzewienia Poprawności i Kultury Języka*, Nr 1-2, Warszawa 1933.

S. Szober: *Słownik ortoepiczny. Jak mówić i pisać po polsku*, Warszawa 1937, ss. XVI, 662.

S. Słoński: *Słownik polskich błędów językowych*, Warszawa 1947, ss. 282.

S. Szober: *Słownik poprawnej polszczyzny*, Warszawa 1958, ss. 857.

E. Przyłubska, F. Przyłubski: *Język polski na co dzień. Samouczek i słownik poprawnej polszczyzny*, Warszawa 1958, ss. 389.

M. Kniaginowa, W. Pisarek: „Poradnik językowy. Podręcznik dla pracowników prasy, radią i telewizji”, Kraków 1965, ss. X, 370.

Nie wdając się w szczegółową ocenę publikacji poprawnościowych XIX w. podkreślić należy, że były one przejawem działalności mającej na celu zachowanie języka ojczystego i uchronienie go przed wpływami języków zaborców<sup>1</sup>. W drugiej połowie XIX w. tropiono w języku polskim (najczęściej po amatorsku i w sposób nazbyt purystyczny) wszelkie galicyzmy, germanizmy, rusycyzmy i latynizmy oraz inne wyrazy uznane za obce rdzennej polszczyźnie.

Autorami publikacji poprawnościowych początków XX w. byli najczęściej nauczyciele języka. Podział Kraju na zabory pociągnął niestety za sobą wytworzenie się w języku pewnych różnic lokalnych. Odzyskanie niepodległości sprzyjało procesowi integracji językowej, zacieraniu się różnic geograficznych odmian języka.

W Polsce Ludowej w wyniku przeobrażeń społeczno-politycznych udział w tworzeniu kultury mają niemal wszystkie warstwy społeczeństwa.

W r. 1950 prof. W. Doroszewski ogłasza książkę pt. „Kryteria poprawności językowej”. W r. 1962 ukazuje się t. I książki tegoż autora pt. „O

<sup>1</sup> Por. Z. Klemensiewicz: *Miłośnictwo języka w dziejach polszczyzny — w pracy: „W kręgu języka literackiego i artystycznego”*, Warszawa 1961.



kulturę słowa" (stron 890), w r. 1968 — t. II (s. 670). Pod ogólnym tytułem „Wśród słów, wrażeń i myśli” wychodzi w r. 1966 książka tegoż autora, o której zawartości informuje ogólnie podtytuł: „Refleksje o języku polskim”. Pojęcia normy językowej<sup>2</sup> oraz normy stylistycznej<sup>3</sup> precyzował prof. Klemensiewicz.

Pierwszym w Polsce nowoczesnym słownikiem poprawnościowym był *Słownik ortoepiczny* Szobera. Zwięzłą ocenę tego dzieła dał prof. Doroszewski we wstępie do *Słownika poprawnej polszczyzny* Szobera liczącego 17 tysięcy haseł, słownika będącego zmienionym (i uzupełnionym materiałem językowym od 1936 r.) wydaniem *Słownika ortoepicznego*.

*Słownik poprawnej polszczyzny* PWN jest nowo opracowanym normatywnym słownikiem współczesnego języka polskiego, liczy przeszło tysiąc stron i zawiera niemal 27 tysięcy haseł. Słownik składa się z trzech części. Część pierwszą stanowi: (przedmowa) *Od Wydawnictwa*, I. *O poprawności językowej, błędach językowych i kryteriach oceny tych pojęć* (W. Doroszewski), II. *O zawartości Słownika*, III. *Objaśnienia skrótów i znaków* (1. *Skróty wyrazów, terminów i kwalifikatorów*, 2. *Skróty bibliograficzne*, 3. *Znaki*), IV. *Formy fleksyjne* (tabele form odmiany wyrazów). Część drugą stanowi słownik. Część trzecią: *Wykaz haseł niektórych typów* (1. *Głoski, grupy głosek — wymowa, pisownia*, 2. *Przedrostki, przyrostki i człony wyrazów złożonych*, 3. *Hasła problemowe*, 4. *Skróty i skrótowce*), *Bibliografia*.

Słownik rejestruje te tylko wyrazy, których pisownia, wymowa, odmiana, budowa słowotwórcza, znaczenie, użycie składniowe lub związki z innymi wyrazami mogą sprawiać użytkownikom języka polskiego jakiegokolwiek trudności. W szerokim zakresie Słownik uwzględnia powszechnie używane wyrazy ogólnopolskie; w węższym zakresie — słownictwo używane w określonych środowiskach zawodowych oraz terminologię techniczną i naukową; w ograniczonym zakresie — wyrazy różniące się stopniem żywotności (wychodzące z użycia, przestarzałe i dawne) oraz wyrazy używane przez warstwy wykształcone w pewnych regionach kraju (regionalizmy). Słownik uwzględnia także nazwy własne osobowe i geograficzne (imiona i nazwiska polskie i obce; nazwy mieszkańców miast, państw, kontynentów, krajów, krain, miejscowości, gór, rzek, jezior; nazwy członków narodowości, plemion, grup etnicznych), skróty konwencjonalne, skróty nazw instytucji, organizacji oraz formacje pochodne od nazw własnych i od skrótowców. Słownik daje ocenę wyrazu ze względu na jego zasięg społeczno-środowiskowy lub geograficzny, zabarwienie stylistyczne, stopień żywotności, poprawności i rozpowszechnienia. Pod odpowiednimi wyrazami hasłowymi podane są jego postaci oboczne (warianty pisowniowe, fonetyczne i słowotwórcze) lub odpowiedniki leksykalne.

<sup>2</sup> Por. *Poprawność i pedagogika językowa* w tomie wyżej cytowanym.

<sup>3</sup> Por. *O różnych odmianach współczesnej polszczyzny* w tomie wyżej cytowanym.



W zakresie pisowni i przestankowania Słownik oparł się na obowiązujących zasadach ustalonych przez Komitet Językoznawstwa PAN w 1956 r. W wypadku wątpliwości pisowniowych dotyczących niektórych wyrazów zwracano się do Komisji Kultury Języka, która rozstrzygnęła m.in. pisownię takich wyrazów jak: *akwatinta*, *Bur*, *dinar*, *kedyw*, *okamgnienie*. W zakresie nazewnictwa geograficznego za podstawę przyjęto — zaaprobowane i zalecone przez Prezydium i Komisję Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN — *Polskie nazewnictwo geograficzne świata* (Warszawa 1959) oraz uchwały Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. Dla wielu wyrazów, nie notowanych w słownikach ortograficznych a omówionych w Słowniku, Komisja Kultury Języka zaleciła pisownię upowszechnioną, podaną w *Słowniku języka polskiego* pod red. prof. Doroszewskiego.

Informacje poprawnościowe podawane w Słowniku dotyczą bądź poszczególnych wyrazów (i wtedy umieszczane są pod odpowiednimi wyrazami — hasłami), bądź też całych kategorii wyrazów (wyodrębnionych np. ze względu na typ ich budowy słotwórczej, funkcji składniowej) — i ujęte zostały syntetycznie w postaci tzw. haseł problemowych. W hasłach tych omówione zostały zagadnienia morfologiczne (fleksyjne, słotwórcze), składniowe, stylistyczne, ortograficzne i ortofoniczne. W hasłach problemowych użytkownik Słownika znajdzie uzasadnienie informacji szczegółowych (podanych pod poszczególnymi wyrazami — hasłami) albo — w wypadku pominięcia jakiejś informacji pod hasłem wyrazowym — uzyska wskazówki ogólne, pozwalające mu na samodzielne rozstrzygnięcie jakiejś szczegółowej wątpliwości. Słownictwo i stylistykę omówiono np. w takich hasłach: *język i jego odmiany*, *neologizmy*, *zapożyczenia*, *słownictwo*, *styl*, *bliskoznaczność wyrazów*, *związki frazeologiczne*, *błędy językowe*, *szablon językowy*, *norma językowa*.

Pod poszczególnymi hasłami podane są przykłady poprawnego użycia wyrazów oraz ostrzeżenia przed formami błędnymi. Słownik przeznaczony jest dla jak najszerszego kręgu odbiorców, a zwłaszcza dla młodzieży szkół średnich i studentów, dla nauczycieli i pracowników wydawnictw, prasy, radia czy telewizji, oraz dla tych wszystkich, którzy nie tylko chcą używać form poprawnych, ale i rozumieć, dlaczego jedna forma jest lepsza od drugiej.



Grzegorz Walczak

## O NIEWŁAŚCIWYM UŻYWANIU NIEKTÓRYCH PRZYIMKÓW W JĘZYKU POTOCZNYM

W wywiadzie<sup>1</sup> przeprowadzonym w Hali Mirowskiej z kupującymi i sprzedającymi towar w wypowiedziach zostały użyte przyimki: *za*, *w*, *po*, *na*. Są to przyimki, które często występują wymiennie w obrębie tego samego znaczenia, np. *jechać na Śródmieście*, i *jechać do Śródmieścia*, *pracować na uniwersytecie*, *pracować w uniwersytecie*. Poprawne są również wyrażenia *na rynku*, *na zabawie*. Można też powiedzieć *w zabawie*, ale to znaczy już co innego. Por. *On jest na zabawie* i *W zabawie tej nie brałem udziału*. Jeżeli mówimy, że ktoś jest *na rynku*, *na strychu* lub *na łące*, określamy, gdzie się znajduje, w jakim przebywa miejscu. Wyrażenie *na zabawie* może określać miejsce, np. *Byłem na zabawie*; może też określać jednocześnie miejsce i czas, np. *Na zabawie poznała przyszłego męża*.

Wyrażenia w poprzednio przytoczonych zdaniach pełnią funkcję okolicznika miejsca. Taka jest najczęściej funkcja składniowa całego wyrażenia z przyimkiem *na*. Chcąc dokładniej sprecyzować znaczenie interesującego nas przyimka<sup>2</sup> i ocenić poprawność jego zastosowań, zestawimy zebrany w czasie wywiadu materiał językowy z odpowiednimi tradycyjnymi formami języka ogólnopolskiego.

1) *Za czym się tu stoi?* — *Za kurczakami*.

2) *Co tu ludzie kupują?* — *Kurczaki*.

3) lub — *Po co tu ludzie stoją?* — *Aby kupić kurczaki; po kurczaki*.

W odczuciu ludzi wykształconych i zgodnie z opinią językoznawców właściwymi, poprawnymi formami wypowiedzi są:

*Co tu ludzie kupują?* — *Kurczaki*.

lub — *Po co tu ludzie stoją?* — *Po kurczaki; aby kupić kurczaki*.

Niewłaściwe natomiast jest pytanie: *Za czym tu się stoi?* i niewłaściwą odpowiedzią jest — *za kurczakami*. Podstawową, chociaż nie jedyną, funkcję przyimka *za* stanowi oznaczanie stosunków przestrzennych. *Za* łączy

<sup>1</sup> Był to reportaż telewizyjny, przygotowany przez TV w 1971 r. do cyklicznej audycji pt. „Słowa i słówka”. Występowałem w nim jako ekspert-językoznawca. Realizacja tego cyklu audycji została ponownie podjęta przez TV w 1973 r.

<sup>2</sup> *na fabryce* — jest to rusycyzm.



się z innym wyrazem, najczęściej z rzeczownikiem lub zaimkiem, użytym w formie narzędnika lub biernika. Prof. Doroszewski w swej książce „O kulturę słowa” zwrócił uwagę na to, że przyimek *za* z narzędnikiem zazwyczaj wskazuje miejsce, np. *za lasem*, *za stawem*, natomiast *za* z biernikiem wskazuje kierunek ruchu, np. *poszedł za góry*, *za lasy*, *za kościół*.

Oprócz uzależnień, wynikających z sąsiedztwa innych wyrazów w zdaniu, i ogólnych różnicowań znaczenia przyimków warto również uwzględnić tendencje rozwojowe w zakresie zastosowania przyimków. Tzw. *Słownik Warszawski* z końca XIX wieku podaje: *Iść*, *wyjechać za czym* w znaczeniu «udać się w celu zdobycia sobie, wystarania się, kupienia, załatwienia czegoś». Przytacza również zdanie: *Idę za kupnem towarów*. Znanym jest również tytuł noweli Sienkiewicza „Za chlebem”, co znaczy «w poszukiwaniu chleba».

Tego typu historyczne już użycia przyimka *za* pozostawiły ślad w postaci przyjętego ogólnie w języku potocznym zwrotu *chodzić za sprawunkami*. Z dzisiejszego punktu widzenia poza tym również niezbyt fortunnym zwrotem, sformułowania *stać za kurczakami*, *za wędliną* itp. są traktowane jako niepoprawne. Rozpowszechniają się jednak, zwłaszcza w języku warstw niewykształconych. Być może, z czasem przenikną do języka ogólnonarodowego. Nadużywanie przyimka *za* wydaje się jednak nie uzasadnione.

Zdanie *stoję za kurczakami* informuje, w jakim celu stoję, po co stoję, nie zaś, że kurczaki są przede mną. Chodzi o wyjawienie celu, a nie o ustalenie stosunków przestrzennych między dwoma przedmiotami, na co by mogło wskazywać użycie przyimka *za*. Wiadomo bowiem, że jedną z podstawowych funkcji przyimka *za* jak i przyimka *na* jest ukazywanie stosunków przestrzennych między przedmiotami.

Zastosowania przyimka *na* są również różnorodne. W naszym wywiadzie odnotowaliśmy użycia: *Na ile te kurczaki? — Na 30 złotych kilogram*. Zastanówmy się, jakie znaczenie przypisuje przyimkowi *na* ten, kto tak mówi, czyli, co chce powiedzieć, i czy takie użycie zgodne jest z przyjętą normą językową. W omawianym przykładzie chodziło o otrzymanie odpowiedzi na pytanie: — *Ile kosztuje jeden kurczak?*, inaczej — *Po ile są te kurczaki?* Odpowiedź brzmiałaby: *Jeden kurczak kosztuje 30 zł* lub *kurczaki są po 30 zł*. Są to poprawne formy wypowiedzi, w odróżnieniu od niewłaściwych form, tak często używanych przez kupujących i sprzedających, jak np.: *Na ile te kurczaki? Na 30 złotych*. Ażeby wyjaśnić, dlaczego użycie przyimka *na* w takim kontekście jest niepoprawne, trzeba zbadać jego podstawowe znaczenia oraz stwierdzić, czy analizowany przyimek odpowiada któremuś z tych znaczeń.

Przyimek *na* może być użyty z miejscownikiem lub biernikiem w zależności od poprzedzającego czasownika. *Na* biernikowe, np. *kłaść na stół* występuje po czasownikach oznaczających ruch w pewnym kierunku, *na* miejscownikowe po czasownikach statycznych, np. *leży na stole*.



Widoczna jest tendencja do rozpowszechniania się przyimka *na* w zakresie znaczeń pozaprzestrzennych. Znamy już tego typu zastosowanie, np. *na ile?* Chodzi tu o wyszczególnienie i przyporządkowanie określonym jednostkom towarowym odpowiednich jednostek pieniężnych. Powiedzieliśmy, że zamiast *na ile* należy mówić *po ile*, bowiem jednym z podstawowych znaczeń wielofunkcyjnego *po* jest właśnie wydzielanie części z całości, np. *po kawałku, po jednym, po pięć...*

*Na* w języku warstw wykształconych nie pełni takiej funkcji. Tendencja do takiego rozszerzenia się funkcji *na*, jak powiada prof. Doroszewski — „tliła się niejako w popiele językowym w ciągu kilkudziesięciu lat, aż wybuchła w naszych oczach”. Profesor przytacza słowa jednego z gramatyków, ostrzegającego jeszcze w 1880 r. przed używaniem wyrażenia typu *masło na tyle i tyle*. *Słownik Warszawski* podaje zwrot *na co* = «po czemu» zilustrowany przykładami. *Na dwa złote kopa, Łokieć na trzy dukaty*. *Słownik Wileński* (z połowy 19 w.) pod hasłem *na* podaje przykłady: *Na grosz dwa jabłka, Sukno na 3 ruble łokieć*. Por. *na ile osób ma być ten obiad?* (cytowane przez W.D.).

Zwrot *na ile* powstał przypuszczalnie pod wpływem starszego *po ile*, które z kolei powstało z połączenia zwrotów *po czemu* i *ile kosztuje*. Te dwa ostatnie są oczywiście poprawne i dziś również często używane.

Ekspansja przyimka *na* widoczna jest w coraz częściej używanych w pewnych środowiskach wyrażeniach typu: *na fabryce, na zakładzie, na szkole, na stolówce, na wartowni*. Zasadniczo nie wykryła się jeszcze jakaś odmienna funkcja przyimka *na* w porównaniu z funkcją przyimka *w*, który bezpodstawnie jest wypierany z przytoczonych wyrażenia. Mamy tu jednak do czynienia ze starą obocznością przyimków *na* i *w* w wyrażeniach określających miejsce. Mówimy bowiem *w domu, w lesie*; ale *na łące, na plaży*; obok tego również *w rzece* i *na rzece, w morzu* i *na morzu, w górach* i *na górach*. Te ostatnie przykłady wykazują swoiste zróżnicowanie znaczeniowe, z którym bezpośrednio się wiąże użycie przyimka *w* bądź *na*.

Jak stwierdził prof. Klemensiewicz: „Przyimek *w* prowadzi do wnętrza przedmiotu — miejsca, przyimek *na* na jego powierzchnię”. Por. *Ryby żyją w morzu* i *Na morzu kołysał się okręt*, czyli ryby żyją w środku, w głębi morza, a okręt kołysze się na jego powierzchni. Ale często się słyszy na wybrzeżu: *oni są w morzu* w zn. «w rejsie». Podobnie we fr. *en mer*<sup>3</sup>.

Znane są od dawna poprawne przykłady użycia *na* w wyrażeniach oznaczających miejsce pracy, np. *na poczcie, na kolei, na polonistyce, na farmacji, na uniwersytecie* obok *w uniwersytecie*. Tego typu *na* ustosunkowuje kogoś lub coś do całej instytucji, placówki, warsztatu pracy.

Wymienione wyrażenia, od dawna występujące w języku, stanowią

<sup>3</sup> Zwrócił mi na to uwagę prof. W. Doroszewski.



podstawę szerzenia się nowych użyć przyimka *na*. Coraz częściej spotyka się wypowiedzi przez językoznawców traktowane jako niepoprawne, typu: *Pracuję na zakładzie, na fabryce. Nie ma tego towaru na sklepie*. Zjawisko to wiąże się z przenikaniem elementów gwarowych do języka ogólnopolskiego. W wysokim stopniu wpływa na to powstanie i oddziaływanie w wielu dziedzinach życia publicznego nowej inteligencji pochodzenia chłopskiego lub robotniczego. W gwarach przyimek *na* ma szersze zastosowanie niż w języku ogólnopolskim. Karłowicz w swym *Słowniku gwarowym* przytacza używane w mowie ludu wiejskiego wyrażenia: *na kościele, na sieni, na oberży, na sadzie*. Warto również przypomnieć, że znana jest w języku ogólnym opozycja wyrażeń podstawowych i metaforycznych — *w sercu : na sercu, w oku : na oku*. Podobnie jak w wypadku przyimka *za*, trudno jest przewidzieć, czy omawiany typ zastosowania przyimka *na* nie zostanie kiedyś usankcjonowany zwyczajowo i przyjęty przez ogół. Tendencja jest wyraźna. Jej rozwój może zależeć od wielu czynników, zwłaszcza od ewentualnego wykryształizowania się odrębnego odcienia znaczeniowego całego wyrażenia z przyimkiem *na*. Obecnie tego typu ekspansja przyimka *na* określana jest pod względem stylistycznym ujemnie. Należy się bronić przed inercyjnym, bezmyślnym, sprzecznym z tradycją nadużywaniem przyimków. Warto dodać, że *na* występuje też w wyrażeniach takich jak *na wczasach, na urlopie, na wakacjach*. Oznaczają one pewne odcinki czasu z dodatkowym odcieniem znaczeniowym.

Przez analogię do wyrażenia *na urlopie* powstało kojarzące się z nim znaczeniowo, niewłaściwe wyrażenie *na chorobie*.

Na zakończenie przedstawionych uwag wypada stwierdzić, że rola językoznawcy w akcji poprawnościowej nie jest rolą arbitralnego sędziego, lecz doradcy usiłującego wpłynąć na kształtowanie się języka. Językoznawca może interpretować i wyświećlać pewne fakty językowe, może je nawet uznawać za niepoprawne i krytykować. Nie jest jednak w stanie powstrzymać żywego strumienia języka. O języku decydują wszyscy jego użytkownicy.



## NAZWY GWARY ZŁODZIEJSKIEJ \*

W sądach językoznawców na temat gwary złodziejskiej panuje wiele rozbieżności, które znajdują odbicie m.in. w różnych nazwach nadawanych tej odmianie językowej.

Dotychczas najczęściej stosowaną nazwą był termin *żargon*. Tak określają język złodziejski K. Dejna, S. Urbańczyk, W. Budziszewska, Cziko-bawa i inni. K. Dejna nazywa go *żargonem* sądząc, że nie jest to odrębny język, zresztą nie różni się od języka ogólnonarodowego ani fonetyką, ani strukturą gramatyczną<sup>1</sup>. S. Urbańczyk proponując dla języka górników, aktorów, marynarzy itp. nazwę *dialekty socjalne*, dla języka złodziejskiego — jako dla odmiany tajnej, sztucznej (umownej), o ujemnym zabarwieniu emocjonalnym — zostawia nazwę *żargon*<sup>2</sup>. *Żargon* to — według określenia W. Budziszewskiej — „język umowny złodziei, żebraków, handlarzy wędrownych [...]; swoiste słownictwo żargonowe tworzono umyślnie w tym celu, aby uczynić je tajemnym dla ludzi innych środowisk”<sup>3</sup>.

H. Ułaszyn i Z. Klemensiewicz zgodnie przyznają, że *żargon* nie jest terminem naukowym. Jest to popularne określenie, stylistycznie bynajmniej nie neutralne; w jego znaczeniu kryje się ujemne wartościowanie nazywanej tak odmiany języka, stosunek pełen pogardy i lekceważenia<sup>4</sup>. Właśnie m.in. owo wartościowanie, będące konsekwencją podziału języków na gorsze i lepsze, sprawia, że nie możemy przyjąć terminu *żargon* bez zastrzeżeń, podobnie jak z tych samych powodów nie możemy brać pod uwagę określenia K. Estreichera: *szwargot więzienny*<sup>5</sup>.

Język złodziei poza tym nie jest produktem sztucznym, lecz „koniecznym wytworem kultury tych ludzi”, jak pisali przed laty dwaj kryminalis-

\* Artykuł niniejszy jest fragmentem obszernej pracy pt. „Gwara złodziejska na tle przemian ekonomicznych i społeczno-kulturalnych w Polsce” przygotowywanej do druku.

<sup>1</sup> K. Dejna: *W sprawie terminów: język, dialekt, gwara, żargon*, „Rozprawy Komisji Językowej”, ŁTN, Łódź 1955, t. III, s. 151.

<sup>2</sup> S. Urbańczyk: „Zarys dialektologii polskiej”, Warszawa 1953, s. 1.

<sup>3</sup> W. Budziszewska: „Żargon ochweśnicki” ŁTN, Łódź 1951.

<sup>4</sup> H. Ułaszyn: „Język złodziejski”, Łódź 1951, s. 16.

<sup>5</sup> Przymiotnik *więzienny* wskazywałby na fakt, że słownik Estreichera dotyczy tylko gwary więziennej, co nie jest prawdą.



tycy, Ludwikowski i Walczak<sup>6</sup>, używając co prawda w odniesieniu do tego „wytworu kultury” terminu *żargon*. Na naturalny charakter gwary złodziejskiej, zrodzonej z potrzeby porozumiewania się przestępców między sobą, a jednocześnie ukształtowanej przez wspólne interesy, zwracają uwagę Ułaszyn<sup>7</sup> i Klemensiewicz<sup>8</sup>.

Dawność występowania tej specjalnej odmiany językowej, nazywanej często z franc. *argot*, podkreśla B. Wieczorkiewicz. Pisze on: „Trzeba stwierdzić, że *argot* w znaczeniu języka tajnego jest zjawiskiem bardzo dawnym i istnieje na przestrzeni wieków w wielu krajach obok języków ogólnych. Zawsze klasy społeczne, będące poza nawiasem życia swojego społeczeństwa posługiwały się językiem specjalnym, tajnym, który nie był dostępny i rozumiały dla niewtajemniczonych [...]. Wszystkie niemal narody Europy i Azji miały swoje *argot*. W Anglii jest to *slang* albo *cant*, w Niemczech *Rotwelsch*, *Gaunersprache*, w Hiszpanii *xerigonza*, w Portugalii *calao*, w Holandii *bargoens*, w Czechosłowacji *hantyrka* itp.”<sup>9</sup>.

Sam wyraz *argot* — zdaniem tego autora — określa język specjalny o tylu odmianach, ile istnieje specjalizacji zawodowych. Każda grupa społeczna i każdy zawód posługuje się swoim *argot*. Istnieje także *argot* przestępców oznaczający język złodziejski.

W rozważaniach niniejszych przyjmuję termin *gwara złodziejska* — jako najlepiej oddający zarówno swoisty, odrębny charakter słownictwa i frazeologii tej odmiany, jak też jej istotne miejsce wśród innych odmian polskiego języka narodowego. Gwara ta nie tworzy — oczywiście — pełnego systemu gramatycznego, który kojarzy nam się z pojęciem języka.

Sami przestępcy używali dawniej następujących określeń:

*język waltarski* — nazwa odkryta w „Księdze spraw karnych m. Kaziemierza pod Krakowem” z XVI w. przez Ambrożego Grabowskiego i podana przez K. Estreichera;

*rodacka mowa* — podaje ją A. Brückner w *Słowniku etymologicznym języka polskiego*, ilustrując przykładem z XVIII wieku;

*mowa bosańska* — używane na początku XIX w. w byłej Galicji;

*język liwerski* — nazwa używana ok. 1840 r. w Warszawie, np. *szewrać po liwersku* «mówić gwarą złodziejską»;

*język liberski* — nazwę tę spotkano przed I wojną światową w okolicach Kiejdan na Litwie;

<sup>6</sup> W. Ludwikowski, H. Walczak: „Żargon mowy przestępców”, Warszawa 1922, s. 3.

<sup>7</sup> *Op. cit.*, s. 21. Zwraca tu uwagę swoista niekonsekwencja Ułaszyna, który na str. 22-23 tejże książki język złodziejski zalicza do twórców sztucznych, z czym zgodzić się trudno.

<sup>8</sup> Z. Klemensiewicz: „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, PIW, Warszawa 1953, s. 126.

<sup>9</sup> B. Wieczorkiewicz: *O języku Wiecha i tak zwanych wiechizmach*, „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 6 (15), s. 38-40.



*język lemberski* — nazwa rozpowszechniona od szeregu lat w b. Galicji. Brzmienie jej i dwóch nazw poprzednich jest bardzo zbliżone. Wydaje się, że wszystkie one pochodzą od wspólnego *Lemberg*, tj. po niemiecku Lwów;

*blatna muzyka* — termin używany na wschodnich terenach Polski, zapożyczony z rosyjskiej gwary złodziejskiej.

W okresie powojennym gwara swoją złodzieje określają *językiem szemranym* (nazwa stosowana rzadko), najczęściej jednak *kminą*. Ze względu na fakt, że termin *kmina* jest wieloznaczny, a przy tym często niesłusznie utożsamiany z określeniami *grypsera* i *grypserka* — na podstawie własnych badań podejmę próbę uściślenia zakresów znaczeniowych tych nazw:

Terminy *grypsera*, *grypserka* utworzone od form: *grypsać*, *grypsować się* «mówić, porozumiewać się, zwłaszcza w gwarze więziennej», pojawiły się po roku 1945. Pierwszą czasownikową formę *grypsić* «pisać» spotykamy znacznie wcześniej w powieści K. R. Rusieckiego pt. „Małe tajemnice Warszawy” z 1841 r. (t. I, s. 114) w zdaniu: „Jakże, mości Bibuło, czy będziesz *grypsić* [«pisał»]”. W tym samym znaczeniu wyrazy *grypsać*, *grypsować* zanotowali K. Estreicher w *Słowniku gwary złoczyńców* z r. 1867 i w „Szwargocie więziennym” z roku 1903 oraz Ludwikowski i Walczak w „Żargonie mowy przestępców” z 1922 r. *Grypsać* zł. «pisać» podaje również *Słownik Warszawski* oraz *Słownik języka polskiego* pod red. prof. Doroszewskiego. *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku* B. Wieczorkiewicza (Warszawa 1966) przytacza jednakże dwa znaczenia tego wyrazu: 1. «kraść» — w kontekście: „Sprawa krucha, to klawisznik i doliniarz; ściąga, capie, *grypsa*, bucha” (s. 28); 2. «pisać»: „Serdelkowate paluchy *grypsały* po papierze szopnem piórem” (Mar Kaw. 57).

Rzeczownikową formę *grypsanka* «pismo» (od *grypsać*) zamieścił wspomniany K. R. Rusiecki: „Ja dziś potrafię *klawować grypsankę* [«fałszować pismo»] stryjaska” (*ibidem*, t. I, s. 108), podczas gdy u K. Estreichera oraz w słowniku Ludwikowskiego i Walczaka oznacza ona: «pismo, list, kartę spisana»; przy czym według tego drugiego źródła jest synonimem formy *gryps*. B. Wieczorkiewicz formę *grypsanka* przypisuje gwarze złodziejskiej XIX wieku; według niego oznaczała «list przesłany nielegalnie z (lub do) więzienia»: „Oświadczył mi, że otrzymał *grypsankę* z więzienia od skazanych na katorgę” (*op. cit.*, Jag. Wspom. 231).

Dalsze wyrazy pochodne podają K. R. Rusiecki: *gryps* zł. «fałszerz pisma» (od *grypsić* «pisać»): „[...] a co, *grypsiu*, czy będziesz szrajbował?” (*op. cit.* I, 117), Estreicher, *Sł. Warszawski*, a także Ludwikowski i Walczak: *grypsak* zł. «ołówek», a także «paszport».

W początkach XX w. pojawia się forma *gryps*, którą podaje B. Wieczorkiewicz w znaczeniach «adresu i listu przesłanego nielegalnie z (lub do) więzienia». Zwraca przy tym uwagę, iż wyraz *gryps* w drugim znaczeniu jest spotykany w wielu źródłach historycznych z początków



i pierwszej połowy XX w. Znaczenie to przetrwało do dzisiaj, np. zawiera je SJP Dor. W latach dwudziestych obecnego stulecia forma *gryps* przybiera nowe znaczenia. W powieściach złodziejskich J. St. Mara oznacza także «list fałszywy, dowód osobisty, sfalszowany paszport», u Urke-Nachalnika (w „Życiorysie własnym przestępcy”, Warszawa 1931) — «sfalszowany dowód osobisty». Ochweśnicy polscy XIX w. używali wyrazu *gryps* w znaczeniach: «pismo, list, dokument, paszport» (W. Budziszewska: „Żargon ochweśnicki”, ŁTN, Łódź 1951). Dzisiaj *gryps* może oznaczać «pismo», «list wysłany drogą nielegalną» czy nawet «jakąś wiadomość». Zdrobniałą formę *grypsik* (od *gryps*) notują Ludwikowski i Walczak, znana jest również w okresie powojennym: „[...] w aktach sprawy znalazł się jakiś niewinny *grypsik* dotyczący przesyłki żywnościowej” (P. Gojawiczyńska: „Krata”, Warszawa 1949, s. 144).

Interesująca nas nazwa *grypsera* występuje w następujących znaczeniach: 1. «gwara więzienna» (Warszawa, Płock, Gdynia, Poznań, Grudziądz); 2. «tajny język, tajna rozmowa» (Warszawa, Łódź, Poznań); 3. «umowa złodziejska» (Gdańsk); 4. «porozumiewanie się gestami i innymi znakami» (Zielona Góra, Zakopane); W Zielonej Górze zanotowano także określenie *grypsera młodzieżowa* z tym samym znaczeniem.

Zbliżone znaczenia ma także nazwa *grypserka*: 1. «gwara przestępców młodocianych» (Warszawa, Radzymin, Płock); 2. «gwara wszelkich przestępców» (Warszawa-Służewiec); 3. «porozumiewanie się» (Gdańsk, Płock); 5. «kobieta prowadząca nielegalną korespondencję, pisząca grypsy w więzieniu» (Płock, Gdańsk).

Ustalono ponadto dalsze formy pochodne od wyrazów *grypsera*, *grypserka*, np. *grypser* 1. «mówiący grypserką» (Warszawa, Płock, Gdańsk, Łódź), *grypserjojo* «nie umiejący posługiwać się gwarą złodziejską lub używający jej w nadmiarze» (Warszawa).

Termin *kmina*: w *Słowniku Warszawskim* znajduje się czasownikowa forma *kminić* «oszukiwać», którą wywodzi się z czesk. *kminít* «kłamać», oraz *kminienie* (od *kminić*). W. Budziszewska przytacza z gwary ochweśnickiej XIX w.: *kminić* «mówić», dial. «oszukiwać», czesk. zł. *kminít* «kłamać», *kmin* «kłamca», p. franc. *gamin*, oraz *kmina* «rozmowa»<sup>10</sup>.

W zebranych przeze mnie materiale językowym forma *kminić* oznacza: 1. «posługiwać się kminą, czyli gwarą złodziejską» (Warszawa, Płock, Gdańsk, Kielce, J. Góra, Poznań); 2. «rozmawiać» (Łódź); 3. «mówić od rzeczy» (Bielsko Biała, Katowice); 4. «kraść» (Płock, Gdańsk).

Wyraz *kmina* występuje natomiast w znaczeniu «gwary złodziejskiej» (Warszawa, Kielce, Gdańsk, Elbląg, Poznań, Z. Góra, Szczecin, Wałbrzych); *dziahać kminą* «mówić gwarą złodziejską» (Warszawa, Wałbrzych, Płock, Łódź, Rzeszów); *kminić kminą* «ts.», *lecieć kminą* «ts.» (Łódź); *kumać kminą* «mówić kminą, posługiwać się gwarą złodziejską» (Rzeszów). „Do

<sup>10</sup> W. Budziszewska: *op. cit.*



mojej specjalizacji należało wyuczenie się słówek złodziejskich, co w żargonie nazywano kminą” — PZW; „*Baizlyk* to z kminy bazar [...]. W kminie są też takie słówka złodziejskie, jak na przykład: *mięta, pierzyna, kopśnij ślugi, nachy, gleny*” (*ibidem*); „Kmina to jest tylko używana u zawodowych złodziei” (Płock); „Kmina ma powiązanie z językiem złodziei francuskich i rosyjskich” (CWW Warszawa); *kminą jedzie* «mówi kminą, używa gwary złodziejskiej» (Płock), „Kmina to odrębna gwara potrzebna do tej roboty [kradzieży]” (Warszawa-Targówek).

Przedstawiony materiał daje podstawy do wnioskowania, że zachodzą istotne różnice natury semantycznej między terminami *grypsera*, *grypserka* i *kmina*. Określenia *grypsera*, *grypserka* oznaczają gwarę więzienną i gwarę przestępców młodocianych (pozostałe ich znaczenia występują w mniejszym zakresie<sup>11</sup>). Tylko nieliczne źródła objaśniają termin *kmina* jako «żargon przestępczy»<sup>12</sup> lub «gwarę więzienną» (nie zawsze zresztą konsekwentnie)<sup>13</sup>, przeważa natomiast pojmowanie *kminy* jako gwary złodziejskiej. Ponadto w Warszawie i Szczecinku zanotowano określenia: *kmina lwowska* i *kmina warszawska*; pierwsze dotyczy starej gwary złodziejskiej, na którą decydujący wpływ wywarła gwara złodziei lwowskich, natomiast drugie wiąże się z gwarą złodziejską doby obecnej, podkreśla wpływ złodziei warszawskich na jej kształt współczesny. Jako ciekawostkę przytoczyć można wyrażenie *kmina mańkiego* oznaczające »międzynarodową gwarę złodziejską« (J. Góra).

Nazwy te nie mogą być uwzględniane jako terminy naukowe.

#### WYKAZ ŹRÓDEŁ I SKRÓTÓW

Nazwy miejscowości podane w nawiasach oznaczają, że na terenie tych miast zbierano materiał źródłowy.

CWW Warszawa — Centralne Więzienie w Warszawie

PW — Czesław B. — „Pamiętnik więźnia”, Płock 1968 (rękopis).

PZW — Andrzej S. — „Pamiętnik złodzieja warszawskiego”, Warszawa 1967 (rękopis).

Mar. Kaw. — J. St. Mar — „Kawalerowie księżycy”, Warszawa 1924.

<sup>11</sup> W Zielonej Górze zanotowano również określenie *grypserka młodzieżowa* na oznaczenie «gwary przestępców młodocianych».

<sup>12</sup> A. Zacharias: „Żargon przestępców” — maszynopis pracy magisterskiej napisanej w Katedrze Kryminalistyki Wydz. Prawa UW, Warszawa 1962.

<sup>13</sup> W części słownikowej swojej książki pt. „Co jest za tym murem” J. Stwora objaśnia *kminę* jako «żargon więzienny», a jednocześnie w kontekście używa zwrotów: *ksyw* i *kmina więzienna*. Pisze on: „Jak zielony mlókos wpadnie pierwszy raz pod celę, nie będzie rozumiał, o czym złodzieje wytrawni rozmawiają *ksywem* między sobą” i dalej: „Dużo jest tych *ksywów*, inaczej *kminy więziennej*” (Warszawa 1968 r., s. 154 i słownik). Zresztą terminy te dotyczą gwary używanej przez złodziei w więzieniu.

Wyrazami pochodnymi od *kmina* i *kminić* są: *kminka* «grupa złodziejska» (Pułtusk) oraz *kminiarz* «złodziej włamywacz» (Katowice).



ALEXANDER M. SCHENKER: *BEGINNING POLISH. VOLUME I*, NEW HAVEN AND LONDON, YALE UNIVERSITY PRESS, 1966, S. 494+60 (PREFACE, CONTENTS, INTRODUCTION); *VOLUME II*, NEW HAVEN AND LONDON, YALE UNIVERSITY PRESS, 1967, S. 336+7.

„Beginning Polish” to podręcznik dla cudzoziemców rozpoczynających naukę polskiego. Autor książki Alexander Schenker, profesor w katedrze slawistyki na Uniwersytecie w Yale, przeznaczył ją dla studentów amerykańskich i angielskich czy szerzej — dla osób władających angielskim; na to ograniczenie kręgu użytkowników wpływa dwujęzyczność książki, przede wszystkim części I, w której odpowiedniki zdań polskich, komentarze, objaśnienia i dyspozycje podane są po angielsku. Poziom tych objaśnień, tzn. ich gruntowność a zarazem pewna trudność wynikająca ze stosowania terminologii gramatycznej, sprawia, że odbiorcy będą się rekrutować głównie spośród filologów.

Podręcznik prof. Schenkera, wydany na 1000-lecie Polski, jest pracą monumentalną, godną naszej wielkiej rocznicy. Mimo kilku lat dzielących nas od ukazania się tej książki warto zaprezentować ją — bądź tylko przypomnieć — polskim lektorom i ich podopiecznym.

Książka składa się z dwóch tomów: tom I jest podręcznikiem właściwym, który może być wykorzystywany nie tylko pod kierunkiem nauczyciela na lekcjach, ale również jako samouczek, tom II natomiast — zawierający zestaw polskich „dryłów”, tj. praktycznych ćwiczeń wdrażających do mówienia — przeznaczony jest do nauki w klasie. Ta druga część ma charakter uzupełniający, stanowi jedynie dodatek do części pierwszej, ale — dla pełnego wyzyskania metody Schenkera — należy posługiwać się obiema. W ich układzie zachodzi symetria, 25 lekcji z ćwiczeniami odpowiada bowiem dwudziestu pięciu lekcjom z podręcznika gramatyki<sup>1</sup>.

„Lekcja” Schenkera nie równa się lekcji szkolnej: czas potrzebny na jej przeobrażenie znacznie przekracza nawet kilka godzin zajęć w klasie. „Beginning Polish” obliczony jest na roczny, intensywny — jak zaznacza jego autor w przedmowie — kurs nauki.

Każdą „Lekcję” rozpoczyna dość obfity zestaw zdań, po czym następują różnej wielkości i różnego typu części, związane z poruszonymi zagadnieniami gramatycznymi i leksykalnymi. Opanowanie materiału lekcyjnego może być łatwo sprawdzone dzięki umieszczonym dalej zadaniom, a powtórny kontakt z nowo wprowadzonymi wyrazami zapewnia dołączony na końcu słowniczek.

Metoda autora, polegająca na nauce języka obcego przez mówienie, co więcej, na rozpoczęciu edukacji od mówienia, widoczna jest już od lekcji pierwszej, podczas której studenci mają poznać aż 81 słów, wśród nich poza podstawowymi pytaniami typu: *co to jest? czy to jest?*, nazwami przedmiotów typu *ołówki, okulary* — zwroty bardzo przydatne do najelementarniejszego porozumiewania się, a więc: *bardzo dobrze, proszę powtórzyć, jeszcze raz, proszę głośniej, najpierw pan, a potem pani; do widzenia* i inne. Owa konwersacyjna metoda w całej pełni przejawiała się w części ćwiczebnej (t. II). Typ zdania utrwalanego podany jest zawsze w ramce; według tego

<sup>1</sup> Ćwiczenia językowe z książki A. M. Schenkera, nagrane przez rdzennych Polaków na taśmie magnetofonowej, udostępnia (przesyła) zainteresowanym Ośrodek Językoznawstwa Stosowanego (The Center for Applied Linguistics) w Waszyngtonie.



modelu student tworzy konstrukcje analogiczne, zmieniając — pod dyktando nauczyciela — określone składniki. Jeśli zdaniem wzorcowym jest: *Jadę samochodem*, uczący się powinien ułożyć dużo zdań podobnych, np. *jadę tramwajem, jadę pociągiem* itp. (bogate zestawy takich ciągów może przeczytać pod ramką). Rola nauczyciela czuwającego nad owym wprowadzeniem do konwersacji sprowadza się w tym wypadku do wymieniać nazw pojazdów. Ponieważ przykładów zwykle jest dużo, uczeń po zastosowaniu paru z nich tworzy dalej mechanicznie zdania tego samego typu. Ćwiczenia komplikują się w miarę przybywania materiału gramatycznego, stopniowo przechodzi się do powtarzania nie osobnych zdań, lecz pytań i odpowiedzi lub przyswajania paru wersji tej samej — znaczeniowo — wypowiedzi, np.

Nauczyciel: *On się tym nie interesuje.*

Student a: *Jego to nie interesuje.*

Student b: *Jego to nie obchodzi.*

(po czym kolejno podmiot *on* zastępowany jest przez *ty, ja, oni, Irena* itp.).

Udział nauczyciela powinien z czasem stawać się coraz mniejszy, ograniczać się wyłącznie do proponowania elementów zdania. Mając wzór: *Samochód wjechał do garażu* oraz oddzielnie formy: *Stefan — do parku, pociąg — na stację*, student układa zdania o takiej samej budowie, a więc np. *Stefan wjechał do parku* itd. Na zajęciach z osobami nieco już zaawansowanymi można by udział nauczyciela jeszcze bardziej zredukować, sprowadzić do podawania jedynie modelu i form mianownikowych rzeczowników (przy czasownikach zaś — bezokoliczników), np. *Stefan — park, Jan — ogród, szofer — las*.

Jeżeli student uczy się sam, powinien naśladować system lekcyjny, a więc po odczytaniu wzoru zdania, mając zasłoniętą prawą stronę z gotowymi rozwiązaniami, próbować samodzielnie układać analogiczne konstrukcje z elementów-zmienników podanych po lewej stronie.

Obie części podręcznika opracował autor bardzo starannie. Prawdziwe uznanie budzi kompletność, dokładność, a jednocześnie lapidarność wielu ujęć (por. np. lekcje poświęconą liczebnikom). Prof. Schenker nie stara się przekonać odbiorców swej książki, że polski jest językiem łatwym, przeciwnie — przechodząc stopniowo od rzeczy prostych do coraz trudniejszych ujawnia wszelkie komplikacje i nieregularności naszej gramatyki.

Język, jakiego uczy Alexander Schenker, to polszczyzna potoczna klas wykształconych, a więc codzienny język inteligencji. O ile z aprobatą odnieść się wypada do żywego, niekoturnowego języka przykładów, ubarwionych takimi określeniami, jak *na gwałt, heca, lecieć «biec», warszawiaki* itp., o tyle co najmniej dyskusyjne wydaje się podawanie nieliterackich odpowiedników niektórych form, czy warto bowiem upowszechniać np. niepoprawną formę biernika *tą* zamiast *tę* (s. 70), *przedzwonić* zamiast *zadzwonić* (s. 420), *ubierać kapelusz, kurtkę* obok *wkładać* (s. 300). Nie sposób zaprzeczyć, że w mowie potocznej zwroty te występują, nie są jednak sankcjonowane przez normę językową, bardziej celowe byłoby więc pokazywanie tylko wzorca nienaganego.

Z kolei niektóre wyrażenia, np. germanizm *w pierwszym rzędzie* („W pierwszym rzędzie chciałbym podzielić się z Tobą wrażeniami z imienin Zofii”, s. 397) czy rusycyzm *tym niemniej* (s. 421), lepiej by było zastąpić formami rodzimymi, a więc *przede wszystkim i niemniej (jednak)*.

W zdaniach złożonych typu: „Co kilkanaście kilometrów zatrzymywaliśmy się i odpoczywaliśmy przy drodze” (s. 314), „Po odpoczynku wsiedliśmy na rowery i pojechaliśmy dalej”, „Koło mostu na Wiśle pożegnaliśmy się i rozjechaliśmy do domów” (s. 315) wyraźny jest refleks historycznej samodzielności cząstki *-śmy*; zdania te brzmiałyby naturalniej, gdybyśmy końcówkę *tę* dodali również do drugiego czasownika.



W innym zdaniu (s. 270) nie najlepiej został użyty spójnik *ale* w miejscu, gdzie byśmy spodziewali się po prostu dwukropka, myślnika albo spójnika *bo*: „Po kolacji rzadko siedzieliśmy w domu, ale szliśmy do kina, teatru albo na koncert”.

W lekcji 22 na s. 363 autor podaje 3 sposoby pytania o datę:

*Który jest dzisiaj?*

*Którego jest dzisiaj?*

*Którego mamy dzisiaj?*

Nie zostało uwzględnione pytanie: *Który [dzień] dziś mamy?* Wśród odpowiedzi:

Dzisiaj jest trzeci.

„ jest trzeciego (kwietnia)

„ mamy trzeciego (kwietnia).

zastanawia trochę typ (zresztą nierzadko spotykany): *dziś jest trzeciego (kwietnia)*; należałoby raczej powiedzieć: *dziś jest trzeci kwietnia*, znaczy to bowiem «dziś jest trzeci dzień kwietnia» (zatem: *to było trzeciego kwietnia*, ale: *dziś jest, dziś mamy trzeci kwietnia*).

Drobne poprawki trzeba wprowadzić na s. 389, t. I, gdzie mowa jest o sufiksach (*suffixes*), chodzi natomiast o końcówki (*endings*), na s. 188, t. I — przy haśle *Włochy, -ów, Włoszech* (formy mianownika i miejscownika upewniają nas, że nazwa dotyczy państwa, tym samym więc końcówka *-ów* tu się nie tłumaczy: powinno być *Włoch*), a także na s. 146, t. II, gdzie błędna jest forma *kolejem* w zdaniu *jadę kolejem*.

W częściach fonetycznych — opracowanych niezwykle gruntownie — bardzo przydatne są instrukcje o polskiej wymowie, połączone z odwoływaniem się do doświadczeń innojęzycznych (por. wskazówkę, że nasze *ś* należy wymawiać podobnie do niem. *ch* w *ich*, *c* jak *tz* w *Switzerland* itp.). Niezbyt aktualne już są zalecenia, aby wyrazy *tutaj, dzisiaj, wolniej* wymawiać ze zwężeniem — jako: *tutej, dzisiaj, wolnij*. Także zasady akcentowania, dawniej obowiązujące, nie są dziś już tak rygorystycznie zachowywane, wyraźna jest tendencja popierana przez językoznawców, by akcent wyrazów polskich ujednolicić. W świetle tego niepotrzebne wydają się (rzadko już respektowane) nakazy akcentowania wyrazów zakończonych na *-yka// -ika* na trzeciej sylabie od końca, typu *múzyka, klínika*. Ostatnio nie tylko tolerowany, ale nawet zalecany, jest akcent paroksytoniczny w wyrazach *muzeum, liceum*.

W podręczniku Schenkera brak tekstów (na co zwracała uwagę w 2 zes. „Poradnika Językowego” z 1971 r. D. Bieńkowska). Brak ten rekompensuje w pewnej mierze wydany przez prof. Schenkera w 1970 r. zbiór polskich opowiadań<sup>2</sup>. Opowiadania te, zaopatrzone w odpowiednie słowniczki, z powodzeniem może czytać student, który przerobił „Beginning Polish”. Wybór Schenkera padł na bardzo interesujące współczesne opowiadania; w zbiorze jest ich 15: *O trudzie daremnym Szaniawskiego, Radość Chromańskiego, Grzech Różewicza, Światła małego miasta Iwaskiewicza, Portier kina „Helios” Dygata, W podróży Mrożka, Buty Adolfa Rudnickiego, Kancik, czyli wszystko się zmieniło Hłaski, [Pies] Kazimierza Brandysa, Tłumacz Szekspira Anny Kowalskiej, Yrraimph Jana Józefa Szczepańskiego, Autostop Janusza Krasińskiego, Artyści Nowakowskiego, Intermezzo Andrzejewskiego*. Oczywiście prostych tekstów dla studentów początkujących lektor musi poszukać gdzie indziej.

„Beginning Polish” Schenkera jest podręcznikiem wartościowym — i nowoczesnym. Dobrze byłoby sprowadzić choć trochę egzemplarzy tej książki do bibliotek uniwersyteckich.

Magdalena Foland

<sup>2</sup> A. M. Schenker: „Fifteen Modern Polish Short Stories. An Annotated Reader and a Glossary”. New Haven and London, Yale University Press, 1970.



J. MACZYŃSKI: NAZWISKA ŁÓDZIAN (XV—XIX WIEK), ŁÓDŹ 1970, ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE. PRACE WYDZIAŁU 1 — JĘZYKOZNAWSTWA, NAUKI O LITERATURZE I FILOZOFII NR 71, S. 278, 2 NLB.

Do szeregu prac i rozpraw poświęconych nazwiskom polskim doszedł nowy tom zawierający materiał antroponimiczny niewielkiego w przeszłości miasteczka, które w ciągu XIX stulecia rozrosło się w metropolię polskiego przemysłu włókienniczego. Jak to w tytule już zaznaczył autor, praca jego ma na celu zebranie i zbadanie regionalnego pierwotnego zasobu nazwisk dawnych mieszkańców Łodzi z okresu poprzedzającego jej przemysłowy rozwój, tj. od czasów najdawniejszych aż do początków XIX wieku, nim jeszcze szeroką falą zaczęła napływać tu ludność z innych stron Polski.

We wstępie autor precyzuje przedmiot swych badań, którym są „indywidualizujące nazwy osobowe występujące obok imienia”, niekoniecznie już dziedziczne. Stwierdza przy tym, że o ustaleniu się nazwisk w całym tego słowa znaczeniu możemy dopiero od XIX wieku, kiedy ostatecznie normy prawne uregulowały to zagadnienie. Przedtem — zdaniem autora — istniały indywidualne, niedziedziczne nazwy osobowe, które zwykle określa się jako *przezviska*, *przezwania* i rzadziej *imioniska* (dodajmy tu także termin *przydomki*), a które z czasem stały się nazwiskami. Te kategorie nazw osobowych występujące obok imienia nosiciela pełniły w przeszłości funkcję nazwisk, toteż J. Maczyński za S. Rospondem określa je jako nazwiska indywidualne dla odróżnienia od współczesnych nazwisk rodzinnych, tj. nazywających nie pojedynczą osobę, lecz całą rodzinę. Autor zebrał materiał liczący ponad 20 tys. kartek, z czego w toku selekcji wyłączył dosyć rzadkie nazwiska łacińskie i nazwania typu opisowego, jak np. *pracowity Idzi z Kałow* itp. Praca jego zawiera łącznie 1639 nazwisk. Do wyłączenia łacińskich nazwań osobowych, spośród których wiele przetrwało w polskim zasobie antroponimów do dziś (jak np. *Sutor*, *Sartor*, *Lanifeks*), należy wnieść poważne zastrzeżenia. Również ciekawe byłoby specjalne studium poświęcone opisowym nazwaniom typu *Idzi z Kałow* wśród mieszczan i ich roli w kształtowaniu się nazwiska mieszczańskiego w dawnej Polsce. Niewątpliwie bowiem nazwania tego typu pozostawiły pewien ślad we współczesnym nazewnictwie osobowym. Do skostnień wywodzących się z nazwań opisowych należy zapewne zaliczyć nazwisko dla autora książki niejasne: *Stychmiel* (1643). Tłumaczyć się ono może jako zrost — skostnienie. Miejsce *u miel* czy też *koło miel* (*miela* = mielizna, por. *Mielno* «płytką wodą, kałużą, rozlewisko») znający topografię nazywali *u tych miel*, zaś kogoś, kto pochodził stamtąd, nazywano *s tych miel*, skąd wywodzi się zanotowana w r. 1643 forma Andrzej *Stychmiel*.

Z szeregu etymologicznych objaśnień podanych przez J. Maczyńskiego budzi sprzeciw łączenie przez niego nazwisk *Gogłoza* i *Ogłoza* i wywód ich obu od *głodać* «ogryzać». Nagłosowe *g-* w nazwisku *Gogłoza* uważa autor za wtórne, pierwotna była jego zdaniem postać *Ogłoza*, którą wywodzi z wcześniejszej *\*ogłodza*. Tymczasem konfrontacja źródłowych przekazów pozwala stwierdzić, że nazwisko *Gogłoza* jest o 170 lat wcześniej notowane w źródłach niż nazwisko *Ogłoza*: 1525 Katherina *Gogloszanka* de Sztoky — 1693 Sebastian *Ogłoza*. Można by tedy na podstawie dat źródłowych wysnuć wniosek przeciwny, że postać *Ogłoza* jest wtórna i wywodzi się z postaci *Gogłoza*. Jednak i to nie jest wnioskiem koniecznym.



Autor w związku z nazwiskiem *Gogłoza* przytacza też ze *Słownika staropolskiego* apelatywy *gogłosa*, *gogielsa* [raczej *gogielsa*] «napój warzony z jęczmienia albo cienki kleik jęczmienny». Wyraz *gogielsa* słyszałem przed laty wiele razy od pochodzącej z województwa krakowskiego dziewczyny jako określenie owsianki. Forma gwarowa pozwala ustalić brzmienie wyrazu staropolskiego w sposób nie budzący zastrzeżeń. Co do etymologii — to w przytoczonych rzeczownikach tkwi z całą pewnością przedrostek *go-* (por. *Go-pło*, *Go-lędź*, *Go-lęda*) i rdzeń *\*gol(d)-//\*(g(ɔ))l(d)* znany z wyrazu *glód* (ps. *\*goldɔ*, tak iż budowa morfologiczna obu apelatywów przedstawia się jako prapol. *\*go-gol-sa//\*(go-g(ɔ))l-sa* «określenie cienkiej zupki o małej wartości odżywczej». Raczej tutaj należałoby też zaliczyć ros. dialektyczne *gogolka* «bryja z grubej mąki na wodzie», które znaczeniem nie przystaje do tematu *goły*, *gogółka* «związek owocu po opadnięciu kwiecia» mimo identyczności brzmienia (por. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, I, 310). Wywód powyższy *gogłosy* i *gogielsy* oraz ros. gwar. ap. *gogolka* przemawiałby na korzyść etymologii Machka (LF LII 342-4) sprowadzającego psł. *\*goldɔ*, *\*žlděti* do ie *\*gʷely-*, co autor ten uważa za wariant ie *\*gʷer-*, *\*gʷory* «pochłaniać, połykać» obecnego np. w rzeczowniku *gardło*. Nazwy wymienionych potraw przystają do zawartego w tych pniach znaczenia.

Natomiast co do nazwiska *Ogłoza* i *Gogłoza* możliwy wydaje się związek z *kiełzać*, *gietzać* (por. *Wygietza*) z psł. *\*kʷz-//\*(gʷ)z-*, do czego regularna apofoniczna odmianka *\*golz-* dała przy oboczności przedrostka *o-* i *go-* oba wspomniane nazwiska.

Sufiks *-it* pojawia się w materiale antroponimicznym, zebrany przez J. Mańczyńskiego, w nazwiskach *Tuzit*, *Tuzitowicz*, *Tuzitówna* oraz w nazwisku *Kuzit*. Pierwsze z tych nazwisk i jego formy pochodne łączy autor słusznie z ap. *tuz* «as, przenośnie: ktoś znaczny, wybitna postać», natomiast nazwisko *Kuzit* uznaje za niejasne i etymologii żadnej nie podaje. Co do sufiksu — zaznacza, iż występuje on w nazwiskach jak *Radzit*, *Skubit*. *Kuzit* jest poświadczony od r. 1652. Najprawdopodobniej wywodzi się ta nazwa osobowa od ap. *koza* w jego postaci gwarowej *kūōza*, skąd zamiast normalnego *\*Kozit* mamy *Kuzit* z wcześniejszej odmianki *Kūōzit* wymawianej z labializacją *o* i zwężeniem, jak np. *puōle*. Możliwe też, że wyraz *\*kuz* był odmianką ap. *guz*, *gęz* «pierwotnie tyłek». Suf. *-it(a)* znany np. ze staroruskiego przydomka kniazia Iwana *Kality*, ze stp. n. os. *Jawita*, obecny w wielu nazwiskach jak podhalańska kmieca n. os. z XVII wieku *Liwszyt*, dalej *Godzit*, *Bronit* itp., niegdyś był powszechny w nazwach rodowych powstałych z nazwań herbów: *Doliwita*, *Szreniawita*, *Grzymalita*, por. też nazw. stp. *Kmita*.

Do nazwisk przez autora nie rozwiązanych pod względem etymologicznym należą *Kotrufalec* i *Kotrufalic*. Jeżeli odejmiemy przyrostki *-ec* i *-ic*, to podstawą jest forma *Kotrufał*, która najprawdopodobniej wywodzi się z niem. *Gottsrufer* «kaznodzieja, działacz religijny», z czego też gwarowe apelatywy: *kutryfalec*, *kudrychwalec* itp. «chytrek». Znaczeniowo *Gottsrufer* «działacz religijny, reformator, agitator reformacji» i gwarowe *kutryfalec* «chytrek» kojarzą się ze sobą łatwo. Autor też za *Słownikiem etymologicznym* Brücknera niedokładnie przytacza podany wyraz z języka ludowego: powinno być nie *kudryfalec*, lecz *kutryfalec*, co dokładnie odpowiada objaśnianym przez niego nazwiskom *Kotrufalec*, *Kotrufalic*, *Kotrufalczyk* (1527 r.). W antroponimii niejednokrotnie spotykamy formy, które pomagają wyjaśnić etymologię wyrazów pospolitych.

Autor przytacza wśród najstarszych zebranych zapisów nazwisko *Chalala* 1477, *allala* 1484. Nasuwa się przypuszczenie, że chodzi o formę imiesłowową *Chalala* od czasownika (znanego np. w języku ludowym na Górnym Śląsku) *chalać* «pieścić, bawić dziecko», jak np. *Czekała*, *Musiwała*, *Napierała*, *Domagała* od czasowników: *czekać*, *musieć*, *napierać*, *domagać* (się) itp.

Do nie objaśnionych antroponimów należy nazwisko *Merec*, najpewniej oparte na nazwie osobowej *Merecz* pochodzącej z białoruskiego obszaru językowego, po-



zostające w niewątpliwym związku z n.m. *Merecz* (Troki), gdzie także rzeka *Mereczanka*, wszystko to w zgodności z ros. ap. *mereča* «błoto», brus. *m'areča*, z psł. \**mertja* lub \**mer-tjъ* od rdzenia \**mer-//mor-* «błoto» (por. gwar. śląskie i podhal. *maras* «błoto», n.rz. *Morachwa* «błotnista rzeka» od pnia \**mor-* i germ. *ahva* «woda», łac. *aqua*).

Niejasne — według autora — nazwisko *Paryżalka* albo *Paryzałka* (1643 *Matiasowi parizalcze*) pochodzi może od ap. *paryzał* «parasol», por. gwar. śląskie *paryzol* «parasol», *paryzolka* «parasolka». Stąd *paryżalka* była najprawdopodobniej nieco bardziej przyswojoną przez język ludowy postacią rzeczownika *parasolka*.

Nazwisko *Borządek* rekonstruowane z zapisów z 1509 r. (*Anna Borządkowa* itd.) powstało przez rozszerzenie sufiksem *-ek* n.os. *Borząd* ≤ \**Bor-ęd-ъ*. Rdzeń *bor-* «walka» mamy np. w staropolskich imionach *Borzysław*, *Racibor*, a przyr. *-ęd(a)* jest obecny m.in. w n.os. *Gonięd(a)*, *Bołęd(a)*. Przy okazji wspomnę, iż najprawdopodobniej ten sam pierwiastek \**bor-* «walka» tkwi w nazwisku *Boruta* z przyr. hipokorystycznym *-ut(a)* (jaki mamy np. w imionach *Boguta*, *Sławuta*) dodanym do tego rdzenia, autor natomiast objaśnia znaczenie tego nazwiska jako «człowiek borowy, borowiec», a w nazwie legendarnego *Boruty* dopatruje się znaczenia «diabeł leśny».

Nazwiska *Masior* i *Mosior* zawierają zgrubiałe formy apelatywów *mos//mas* «w XVI w. miara sucha i na płyny» z niem. *Maß* (por. Brückner *SE*), rozszerzonych augmentatywnym przyr. *'-or*, jak np. *bas* → *basier* «brzuch, brzuszysko». W formach *Mąsior* i *Mąsiorski* spotykamy się z rozciągnięciem nosowości z poprzedzającej spółgłoski nosowej *m* na samogłoskę po niej następującą, jak w przyimku staropolskim *miedzy* wobec współczesnego *między*. Przytoczony przez J. Mączyńskiego w związku z omawianą grupą nazwisk rzeczownik o niejasnej etymologii *mąsierka* «roślina z rodziny liliowatych» mógł powstać na skutek podobieństwa kwiatu tej rośliny do naczynia pełniącego funkcję miarki.

Do nazwisk niejasnych zaliczył autor także nazwisko *Batoł*, w którym rozpoznać można rzeczownik *bat* i przyrostek augmentatywny *-oł* (por. *warchoł*, *wierzch-oł-ek*). Z tym samym sufiksem przytacza autor formy *Kamoł* (przykład zaczerpnięty z prac S. Kozierowskiego) i w rozwiniętej postaci *Kamola* ≤ \**Kam-ol-ja*. O ile szczególnie ostatnie nazwisko nie opiera się na zapożyczonym z języka niemieckiego a znanym w niektórych gwarach rzeczownikowi *kamela* «wielbłąd», można łączyć *Kamoł* i *Kamola* z gwarowymi wyrazami *kamać* «siedzieć kamieniem, mozolić się, ślęczeć, dulczyć, siedzieć osowiale» i *kaman* «ktoś dokuczliwy, kat, opryszek», które spotyka się w dialektach Śląska. Podaję kontekstowe przykłady użycia obu wyrazów: *Przestań już kamać nad tym* «przestań już ślęczeć nad tym»; *Nie kamać tak bez końca* «nie dulcz tak w nieskończoność (o kimś, kto siedzi osowiale i martwi się)»; *Czempisz tu nade mną choćby kaman jaki* «sterczysz nade mną jak jakiś zbój». Jak widzimy, imię tytułowej postaci z powieści Gjellerupa „*Pielgrzym Kamanita*” ma swoje uzasadnienie nie w języku duńskim, jakby można było sądzić z narodowości autora, ale w gwarowej polszczyźnie.

Nazwisko *Kutrzeba* poświadczane jest zapisem z r. 1584: *Ewa Kutrzebiowna*. S. Kozierowski podaje starszy przekaz z r. 1534: *Kutrzeba*. W związku z tym antropimem przytacza J. Mączyński ap. *kustrzebki* «gatunek grzybów». Mamy tu przyr. *-eba*, jak np. w rzeczowniku pospolitym *koleba*, w nazwiskach *Duleba*, *Kocieba*, czes. *Janeba* oraz alternujące postaci rdzenia *kutr-//kustr-*: *Kutrzeba* obok *Kustrzeba*, do czego dodać możemy rzeczownik *kustrzyca* «guzica, kuper ptasi» i ewentualnie czasownik *kustrać się* «guzdrać się». Prasłowiańska oboczność *u : o* (por. *wnuk : wnęk*, *łuk : łęk*) pozwala na zestawienie nazwiska *Kutrzeba* także z czasownikami *kątrzyć*, *kętrzyć*: *kątrać*, *kętrać* «cudzołożyć, żyć wszetecznie». Alternacja *t : st* pojawiająca się w formach \**kōtr-* // \**kutr-* // \**kustr-* zdarza się w słowiańszczyźnie częściej. Jak wynika z przykładów w *Słowniku Sławskiego*, paralelnie do *kustr-* // *kutr-* // *kątr-* istniały



podobnie ukształtowane formy *guz // gęz* o tym samym podstawowym znaczeniu «tyłek, kuper».

Z kolei zapis; Gierka *Suplankowna* z r. 1575 należy czytać raczej *Suplankówna* i łączyć z czasownikiem *suplać*, od którego wywodzi się nazwa osobowa *Suplan* i forma patronimiczna *Suplanek* oraz bezpośrednio od tej ostatniej postaci utworzone nazwisko córki *Suplankówna*. Nazwisko *Bucz* może też być formą rozkaźnikową, jak np. *Stój, Świeć, Całuj, Skocz* i podobne antroponimy. Autor łączy je z ap. *bucz* «kosz» z powołaniem się na *Słownik nazwisk śląskich* S. Rosponda. Natomiast nazwiska takie jak *Zakrzewianka, Zakrzewicz* są derywowane od n.os. *Zakrzew*, która pochodzi od tak samo brzmiącej nazwy miejscowej.

J. Mączyński zestawiając artykuł hasłowy podaje na wstępie różne odmianki nazwiska, jak np. *Adamczyk, Adamczyk, Adamczyk*, pomija jednak w tym wyliczeniu postaci mazurzące, których jest w zebranych materiale znaczna liczba. Przykładowo pod wymienionym hasłem znajdujemy przekazy: *Symon Adamczyk* 1718, *u Symana Adamcika* 1746. Z pewnością abstrahowanie od tej ważnej cechy gwarowej podyktowane zostało brakiem kryteriów ortograficznych rozróżniających brzmienia zmazurzone od nie zmazurzonych w najstarszym okresie, jednak należało mimo wszystko tam, gdzie przekazy źródłowe niewątpliwie świadczą o wymowie *c, z, s* zamiast *č, ž, š*, uwidocznic te fakty w hasłach, skoro inne cechy gwarowe i fonetyczne znajdują w nich odbicie. Natomiast postać *Adamczyk* wyjaśnia się na tle małopolskiego przejścia  $-χ > -k$  jako forma hiperpoprawna. Przy okazji wspomnę też, że nazwisko *Adamczewski* utworzono nie od formy *Adam-ek*, lecz raczej od postaci *Adamiec*.

W uproszczony sposób potraktował J. Mączyński dzieje przyrostka *-ic*. Jak wiadomo, we wczesnej dobie języka polskiego, co najmniej do końca XVI stulecia, nie było w ogóle przyrostka *-icz*, który prawdopodobnie dopiero w XVIII stuleciu zastąpił dawny patronimiczny sufiks *-ic* w antroponimii polskiej pod wpływem kresowym i zapewne przy współdziałaniu hiperpoprawnych tendencji „odmazurzających”. Tego faktu autor pracy „Nazwiska łodzian” nie uwzględnił wcale. Tak np. pod hasłami *Cybulicz, Cybulkowicz* znajdujemy przekazy: 1541 *Albertus Czybulycz*, 1589 *Cybulkowicowi*. Podobnie w szeregu innych wypadków pisze się w haśle zawsze formy z sufiksem *-icz*, chociaż spotykamy zapisy takie jak: 1615 *Sczesiowic*, 1626 *Smarzewic*, 1680 *Sceskowicowi*, 1695 *Sczeskowica*, 1703 *Szostakowic*, 1729 *Ruskowicu*, 1739 *Suwałowic*, 1743 *Suwałowicowi*, 1749 *Suwałowiców* itd. Zgodzić się trzeba, że już w XVII w. mogła istnieć moda na kresową ukraińsko-białoruską wymowę patronimików (z *-icz*), przyrostek *-ic* jednak w XVIII stuleciu jest wcale częsty i daje o sobie znać w dokumentacji antroponimicznej zawartej w pracy wymienionego badacza staropolskiego nazewnictwa osobowego.

Do osobliwości łódzkiej antroponimii należy nazwisko *Jankowiczyc* (1788 Sławetny Piotr *Jankowiczyc*), w którym występuje dwupiętrowa formacja patronimiczna z suf. *-owic + -ic*. Zupełnie podobne twory patronimiczne spotykamy wśród nazwisk litewskich, np. patr. *Jonkaitis + -ytis* → *Jonkaitytis*. W polskiej antroponimice podobne zjawisko należy do rzadkości. Wprawdzie łańcuszkowe patronimika są częste, ale przy użyciu odmiennych formantów: *Markowic* → *Markowicek // Markowiczek*: Adam *Markowiczek* 1685, Adamowi *Markowickowi* 1686, Grzegorzem *Markowickiem* 1713.

Autor w polemice z P. Smoczyńskim prostuje niesłuszny pogląd, jakoby przyrostek *-ski* obok tworzenia nazwisk odmiejscowych formował przede wszystkim nazwiska patronimiczne. Stwierdza on, iż w zebranych przez niego materiale tylko jedno nazwisko na *-ski* uznać można za niewątpliwą formę patronimiczną, a mianowicie nazwisko *Wojciechowski* mające paralelnie i o wiele częściej formę na *-owicz*, tj. *Wojciechowicz*. Nosiciel tego nazwiska w źródłach zapisany został 11 razy jako *Wojciechowicz*, a tylko raz jako *Wojciechowski*. J. Mączyński tedy obok nazwisk



odmiejscowych na *-ski* wydziela obszerną grupę derywatów wzorcowych, które powstawały przez analogię do nazwisk odmiejscowych. U podstaw takiego nazywania leżała dążność do nobilitowania, uszlachetnienia nazwiska. Że tak istotnie sprawa się przedstawiała, dowodzi podany przez autora przykład: oto mieszczanin z Poznania według źródłowej relacji nazwał się *Brelińskim*, gdy jego ojca nazywano *Brełą*. Wywód J. Mączyńskiego jest zatem słuszny i przekonujący. Nazwiska z suf. *-ski* można więc podzielić na 3 podgrupy: a) nazwiska odmiejskowe, b) derywaty wzorowane na nich i c) nazwiska patronimiczne.

Przy zasadniczej słuszności tych sformułowań można jednak kwestionować wiele objaśnionych przez autora nazwisk na *-ski*. Tak np. nazwisko *Wyszyński* objaśnia on przytaczając n.os. *Wyszek*, n.m. *Wyszki* z pow. łęczyckiego oraz n.m. *Wyszyna* i *Wyszyny*. Najprościej związać podane nazwisko z jedną z dwu wymienionych na końcu nazw miejscowych, tj. *Wyszyna* albo *Wyszyny*, a możliwy też wywód od n.os. *Wysza*, której jednak nie ma w zestawionym materiale J. Mączyńskiego. Natomiast od nazwiska *Wyszek* mogłoby powstać nazwisko *Wyszkowski* albo *Wyszeczski* → *Wyszeczki*, a od n.m. *Wyszki* takie same formy. Podobnie *Stodolski* pewnie albo od nazwiska *Stodoła* albo od n.m. *Stodoły* czy *Stodoła*. Od formy *Stodołki* raczej należałoby oczekiwać postaci *Stodołkowski*, a nie *Stodolski*. Natomiast *Idzikowski*, *Idźkowski* nie od n.m. *Idzikowice* pow. łęczycki, ale od nazwiska *Idźko*, *Idzik*. W dokumentacji J. Mączyńskiego dotyczącej nazwisk łodzian najwcześniej pojawiają się formy: *Idzi*, *Anna Idźkowa* 1623, *Idźkówna* 1623, 1635, później *Idźkowski* 1646, *Idzikowski* 1652, a więc najpewniej patronimika\*. Jest to zatem obok nazwiska *Wojciechowski* drugie nazwisko odojcowskie z przyr. *-ski*, co jednak wywodu autora o zasadniczej rzadkości tego rodzaju patronimików nie osłabia.

Do nazwiska *Gadecki* uznanego przez siebie za derywat wzorowany na nazwiskach odmiejscowych, uformowany wprost od apelatywu, dołączył autor objaśnienie: ap. *gad* lub n.m. *Gadka*, os. w pow. łęczyckim. Zapewne, że ostatecznie ap. *gad* stanowi wyjściową formę dla tego antroponimu, ale bezpośrednio wywodzi się on od n.m. i wszystko wskazuje na to, iż osada *Gadka* w pow. łęczyckim lub inna wieś o takiej nazwie była miejscowością, z której przybyli nosiciele tego nazwiska. Nazwisko *Gadecki* wywodzić się może od n.os. *Gadek*. Trudno bowiem przypuścić, by ktoś, kto sobie nazwisko wybiera zupełnie dowolnie, brał za podstawę takie rzeczowniki pospolite jak *gad* czy *brzuchała* i nazywał się sam *Gadeckim* lub *Brzuchalskim*. Przecież nazwiska takie jak *Breliński* (wcześniej nazywający się *Brełą*) powstawały w wyniku świadomego i celowego aktu bynajmniej nie od jakichś wyrazów pospolitych, ale od wcześniejszych nazwisk swoich nosicieli. Przebieg formowania się takich nazwisk był następujący: wyraz pospolity → nazwisko odapelatywne bez derywacji antroponimicznej → derywat wzorcowy z suf. *-ski*. Zupełnie tak samo nazwisko *Gąsiorowski* utworzone być mogło od n.os. *Gąsior* albo też od n.m. *Gąsiorów*. Nazwisko *Makowski* związać należy albo z nazwiskiem *Mak* albo z n.m. *Maków*. *Sikorski* jest kontynuacją wcześniejszej postaci nazwiska, które uprzednio brzmiało *Sikora*, albo też ten antroponim utworzono od n.m. *Sikora* czy *Sikory*. *Gozdowski* mógł wcześniej nazywać się *Gozdem* albo też pochodził z *Gozdowa*. Co się tyczy takich nazwisk jak *Mąsiorski*, *Mosierski*, to z całą pewnością są one derywowane za pomocą przyr. *-ski* od nazwiska *Mosior* → *Mąsior*, które nieco wyżej omówiłem dokładniej, a które obok odmianki *Masior* przytacza J. Mączyński ze zbiorów S. Kozierowskiego stwierdzając przy tym ich istnienie we współczesnej antroponimice Łodzi. Takich przykładów można by wyliczyć dużo więcej. Jest to jedna z poważniejszych usterek w omawianej pracy.

Z dość dużym zdziwieniem wypada nam odnotować stwierdzenie autora, że na-

\* Por. *Iciek*, nazwisko księdza — autora książki o podróży samochodem przez Stany — które wymieniam w pracy „Język polski w St. Zj.”. (W.D.)



zwisko *Nowacki* pochodzi od ap. *nowak*, nazwiska *Nowak* lub jakiegś n.m. dwuczłonowej z pierwszym członem *Nowy*, np. *Nowa Wieś!* Od *Nowej Wsi* mogłoby pochodzić nazwisko *Nowowiejski*, względy językowe w każdym razie tylko taką formę uzasadniają. Najbliższe uzasadnienie nazwiska *Nowacki* to oczywiście wywód od wcześniejszej postaci *Nowak* z przyr. *-ski*. *Nowak* zaś to z pewnością nowo przybyły osiedleńca. Mógł też ktoś nowo przybyły zostać nazwany *Nowackim* na wzór już licznie istniejących innych *Nowackich*, których etymologia tłumaczy się jak poprzednio. Istoty zjawiska to jednak nie zmienia.

Te i podobne usterki równoważy jednak i wynagradza materiałowa wartość pracy J. Mączyńskiego. Do osobliwości poświadczonych i udokumentowanych należą m.in. przykłady formułowania nazwań synów i córek od nazwisk na *-ski* za pomocą sufiksów *-ik* i *-anka*. Tak np. od nazwiska *Pławski* forma patronimiczna (nazwisko syna) brzmiała *Pławszczyk*, nazwisko córki *Pławszczanka*. Od nazwiska *Tomaszewski* nazwisko córki *Tomaszewszczanka*. Od nazwiska *Starnawski* nazwisko córki *Starnawszczanka*. Od nazwiska *Splawski* nazwisko córki *Splawszczanka*. Ciekawe są także nazwiska żon tworzone od imion mężów zakończonych samogłoską *-i*, *-y* za pomocą żeńskiej końcówki *-a*, a więc żona Ambrożego — *Ambroża*, żona Antoniego — *Antonia*, żona Jacentego — *Jacenta*, żona Walentego — *Walenta*. Nazwiska te odmieniały się według odpowiednich paradygmatów koniugacji żeńskiej, a więc np. *Ambroża* według typu koniugacyjnego na *-a*: *Agnieszka Ambroza* 1641, *Jadwidze Ambrozi* 1727.

Praca J. Mączyńskiego potwierdzając obserwacje innych badaczy (np. J. Bubaka, choć niezależnie od niego) wykazuje także niestałość i wahanie się formy nazwiska u tej samej osoby w ciągu całego okresu staropolskiego od wieku XVI aż po wiek XVIII. Podam tylko parę przykładów. W r. 1566 figuruje w dokumentach źródłowych *Walenty Słaczka*, który w tym samym roku zapisany jest gdzie indziej jako *Walenty Słaka*, a w r. 1567 *Walenty Słaczyk*. W r. 1701 zapisany jest w aktach *Tomasz Słakowski*, w roku zaś 1703 został on odnotowany jako *Tomasz Słakowicz*, a w innym miejscu pod taką samą datą *Tomasz Słaka*, alias *Młodzian*. Inny przykład dotyczy nazwiska *Szczygieł*. Oto zapisy: 1644 *Wociech Scigielek ... z Wociechem Scigłowiczem*, 1660 *Woyciech Szczygieł*. Ta sama osoba nazywa się więc albo *Szczygieł*, albo *Szczygielek*, albo *Szczygłowicz*.

Niemalą też omawiana praca wnosi materiału do poznania dziejów lokalnego dialektu. Pochylone *á* wymawiane jak *o*, *é* jak *i* oraz mazurzenie istnieją już w drugiej połowie XVI wieku: 1568 *annie yalosoncze*, 1747 *Agniska Jałosonka*. Hiperpoprawne frykatywne *ř* zamiast *ż* spotykamy w nazwisku *Jeż*: wedle *Jerza* [!] *Franciszka* 1778, lecz *Franciszkwowi Jezowi* 1785 (z mazurzeniem). Oscylacja *w* → *b* od połowy XVI stulecia: *bawrzyncza lacha* 1557 = *Wawrzyńca*, *Babarska* ← *Bawarska* 1802. Dlatego też potrzeba intensywnych dalszych prac w zakresie gromadzenia i ogłaszania materiałów antroponimicznych i toponomastycznych jest oczywista i stanowi ważny warunek postępu w zakresie współczesnej polonistyki i ogólnie sławistyki.

Autor książki „*Nazwiska łodzian*” przedstawił własny schemat klasyfikacyjny, który powstał przez skrzyżowanie dwu zasadniczych kryteriów podziału: kryterium semantycznego (pochodzenie i znaczenie nazwisk) i gramatyczno-morfologicznego (budowa słowotwórcza nazwisk). Oddziela od siebie przy tym nazwiska rodzime i nazwiska obcego pochodzenia. Do klasyfikacji przyjętej przez J. Mączyńskiego — oprócz uzupełnień podanych wyżej a dotyczących derywatów wzorcowych tworzonych na wzór nazw odmiejscowych z pomocą przyrostka *-ski* — nie mam poważniejszych uwag krytycznych. Sądzę, że klasyfikacja podana przez omawianego autora będzie miała w swym zasadniczym rzucie istotne znaczenie w dalszym rozwoju badań nad nazwiskiem polskim.



JANUSZ STRUTYŃSKI: *POLSKIE NAZWY PTAKÓW KRAJOWYCH*, ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH WYDAWN. PAN. WROCŁAW 1972, S. 212. PRACE KOMISJI JEZYKOZNAWSTWA ODDZIAŁU PAN W KRAKOWIE, NR 33.

O polskich nazwach ptaków ukazała się dotąd tylko jedna książka, Z. W. Wasilewskiego „Polskie nazwy ptaków krajowych. Mianownictwo — słoworody” (Warszawa 1940), praca językoznawcy amatora, i kilkanaście językoznawczych artykułów, ale przeważnie omawiających tylko nazwy poszczególnych ptaków. O ważniejszych takich pracach J. Strutyński pisze na początku rozdziału wstępnego (s. 5-6), a wszystkie wymienia w spisie literatury na końcu książki (brak tu jednak artykułiku A. Kleczkowskiego *Bocian — księdzem Wojciechem*, „Por. Jęz.” 1907). Wymienia też prace o nazwach ptaków, którymi się w swej książce zupełnie nie zajmuje: artykuł E. Słuszkiewicza i przyczynek A. Siuduta o nazwie *kałakut*, *kałakucka kura*, a więc o nazwie indyka.

W pracy swej J. Strutyński uwzględnia bowiem nazwy takich ptaków, które się w Polsce gnieźdzą (jest ich 211 gatunków) i takich, które do nas przylatują czy się jedynie pojawiają na przelotach (147 gatunków). Takie ptaki autor uznaje za krajowe (w sumie 358 gatunków). Natomiast indyk, tak samo jak np. kura i paw, pochodzą od odpowiednich ptaków zamorskich, które w Polsce w stanie dzikim nie występują i właśnie dlatego o nazwach tych ptaków domowych — jako o „niekrajowych” — w książce Strutyńskiego w ogóle się nie mówi.

To programowe ograniczenie — wprawdzie niewielkie jeśli idzie o liczbę gatunków ptaków — może jest dyskusyjne. Co innego przecież takie ptaki zamorskie nie występujące u nas w stanie dzikim jak np. papuga, koliber czy struś, a co innego np. kura, ptak pochodzący wprawdzie od egzotycznego kura bankiwa, ale znany w Europie co najmniej od 25 stuleci i którego nazwę, *kur(a)*, znała już prasłowiańszczyzna.

Materiał zebrany przez Strutyńskiego pochodzi z okresu od XIV w. do r. 1958. Uwzględnione jest słownictwo ogólnopolskie, gwarowe i naukowe, tj. to, którym się posługuje literatura przyrodnicza. Wykaz źródeł (s. 152-155) liczy 107 pozycji. Materiał gwarowy pochodzi z magazynu Pracowni Małego Atlasu i Słownika Gwar Polskich PAN w Krakowie, ze *Słownika gwar polskich* J. Karłowicza (na s. 9 dwukrotnie wydrukowano mylnie: M. Karłowicz) i z prac przyrodników XVIII i XIX w., w których często obok nazw naukowych występują nazwy gwarowe. Zwrócę uwagę, że autor nie korzystał ze *Słownika gwar kaszubskich...* B. Sychty (do r. 1970 cztery tomy, do litery *Ř*).

Zasadniczy zrąb książki podzielony jest na trzy części: *Zasób polskich nazw ptaków* (s. 12-81), *Pochodzenie polskich nazw ptaków* (s. 82-116), *Rozwój polskiej terminologii ornitologicznej* (s. 117-141)<sup>1</sup>.

Na resztę książki składają się: tabelaryczny wykaz nazw używanych w nomenklaturze współczesnej: nazwa, chronologia, pochodzenie (podstawa) nazwy, dwie mapy: geografia nazw kukułki i kuropatwy, wykaz skrótów, wykaz literatury i słowników (81 pozycji) oraz skorowidz wszystkich omówionych i wspomnianych nazw według języków (s. 162-210).

Przegląd materiału (pierwsza część książki) ma układ systematyczny, tj. według rzędów, rodzin i rodzajów ptaków; w obrębie każdego rodzaju znajdują się artykuły

<sup>1</sup> W odniesieniu do całego zasobu nazw ptaków J. Strutyński oprócz terminu *terminologia ornitologiczna* używa też terminu *nomenklatura orn.* i (sporadycznie) *mianownictwo orn.* (*passim*). Moim zdaniem należałoby tu używać tylko o terminu *nomenklatura (orn.)*; zob. moje uwagi na ten temat w „Onomastica” XV, 1970, s. 396, przyp. 26.



hasłowe z nazwami danego gatunku. Hasłem wyjściowym jest używana wspólnie polska nazwa naukowa gatunku wraz z jej odpowiednikiem naukowo-lacińskim. W artykule hasłowym materiał cytowany jest w trzech grupach, wspomnianych wyżej, a więc: nazwy ogólnopolskie, gwarowe, naukowe. W każdej grupie nazwy wymieniane są chronologicznie. Sam Strutyński pisze, że taki układ artykułu hasłowego „pozwala czytelnikowi szybko się zorientować, kto jest autorem wspólnie używanej nazwy oraz jakie jest jej pochodzenie: czy jest kontynuantem staropolskim, czy została zaczerpnięta z gwar, czy też stanowi neologizm któregoś z ornitologów” (s. 11).

Rzeczywiście tak jest, ale w niektórych wypadkach lektura samego tylko artykułu hasłowego jednak nie wystarcza, a w każdym razie nie wystarcza, jeśli idzie o pewne szczegóły. Np. z hasła *Mewa pospolita* — *Larus canus* (s. 73) dowiadujemy się, że nazwa *mewa pospolita* użyta została po raz pierwszy przez B. Jundziłła, w 1807 r. Dowiadujemy się też, że sam wyraz *mewa* występuje po raz pierwszy w dziele G. Rzączyńskiego „Auctuarium historiae naturalis Regni Poloniae” z 1745 r.<sup>2</sup> O tym samym Strutyński pisze, już *expressis verbis*, na s. 121: „Rzączyński wprowadził do terminologii ornitologicznej pięć używanych wspólnie nazw obcych: [...], *mewa*”. Ale ani z tego tekstu, ani ze s. 73 się nie dowiadujemy, czy *mewa* jest pomysłem („neologizmem”) samego Rzączyńskiego, czy zaczerpnął on ten wyraz od kogoś. Dopiero po sięgnięciu do wcześniejszego dzieła Rzączyńskiego: „Historia naturalis curiosa...”, z 1721 r., możemy otrzymać odpowiednią wskazówkę: na s. 286 tego dzieła czytamy, że ptak *Larus marinus* „u mieszkańców znad Morza Bałtyckiego i Zalewu nosi nazwę *Mewa*”. Samo zapożyczenie dokonało się więc „wśród ludu”, natomiast Rzączyński tę gotową już pożyczkę wprowadził do literatury naukowej. Układ (schemat) artykułu hasłowego w książce Strutyńskiego nie pozwala jednak na takie i tym podobne wyjaśnienia. Uwaga ta nie jest jednak zarzutem.

Zanim przedstawimy drugą część książki, kilka słów powiemy o części trzeciej. Zajmuje się ona rozwojem ilościowym polskiej nomenklatury ornitologicznej, ogólnymi tendencjami w niej panującymi i zasadami (systemami) tworzenia nazw — w różnych okresach, od epoki prasłowiańskiej począwszy. Jeśli chodzi o kształtowanie się tej nomenklatury już na podstawach naukowych, a więc o okres od XVIII w., to Strutyński omawia zasady tworzenia nazw G. Rzączyńskiego, K. Kluka i pięciu przyrodników XIX w., najważniejszych kodyfikatorów nomenklatury ornitologicznej.

Na koniec omówimy część drugą książki Strutyńskiego, a więc część etymologiczną. Autor wyróżnia tu: I — nazwy odziedziczone, II — nazwy powstałe na gruncie polskim, III — nazwy zapożyczone.

W grupie I wyróżnia dalej: 1) nazwy odziedziczone prasłowiańskie i 2) nazwy występujące wyłącznie w językach zachodniosłowiańskich. Z nazw podgrupy pierwszej wyróżnia znów: a) nazwy odziedziczone z epoki praindoeuropejskiej — *cietrzew*, *drozd*, *gęś*, *kos*, *orzeł*, *sowa*, *żuraw*; b) nazwy odziedziczone z epoki bałto-słowiańskiej — *czeczotka*, *dudek*, *gągól*, *gżegżółka*, *kawka*, *kulik* (≤ ps. \**kulikъ*, \**kuligrъ*, lit. *kúolinga* «kulik», łot. *kulains* «ptak dzownik», *kulens* «kokoszka wodna»; dane autora, ze s. 87), *przepiórka*, *sroka*, *wróbek* (n. dźwiękonaśladowcze), *jarząbek*), *lelek*, *nur*(ek), *kielb*; c) nazwy powstałe na gruncie prasłowiańskim — warstwa znacznie liczniejsza niż poprzednia.

W związku z nazwą *kulik* «ptak z rodziny siewkowatych» zwrócę uwagę, że Strutyński w części materiałowej cytuje też *kulig* i *kuliga* (s. 68-69), natomiast nie

<sup>2</sup> Tę datę podaje J. Strutyński w kilku miejscach, natomiast na s. 121 — datę 1742 r. W tej sprawie zob. nie wymienioną przez Strutyńskiego książkę Z. Fedorowicza „Fauna Polski w dziełach o. Gabriela Rzączyńskiego (1664-1737)”, Wrocław 1966, s. 12-13.



cytuje, z Kaszub, postaci *kuling*<sup>3</sup>, najbliższej lit. *kúolinga*. Ks. Sychta zapisał wyraz *kuling* jako nazwę innego ptaka: «kania, Milvus»<sup>4</sup>.

Nazwy powstałe na gruncie polskim Strutyński klasyfikuje bardzo szczegółowo. Najpierw dzieli je na 1) nazwy oparte na wrażeniach słuchowych i 2) na wrażeniach wzrokowych, 3) nazwy metaforyczne i 4) etnograficzne.

Nazwy oparte na wrażeniach słuchowych to a) onomatopeje bezpośrednio bliższe, gdzie nazwa ptaka równa jest interiekcji naśladowującej jego głos, np. *kulik*, *jer* (= głos *kulik! jer!*), i dalsze, gdzie do interiekcji dodany jest przyrostek, np. *ciurek* «dziecioł» (< głos *ciur! ciur!* + przyr. *-ek*), oraz b) onomatopeje pośrednie, gdzie się nawiązuje do dźwięków tylko naśladowujących głos bardziej ogólny, np. *świstak* «wilga», *jaskółka*, od *jaskotania*. Do tych ostatnich nazw należy też niewątpliwie cytowana przez Strutyńskiego w części materiałowej na s. 40 nazwa *wierzgulica*<sup>5</sup>, por. *jargolić się* «kłócić się, wrzeszczeć itp.»<sup>6</sup>, i cyt. na s. 72 nazwa *śmieszka*.

Nazwy oparte na wrażeniach wzrokowych to a) nazwy środowiskowe: od miejsca najczęstszego przebywania lub gnieźdzenia się, np. *dubiacz*, *gajówka*, od sposobu budowy lub kształtu gniazda, np. *lepiak*, od sposobu odżywiania się lub zdobywania pożywienia, np. *rzepniczek*; b) nazwy od barwy upierzenia: ogólnej, np. *zielonek* «wilga», lub częściowej, np. *białobok*; c) nazwy ze względu na charakterystyczne części ciała, np. *czubak* «jemiołuszka»; d) ze względu na sposób poruszania się, np. *biegacz*, *krętogłów*; e) ze względu na pewną cechę wrodzoną, np. *drzemlik*. Tu zwróć uwagę na zanotowaną przez ks. Sychtę w t. V jego Słownika (1972 r.) nazwę *šěplář* «kormoran czarny». W klasyfikacji Strutyńskiego należałaby ona do cytowanej przed chwilą podgrupy c), jak *czubak*; *šěpláře mají pačěně* [dosł. «wiosło dużych rozmiarów» — dop. Z.B.] *mězě palcami* — notuje ks. Sychta (por. *šěpla* «łopata, szufla»). Tenże kormoran ma w kaszubszczyźnie i drugą nazwę: *voslář* (Sychta, s.v. *šěplář*).

Nazwy etnograficzne to nazwy związane z pewnymi podaniami, przesadami, wierzeniami, np. *pójdźka*, lub nawet z błędnymi przekonaniem naukowymi, np. *podróżnik*.

Nazwy metaforyczne: a) przeniesione z jednych gatunków na inne: ze względu na podobieństwo w wyglądzie zewnętrznym, ogólną barwę upierzenia, częściową barwę upierzenia, cechę wrodzoną, środowisko itd.; b) nazwy deminutywne; c) nazwy przeniesione z innych obiektów: ze względu na głos, np. *koza* «bekas kszyk», środowisko, np. *młynarz* «pliszka», sposób budowy gniazda, np. *kowal* «dziecioł», sposób zdobywania pożywienia, np. *rybitw* «rybitwa» itd.; d) nazwy pochodzące od imion własnych.

Wśród tych ostatnich nazw J. Strutyński omawia nazwę bociana *ksiądz wojciech* (z gw. flisackiej). Mianowicie pisze, że ptak ten został tak przezwany „zapewne z po-

<sup>3</sup> Tę kaszubską postać nazwy kulika znał np. Żeromski, w „Wietrze od morza” pisał o „podkasanych *kulingów* stadku”, co jednak nie znajduje uznania u wydawców, S. Pigoń w wydaniu tego dzieła z 1949 r. («Czytelnik») pisze w nocie redakcyjnej (s. 371), że na s. 193 tekstu Żeromskiego daje „poprawną pisownię [?!]: *kulig* zam. *kuling*”.

<sup>4</sup> B. Sychta: *Słownik...*, t. II, 1968, s. 296. Tamże nazwa terenowa *Kulingi*. Por. n.ter. *Kuligany* — 3 przysiółki i zaginione błoto na Powiślu, od dial. malb. *kuligan* «samiec kulik» (o formancie *-ān* jako wykładniku samczości zob. H. Górniewicz: *Formanty przyrostkowe rzeczowników w gwarach malborskich*, „Rozpr. Kom. Jęz. ŁTN” XIV, 1968, s. 67).

<sup>5</sup> W części etymologicznej Strutyński w poszczególnych grupach daje tylko przykłady nazw (choć nie zaznacza tego formułą „np.”), czerpiąc je oczywiście z części materiałowej książki. Powtórzenie całego tego materiału dla zilustrowania poszczególnych grup w części analitycznej ogromnie by książkę powiększyło. Ogólna bowiem liczba nazw polskich zgromadzonych w książce Strutyńskiego wynosi ok. 3,5 tys. (co wyliczyłem z indeksu).

<sup>6</sup> Zob. K. Handke: *Kaszubsko-słowińskie protetyczne „v” przed nagłosowym „j-” oraz „i-”*, SFPiS XI, 1972, s. 96. J. Strutyński n. *wierzgulica* nie wiąże z określonym gatunkiem (cytuje ją przy nazwie rodzaju *jaskółka* — *Hirundo*, s. 40; w związku z tym zob. wyjaśnienia autora na s. 10), tak samo jak SGP Karłowicza. W rzeczywistości jest to nazwa jaskółki brzegówki (*Riparia riparia*), jak podaje i K. Handke; por. w literaturze: „*wierzgulce* powylatywały z dziur w urwiskach” (nad brzegiem morza) — A. Necel: „Saga o szwedzkiej checzy”, Warszawa 1957, s. 35.



wodu swego poważnego wyglądu, sprawiającego wrażenie, że ptak ten statecznie i powoli przechadza się po łąkach z «rękami» założonymi do tyłu» (s. 111). Jak widać, autor zajął się tu tylko pierwszym członem zestawienia *ksiądz wojciech*, natomiast nie objaśnił członu *wojciech*. Według A. Kleczkowskiego (art. cyt. przeze mnie na początku recenzji) to *wojciech* ma być wynikiem pomieszczenia niem. (w Meklemburgii, Prusach i na Pomorzu) *Adebar* «bocian» z niem. *Adalbert* «Wojciech»<sup>7</sup>. Nie jest to więc genetycznie taka sama nazwa, jak np. *zofia* «wilga», która pochodzi wprost od i.o. *Zofia* (wilga ta przylatuje do nas około św. Zofii, tj. 15 maja), a nadto człon *ksiądz* zupełnie nie należy do tej grupy nazw (por. wyżej nazwy ze względu na sposób poruszania się, np. *trzęsidupka*). W sumie *ksiądz wojciech* należałoby zakwalifikować do jakiejś grupy mieszanej.

Wydaje mi się, że z klasyfikacją nazw będących zestawieniami jest w ogóle kłopot. Czy sytuacja nie jest tu podobna, a nawet taka sama, jaką mamy w toponomastyce z nazwami typu *Dębowy Las*, *Białogóra*, *Brynica Mokra*, a więc czy nie trzeba i w ornitologicznych nazwach zestawieniach analizować obu członów, tak jak się o to w odniesieniu do nazw miejscowych dopomina W. Taszycki?<sup>8</sup> Podstawą nazwy np. *kruk morski* «kormoran czarny» jest z jednej strony krucza barwa upierzenia tego kormorana<sup>9</sup>, z drugiej zaś to, że związany jest on ze środowiskiem morskim. Nazwa ta należy więc i do grupy nazw przeniesionych z jednych gatunków na inne, i do grupy nazw środowiskowych (por. wyżej klasyfikację Strutyńskiego). Tak samo np. *jaskółka morska* «rybitwa zwyczajna», gdzie *jaskółka* ze względu na podobieństwo w wyglądzie zewnętrznym rybitwy do jaskółki<sup>10</sup>. J. Strutyński tym się nie zajmuje (stąd np. nazwę *gajówka rudopiers* zalicza do nazw od barwy upierzenia), a nawet zagadnienia tego nie sygnalizuje. W przyszłości chyba warto się nim zająć.

Warto też w przyszłości przedyskutować pewną kwestię z zakresu zapożyczeń. Miejsce przydzielone mi na tę recenzję już się kończy, mogę więc tu o tym powiedzieć tylko kilka słów.

Wśród nazw zebranych przez J. Strutyńskiego są nazwy zapożyczone z języka czeskiego, z języków ruskich oraz niesłowiańskich: z niemieckiego, francuskiego, języków wschodnich i łaciny. Do tych ostatnich autor zalicza nazwę *pelikan* (już w Psałt. floriańskim), *kalanda* (XV w.: *galandar*), a także „*mornel*, por. *Charadrius morinellus* w terminologii Linneusza oraz *ibis*, łac. *ibis*» (s. 115). Otóż wydaje mi się, że nazwy *mornel* nie można stawiać na tej samej płaszczyźnie, co pozostałe wymienione nazwy zapożyczone i wyrazu *mornel* nie należy nazywać pożyczką z języka łacińskiego. Jest to bowiem spolszczenie nazwy (*Charadrius*) *morinellus* (co zresztą stwierdza, jak widzimy, i Strutyński), a ta nie należy przecież do zasobu leksykalnego języka łacińskiego, jak do zasobu tego należy np. *ibis*, lecz jest to sztuczna, w łacińskie szaty ubrana międzynarodowa nazwa naukowa<sup>11</sup>, gdzie *morinellus* jest prze-

<sup>7</sup> Zob. też Wstęp S. Hrabca do „Flisu” S. F. Klonowica, Wrocław 1950, s. XXXI. Tam też o nazwie *ciotuchna* «wrona»: zmieszanie dolnoniem. *mewe* «wrona (morska)» z *Muhme* «ciotka». Nazwę flis. *ciotuchna* Strutyński cytuje na s. 12; w części etymologicznej objaśnienia brak. Dodam, że «wrona» to także *ciotka* i *ciota*.

<sup>8</sup> W. Taszycki: *Złożone nazwy miejscowe w języku polskim*, „Slavia” XXIX, 1960, s. 49 nn, zwłaszcza s. 64.

<sup>9</sup> Kormorany upierzenie mają ciemne, często czarne z połyskiem zielonym lub niebieskim, a o kruk G. Rzączyński pisał, że jego „czerni do tego stopnia jest intensywna, że się czasem wydaje błękitnawa” („Auctuarium...”, s. 375). W językach bantu czerni i niebieskość mają jedną nazwę (zob. R. Ohly: *Struktura systemów leksykalno-semantycznych barw w językach bantu*, „Acta Philologica” 1971, nr 3, s. 134-135), por. też sanskr. *nīla* «ciemnoniebieski, siny, błękitny», ale często wprost «czarny (z połyskiem niebieskim)».

<sup>10</sup> Nazwa *jaskółka morska* należy chyba do stylistyki europejskiej (termin Ch. Bally’ego), por. franc. *hirondelle-de-mer* «rybitwa; dosł. jaskółka morza», niem. *Seeschwalbe* «ts.» itd.

<sup>11</sup> Na ten temat zob. uwagi w mojej popularnonaukowej książce „Morze pije rzekę”, Gdańsk 1969, s. 100, gdzie też uzasadnienie używanego przeze mnie, w odniesieniu do nazw przyrodniczych tego typu, określenia *nazwa naukowo-łacińska* (w skrócie: *nauk.-łac.*) zamiast powszechnego *n. łacińska*.



kształceniem wyrazu holenderskiego *mornell* «gatunek ptaka»<sup>12</sup>. Do tej samej grupy pożyczek należy też nazwa *bernikla*, jest to bowiem spolszczenie Linneuszowej nazwy (*Anser*) *bernicla*. Natomiast J. Strutyński *bernikla* uważa za pożyczkę z języka niemieckiego za pośrednictwem nazwy naukowo-łacińskiej: podstawą ma tu być niem. *Bernika*, *Bernikel*, a „nazwę niem. wprowadził do swej nomenklatury Linneusz: *Anser Bernicla*»<sup>13</sup>, co na gruncie polskim zostało przejęte przez Jundziłła jako *gęś bernikla*” (ib.).

Takie same uwagi można mieć do kalk. J. Strutyński pisze, że „niezmiernie liczne są [...] kalki terminów łacińskich”, jak np. (*skowronek*) *borek* — (*Alanda*) *arborea*, (*sowa*) *karliczek* — (*Strix*) *pygmaea* (ib.). W rzeczywistości są to kalki nazw naukowo-łacińskich. Natomiast kalką nazwy łacińskiej jest np. *kruk morski* (przykład ten podaję od siebie), bo w łacinie (średn.) była nazwa *corvus marinus* i to przekalkowano na *kruk morski* (do literatury nazwę tę wprowadził Rzączyński). Na s. 40-41 s.v. *jaskółka dymówka* Strutyński cytuje m.in. nazwę *j. wiejska*, a s.v. *jaskółka oknówka* — nazwę *j. miejska* (obie z podręcznika z 1861 r.). Wyraźnie widzę tu kalki nazw nauk.-łac. (*Hirundo*) *rustica*, (*Delichon*) *urbica*, tak samo jak kalką pierwszej z nich jest w języku niemieckim *Dorffschwalbe* «H. rustica». I jeszcze dwa przykłady, z nie wyzyskanego przez Strutyńskiego podręcznika pt. „Dra A. Pokornego Zoologia [...] podług 11. wydania niemieckiego oryginału oraz i [!] czeskiego przekładu [...] ułożona przez Ludwika Rzepeckiego”<sup>14</sup>, wyd. II z 1872 r.: *wieśniaczka* «H. rustica» (s. 100), *mieszczanka* «D. urbica» (s. 101). Nazwy te również można uważać za kalki nazw nauk.-łacińskich, choć nie jest wykluczone, że *wieśniaczka* może być kalką niem. *Dorffschwalbe*, co trudno rozstrzygnąć.

\*

Jak z tego omówienia widać, książka J. Strutyńskiego jest ciekawa. Może zainteresować nie tylko językoznawcę, ale też przyrodnika; powinno się nią zainteresować nauczycielstwo. Napisana jest tak, że jej treść nielingwista może sobie przyswoić bez żadnych trudności. Książka opracowana jest bardzo starannie, o trudnościach w jej opracowaniu wspomina autor na s. 9 (identyfikacja nazw z desygnatami, żmudne zestawianie synonimów itp.).

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Wydaje się, że warto jest omówić przenoszenie nazw ptaków na inne („nieptasie”) desygnaty. Niektóre takie metafory są przejrzyste znaczeniowo, np. *żuraw* «rodzaj dźwigu», *sowa* «grzyb Lepiota procera», *kaczka* «pewne naczynie», chyba też *kaczka* «plotka», ale są też nieprzejrzyste, np. *gapa* «murek naokoło komina», kasz. «kobieta lekkich obyczajów» (Sychta, t. I, s. 301), ogpól. *mew(k)a* «ts.»<sup>15</sup> itd. Takie «odptasie» wyrazy wspomniane są przez niektórych autorów piszących o nazwach ptaków<sup>16</sup>. Plan książki J. Strutyńskiego widocznie omówienia takiego nie obejmował. Może autor planuje na ten temat osobny artykuł. Warto go do niego namawiać.

Zygmunt Brocki

<sup>12</sup> J. Klarner: *Słownik etymologiczny łacińskich nazw i terminów używanych w biologii oraz medycynie*, Wrocław 1963, s. 136b, s.v. *morinell*.

<sup>13</sup> J. Klarner (o.c., s. 28a) człon *bernicla* wyprowadza nie z jęz. niemieckiego, ale ze szkoc. *bernacle* «nazwa ptaka».

<sup>14</sup> Jest to ten sam L. Rzepecki, który brał tak żywy udział (też pod pseud. Szczęsny) w ówczesnych sporach o ortografię.

<sup>15</sup> Natomiast chyba przejrzyste jest w jęz. francuskim przeniesienie na taką kobietę nazwy *grue* «żuraw» (stąd *gruerie* «półświatek»); może pośrednikiem był tu idiom *faire le pied de grue* «wystawać, sterczeć» (ale niech się o tym wypowiadają romanści).

<sup>16</sup> W artykułach o *wronie*, *gawronie*, *g(l)apie* A. Zaręba w „Zesz. Nauk. UJ — Pr. Językoznawcze” 1963, z. 5, i L. Kaczmarek w „Sl. Occid.” XX, 1960, z. 2.



## W SPRAWIE ZWROTU UDAĆ PIENIĄDZE

W „Poradniku Językowym” nr 6 r. 1972 w dziale *Objaśnienia wyrazów i zwrotów* Prof. Witold Doroszewski pyta czytelników, gdzie w Polsce zachował się archaiczny zwrot *udać pieniądze* w znaczeniu «wydawania». Zainteresowana tym przeprowadziłam badania w sześciu wsiach powiatu łomżyńskiego i w czterech należących do powiatów okolicznych: zambrowskiego, ostrołęckiego i kolneńskiego — razem w dieściciu. Po wstępnych rozmowach ze starszą generacją w różnych miejscowościach sporządziłam kwestionariusz, za pomocą którego pytałam o to, czy znany jest tu zwrot *udał pieniądze*, co znaczy, w jakich okolicznościach używa się jeszcze wyrazu *udał*. Pytałam również o zwroty *udał diabłu* i *udał w małche* oraz co znaczy *małcha*.

Z badań moich wynika, że zwrot *udał pieniądze* w znaczeniu «wydał» w północnej części powiatu łomżyńskiego i w przyległych do tej części wsiach powiatu kolneńskiego — nie jest znany. Wykazały to badania w Zbójnej, Piankach i Orlikowie. Natomiast mieszkańcy środkowej i południowej części powiatu łomżyńskiego, a nawet wsi bliskich im powiatów ostrołęckiego i zambrowskiego znają i rozumieją ten zwrot tak, jak w czasach dawnych.

Obraz czynnej formy omawianego zwrotu wyraźniej zarysuje się w uzyskanym materiale informacyjnym, który pragnę przedstawić. Odpowiedzi na pytania kwestionariusza były ciekawe i różnorodne.

Na pytanie, co znaczy zwrot *udał pieniądze*? odpowiadano: „*Udał piniondze* to wydał”, „*Udał piniondze* to znaczy wydał na drobnostki”; „*Udał* to znaczy wydał piniondze nie wiadomo gdzie”.

Na pytanie, w jakich okolicznościach używa się tu wyrazu *udał*, uzyskano m.in. odpowiedzi: „Mówi się tu jesse *udał krowę na paśniki* ona się tam jus pasie u sąsiada albo i gdzie”; „Casem jak komuś oddał dług, to mówią *udał*”; „Jag gospodarz wróci z miasta, to żono pyta: *udałeś ten podatek?*”; „*Udał się do lasu*”; „*Udał się do sądu*”.

A co znaczy *udał diabłu*? — „*Udał diabłu* to utracił, wydał niepotrzebnie; najczęściej mówi się tak w złości, jak kto przepuścił wszystko, przepił, to mówią *udał diabłu*”.

Czy znany jest i co znaczy zwrot *udał w małchę (pieniądze)*? — „Kiedy sprzeda kto krowę i do domu nic nie przywiezie, to mówią *udał wszystko w małchę*”; „*Udał w małchę* to schował piniondze tak, że nie można jech znaleźć i już się nie znajdzie”; „...to wsadził gdzieś i nie może znaleźć”.

Co to jest *małcha*? — „Tak mówią, ale co to ta *małcha*, to kto tam wie; *małcha* to taki ką, gdzie wiele rzeczy może się zgubić; *dać w małchę* - to dać w twarz”.

W podanym wyżej materiale mamy przykłady tego, że archaiczny zwrot *udać pieniądze* w znaczeniu «wydać» jest żywy w słownictwie ludowym powiatu łomżyńskiego. Zwrotu tego używają tu jednak już tylko ludzie starsi. Przeważnie mówi się tak wtedy, gdy ktoś wyda pieniądze na błahostki, niepotrzebnie lub gdy zapomni, na co wydał albo gdzie schował.

Ponadto można tu znaleźć wyraz *udał* w zestawieniu z innymi, charakterystycznymi wyrazami, jak *udał w małchę*, *udał diabłu*, z którymi wchodzi on w stałe związki frazeologiczne w mowie ludowej, czy też ściślej: w niektórych gwarach.



Autor „Zarysu gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich,, („Grundriss der vergleichenden Grammatik der indogermanischen Sprachen”, 2. wydanie 1897-1916) Brugmann (zm. w r. 1919) umieścił jako motto swego wielkiego dzieła słowa „gar manches Kätsel wird sich lösen, doch manches andres knüpft sich” — tę i ową zagadkę się rozwiąże, a wiele innych się wyłoni. Przypomniały mi się te słowa w związku z informacjami dotyczącymi czasownika *udać* nadesłanymi przez kol. Malanowską: dowiedzieliśmy się pewnych rzeczy o tym czasowniku, a przy okazji wyłoniła się kwestia niejasnego pod względem etymologicznym wyrazu *malcha*. Może by kol. Malanowska mogła i o tym wyrazie i jego zasięgu geograficznym dowiedzieć się czegoś więcej od informatorów gwarowych? (co do jego etymologii może por. nm. *Maul halten* «stul pysk»?).

W.D.

## CIEKAWOSTKI GWARY ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

### 4. GANC I FANT

W powszechnym użyciu w gwarze Śląska Cieszyńskiego są wyrazy *ganc* i *fant*. Pierwszy z nich, germanizm (niem. *ganz*), znaczący tyle co «całkiem, zupełnie», niekiedy «dość», nie ma w naszej gwarze rodzimego odpowiednika — z wyjątkiem znanego tu *dość*. Autochton mówi np.:

- |   |   |
|---|---|
| <i>Prziszel ganc pijany</i>             | — «przyszedł zupełnie pijany»;          |
| <i>Rozprowio ganc inaczi niż wczora</i> | — «mówi całkiem inaczej niż wczoraj»;   |
| <i>Mo sie tam ganc dobrze</i>           | — «powodzi mu się tam zupełnie dobrze»; |
| <i>Dostoł to ganc za darmo</i>          | — «dostał to całkiem za darmo»,         |

posługując się tylko określeniem niemieckim, zakorzenionym tu bardzo mocno.

Warto zauważyć, że w części Śląska Cieszyńskiego leżącej po lewym brzegu Olzy, gdzie jest przewaga języka czeskiego, tego germanizmu nie ma. Wobec powyższego można zaryzykować twierdzenie, że germanizm *ganc* będzie w naszej gwarze tkwił dopóty, dopóki pod wpływem czeskiego języka narodowego nie ustąpi na rzecz tamtejszego *celkem* lub *úplně*.

Z kolei wyraz *fant* znany jest na całym naszym Podbeskidziu nie tylko jako rzeczownik w znaczeniu «zastawu, zakładu», ale również jako przysłówek, który znaczy: «dość dobrze, jako tako, nieźle, nie najgorzej». *Fant* w tym drugim znaczeniu nie jest więc określeniem wybitnie dodatnim, odnosi się jedynie do czegoś, co ma większe lub mniejsze braki, ale jest możliwe do przyjęcia. Ten niewiadomego pochodzenia wyraz może występować zarówno w funkcji przysłówka, jak i przymiotnika, np.:

- Fant ze sebóm žili* — «nieźle z sobą żyli» (np. o małżeństwie);  
*Stary, ale robi jeszcze fant* — «stary, ale pracuje jeszcze niezgorzej»;  
*Fant majóm ziyńcia* — «mają niezłego zięcia»;  
*Do pola jeszcze bóty fant* — «do wyjścia w pole buty się jeszcze nadają»;  
*Fant pogoda* — «nieźla pogoda»;  
*Fant baba* — «nieźla żona»;  
*Fant jedzyni* — «nie najgorsze jedzenie».

Wyraz *fant*, nie wypierany jeszcze przez inne określenia, używany jest przez autochtonów na co dzień.

Józef Łysek  
(Trzyniec)



## POEZJA PARAGRAFÓW

Relacjonując przebieg pewnego procesu sądowego, kilka gazet przytacza tekst nowego orzeczenia Sądu Najwyższego, który stwierdza, że „wprawianie się przez pracownika w stan nietrzeźwości podczas pracy jest objawem w najwyższym stopniu negatywnym, dyskwalifikującym takiego pracownika i nie może być tolerowane ani przemilczane”.

Merytorycznie jest to arcyciężne, a wyrażone w sposób, który wprawia nas w stan podziwu. Ale sformułowanie wydaje się nam nieco — *sit venia verbo...* — zbyt oschłe, nazbyt trzeźwe. Sądźmy, że niewątpliwie zabrzmiałoby jeszcze piękniej, wzbogacone drobnym uzupełnieniem, na przykład: „Wprawianie się przez pracownika w stan nietrzeźwości podczas pracy wskutek nadmiernej absorpcji wysokoprocen-  
towych napojów wysokowych..” itd.

## ZAMIAST PEREŁKI — BOBEK

W nrze 290 „Expressu Wieczornego” Tomasz Domaniewski omawia rozwój naszej techniki wytwarzania, „która w niedalekiej przyszłości — jako najbardziej dynamiczna — stymulowała będzie nowoczesność w polskim przemyśle”.

Niemile zdziwieni użytą tu (nie po raz pierwszy zresztą) przez felietonistę formą czasu przyszłego, mamy jednak nadzieję, że taka polszczyzna *stymulowała nie będzie* ogółu naszych dziennikarzy do naśladownictwa. Wprawdzie słyszymy czasem ten zwrot w dialogach kinowych (np. w serialu „Chłopi” wyświetlanym obecnie w Telewizji), a w podręcznikach gramatycznych nie znaleźliśmy kategorię jego potępienia, ale wystarcza nam opinia znakomitych uczonych określających tę formę jako rażącą\*, no i ośmielamy się polegać na własnym poczuciu tradycji. Toteż nadal będziemy spokojnie mówili i stale pisać będziemy jak dotychczas, a tak jak p. Domaniewski *ani pisali ani mówili nie będziemy*.

P.S.

Do rubryczki, w której rejestrujemy — bez komentarzy — okazy polszczyzny wzorowanej na „języku Puszkinych i Turgieniewych”, wpisujemy kolejno wyjątek z felietonu pt. *Śmierć Stołypina* („Życie Warszawy” nr 30). Czytamy tam: „Później od pani Potockiej, żony Józefa, od Jadwigi Tyszkiewiczowej z Rzewuskich, od sąsiadów z Tymoszkówki, *Dawydowych* [...] słyszałem inne szczegóły tej sceny, ale nie chcę ich powtarzać, gdyż są to wiadomości z drugiej ręki”. Zgodnie z zapowiedzią wstrzymujemy się od komentarzy. Ale obowiązek nakazuje nam podanie nazwiska Autora. Jest nim Jarosław Iwaszkiewicz. Niestety....

Ob. Serwator

\* p. Z. Klemensiewicz: „Podstawowe wiadomości z gramatyki polskiej”, Warszawa 1960; W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej”, Warszawa 1952.



Zagadnienie przekładu, tłumaczenia z jednego języka na drugi (w szczególnych wypadkach może tu wchodzić w grę język trzeci, jako pośrednik ułatwiający tłumaczowi pracę) — to cały zespół nader ważnych i złożonych spraw, dotyczących tak tłumacza (człowieka lub czasem też maszyny), jak jego pracy, a przede wszystkim produktu tej pracy — tłumaczenia. Dodajmy jeszcze, że chodzi zarówno o przekład poszczególnych wyrazów lub wyrażeń — wtedy mamy najczęściej do czynienia ze słownikami, jak też o przekład zwartego tekstu: książek, broszur, artykułów. Wreszcie uświadomić sobie należy, że w całym tym zespole mieszczą się z jednej strony zagadnienia czysto praktyczne, z drugiej zaś — teoretyczne.

Prasa nasza i periodyki od czasu do czasu poświęcają nieco miejsca różnym ogniwom tego łańcucha problemów. W ub. roku uczynił tak powstały przed niespełna dwoma laty miesięcznik „Literatura na Świecie”, w którego 8 numerze (sierpień 1972) znajdujemy całą serię bardzo różnorodnych głosów z zakresu wyżej wspomnianej tematyki. Tak więc w rubryce *Przeglądy* Zygmunt Stoberski w artykule *Przekład i terminologia* zajmuje się językiem, a raczej terminologią techniczną i naukową, zwaną też specjalistyczną. Głos to rozsądny, ujmujący zagadnienie z szerszej perspektywy humanistycznej, jakkolwiek zasadniczo chodzi tu o dziedzinę techniki. Autor w żywych słowach maluje obraz „pomieszania”, a raczej mnogości języków narodowych (kilkanaście o znaczeniu ogólnoświatowym, łącznie zaś — wraz z przeszło tysiącem języków Indian — blisko 3 tysiące istniejących dzisiaj żywych języków!). O wiele większe jednak komplikacje powoduje intensywny rozwój nauk przyrodniczych i matematycznych oraz techniki. Nie ma dziś o tym mowy, by tłumacz dzieł literackich podjął się poważnego przekładu z dziedziny techniki lub nauki, skoro nie zna najnowszych osiągnięć w tym zakresie. Z owym zaś stałym rozwojem nauki i techniki oraz z powstawaniem i zacieśnianiem się kierunków specjalistycznych, coraz to węższych a treściowo coraz bogatszych, nieuchronnie łączy się stały, wręcz lawinowy przyrost terminów specjalnych, czy też wyspecjalizowanych. Autor, powołując się na źródła, przytacza kilka ciekawych liczb. O ile np. „obiegowe języki narodowe” (tzn. języki ogólnonarodowe) zamykają się w granicach 100 do 200, czy też maksymalnie 300 tysięcy wyrazów, o tyle terminologia techniczna obejmuje w każdym dobrze rozwiniętym języku podobno przeszło półtora miliona wyrazów. Albo takie zestawienie: „zakres słownictwa, jakim posługiwali się pisarze [...] nawet w początku XX wieku” w zasadzie nie przekraczał kilkunastu tysięcy wyrazów<sup>1</sup>, tymczasem — jak o tym świadczy pewien angielsko-niemiecki słownik z zakresu spawalnictwa — ta jedna tylko, dość wąska dziedzina techniczna posługuje się z górą dwudziestoma tysiącami haseł! Albo jeszcze: w ciągu roku ukazuje się na świecie około pół miliona nowych patentów technicznych, a każdy taki patent wprowadza do słownictwa technicznego nowe terminy. Określenie *lawina nowych wyrazów* wydaje się wręcz blade. Rozwoju nauk i techniki nikt nie zatrzyma i zresztą nikt zamiarów takich serio nie żywi. Pozostaje natomiast do uregulowania sprawa żywiołowo rozrastającej się — i to odrębnie w każdym niemal języku — terminologii naukowej i technicznej. Dodajmy od siebie, że nie o samą technikę chodzi. Z własnego, językoznawczego podwórka doskonale znamy kłopoty terminologiczne: zarówno na gruncie wyłącznie polskim, jak i — w o wiele większej mierze — w obrębie samych tylko

<sup>1</sup> Ścisłość nakazuje dodać, że liczba kilkunastu tysięcy haseł jest w danym wypadku „zaniżona” (podana jako zbyt niska). Dowodnie świadczą o tym o wiele obszerniejsze słowniki autorskie, np. *Słownik języka Adama Mickiewicza*.



języków słowiańskich, całkowite ujednoczenie terminologii językoznawczej wymaga wielu lat pracy specjalnie powołanych do tego zadania międzynarodowych komisji (także i regionalnych, jak np. polsko-czesko-słowacka komisja terminologiczna, która oczywiście zajmuje się uzgadnianiem nie tylko terminów, ale przede wszystkim pojęć, znaczeń tych terminów). Trudności z tłumaczeniem nowych terminów rosną dodatkowo w związku z tym, że — jak informuje autor — część słownictwa, np. z działy fizyki jądrowej, powstaje w Anglii przy użyciu wyrazów i wyrażeń slangowych lub typowo ekspresywnych, co wręcz uniemożliwia dosłowny przekład. Z. Stoberski słusznie przypomina, że już od kilku wieków pewne dziedziny wiedzy i techniki mają terminologię w mniejszym lub większym stopniu międzynarodową, bo opartą na wspólnym podkładzie, np. w medycynie, biologii, chemii, farmacji — łacińskim i greckim, w komunikacji zaś i handlu — najczęściej angielskim. Jeśli chcemy uniknąć zupełnego chaosu, który zagraża nam realnie, bo już wkrótce nie pomogą ani słowniki specjalistyczne (zawsze są częściowo zapóźnione), ani komputery, stanowczo musimy zrezygnować z nacjonalistycznych ambicji tworzenia odrębnego słownictwa techniczno-naukowego. Trzeba przystąpić do działania dwukierunkowego. Autor widzi to tak: językoznawcy powinni „wprowadzić jaki taki ład w ramach własnej terminologii narodowej”, a ponadto muszą oni mieć możliwość czuwania nad nowo powstającymi terminami, których „brzmienie mogłoby być przyjęte lub przyswojone przez inne języki”. Nie można zaprzeczyć, iż w rzeczy samej: „rozwój nauki i techniki [...] domaga się od ludzkości, a szczególnie od naukowców, nowych, świadomych różnic w dziedzinie zbliżenia terminologii i wymiany informacji naukowej i technicznej”. Do pracy tej powołane są organizacje normalizacyjne (narodowe i międzynarodowe), komitety techniczne (a jest ich ponoć 120 na całym świecie) oraz — jak pisze autor — „wszelkie instytucje leksykologiczne i leksykograficzne”.

Zupełnie marginesowo dodam: jaka szkoda, że w tym inteligentnym artykule, w którym tak dużo mówi się o sprawach normalizacji, autor ( a może redakcja?) popełnia drobne może, ale wpadające w oczy grzeszki językowe i ortograficzne: parę razy pisze *nowopowstający*, *nowopowstały*, parę razy zaś — *nowo powstający*, *nowo powstały* (jeden rzut oka do słowniczka wystarczy, by uznać pisownię *rozdzielną* za poprawną), zgola niepotrzebnie wprowadza formę słownik *pięciojęzyczny* (zamiast *pięciojęzyczny*), dwukrotnie używa germanizmu *w pierwszym rzędzie*, tak łatwego do zastąpienia słówkiem *przede wszystkim*<sup>2</sup>. Określenie *historyczny* — oczywiście zamiast *hipotetyczny* (język praindoeuropejski) — pochodzi chyba raczej od nieuważnego korektora lub adiustatora, nie zaś od red. Z. Stoberskiego, który jakże trafną opinię przytacza za J. F. Hendrym: „naukowcy powinni sobie jak najszybciej uświadomić fakt, iż skażenie środków komunikacji słownej [tzn. powiększanie zamętu terminologicznego — A.S.] w naszym syntetycznym i sztucznym świecie utrudnia ich własny rozwój i postęp”.

<sup>2</sup> Zwrot ten jednoznacznie potępia, jako jawny germanizm, prof. W. Doroszewski („O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. I, s. 197), za błąd uważa go również prof. S. Słoński (Słownik polskich błędów językowych, s. 223) — przy czym obaj wymienieni autorzy zalecają używać w tym znaczeniu przysłówka *przede wszystkim*. Nieco liberalniejszy jest S. Szobera Słownik poprawnej polszczyzny, pouczający czytelnika: „lepiej *przede wszystkim*, *naprzód*” (s. 566, hasło *rząd*), ale opatrujący ten zwrot wykrzyknikiem (kwalifikator formy niepoprawnej) i informacją: germanizm. Otwarcie natomiast broni tego bardzo, niestety, rozpowszechnionego germanizmu „Poradnik językowy [...]” M. Kniaginowej i W. Pisarka: „Wyrażenie *w pierwszym rzędzie* jest poprawną przenośnią, mającą oparcie w przymiotniku *pierwszorzędny*” (s. 346). Objaśnienie to nieco kuleje: rzecz ma się raczej odwrotnie, przymiotnik *pierwszorzędny*, podobnie jak *drugorzędny*, *trzeciorzędny* itd. jest utworzony właśnie od połączenia *pierwszy rząd*, *drugi rząd* itp., podobnie jak *pierwszoplanowy*, *drugoplanowy* (od *pierwszy*, *drugi plan*), a również *krótkofalowy*, *długofalowy* (od *krótka*, *długa fala*), ale to nie ma bezpośredniego związku z wyrażeniem przysłówkowym *w pierwszym rzędzie*, dosłownie tłumaczącym niem. *in erster Reiche*.



\*

Sprawy bez porównania drobniejsze, życiowo jednak wcale ważne porusza J. Frühling w artykule *Kłopoty z poprawiaczami*. Autor, tłumacz z jęz. niemieckiego, uczyniwszy uwagę ogólną, iż los tłumacza jest dziś — mimo wszystko — lepszy niż przed wojną, uskarża się na zbyt apodyktyczne redaktorki, czyli pracownice wydawnictw, czuwające nad tekstami wydawanych przekładów. Oczywiście, zdarzają się w tej grupie pracownic osoby pozbawione polotu lub wycucia artystycznego, ale — śmiem twierdzić z własnego skromnego doświadczenia — trudno taki zarzut uogólniać. Dość dziwnie też brzmi krytyka „kurczowego trzymania się [przez «opiekunki wydawnicze»] przykazań i drogowskazów profesora Doroszewskiego”. Po pierwsze — „przykazania” te są zawsze podbudowane historycznie i zredagowane liberalnie, niektórzy nawet żalą się, że nazbyt liberalnie i nierygorystycznie, po wtóre zaś nie kto inny, ale właśnie prof. W. Doroszewski jest obrońcą stylu żywego i języka potocznego, a zatem on to właśnie spełnia dezyderat J. Frühlinga, że trzeba znać „nie tylko mowę książkową”. Słowem — strzał zgoła niecelny. Zresztą w ogóle przedstawianie rad i wskazówek prof. W. Doroszewskiego jako sztywnych przykazań i drogowskazów zdaje się świadczyć o tym, że nasz dobry skądinąd tłumacz jest słabym... czytelnikiem prac prof. dra W. Doroszewskiego z zakresu kultury języka. Co gorzej, nie lubi on zaglądać nawet do najzwyklejszych słowniczków ortograficznych. Gdyby bowiem zaglądał, nie uskarżałby się, że „tylko Julianowi Tuwimowi wolno było drukować *tryumf* przez ypsilon”. Wolno to czynić każdemu, albowiem wszystkie podręczniki ortograficzne dopuszczają pisownię *triumf* obok *tryumf*. Szkoda, że tym razem adiustatorka „Literatury na Świecie” była aż tak liberalna, jak o tym marzy Jacek Frühling.

\*

Dwa pozostałe artykuły z dziedziny tłumaczenia to *Przekład i językoznawca* oraz *Portret tłumacza* pióra Marii Leśniewskiej. Mowa tu o nestorze naszych tłumaczy, Feliksie Konopce (ur. w 1888 r.), po dziś dzień pracującym nad przekładami, a także tworzącym poezje oryginalne. F. Konopka z wielkim powodzeniem tłumaczy powieści, poezje i dramaty francuskie oraz niemieckie (R. Rolland, Goethe, Schiller, T. Mann, Kafka), co zaś mniej wiadome, jest on też autorem przekładów utworów polskich na język francuski (m.in. „Zemsta” Fredry i „Lato w Nohant” Iwaskiewicza). Ostatnio tłumaczy Rilkego, Baudelaire’a, Verlaine’a. Z osób bardzo wysoko oceniających swego czasu jego przekłady, autorka wymienia J. Przybosia i prof. Kleinera.

\*

Wymieniony w poprzednim akapicie artykuł jest dokonany przez Elżbietę Muskat-Tabakowską tłumaczeniem szkicu Wiaczesława W. Iwanowa. Pierwsze zdania tego bez wątpienia wartościowego eseju zapowiadają co prawda trochę co innego, niż to mówi dalszy ciąg. Można by bowiem oczekiwać jakichś szczegółowych stwierdzeń na temat „współpracy językoznawców z teoretykami przekładu” (wprawdzie nie wiemy, kto ma być takim teoretykiem, bo czyż nie językoznawca właśnie, ów językoznawca współczesny, o którym stale mówi autor?), gdy tymczasem znajdujemy serię ciekawych, inteligentnie podanych spostrzeżeń z zakresu techniki tłumaczenia poezji a także i prozy literackiej. Konkretnie przykłady zaczerpnięte są z tłumaczeń na język rosyjski oraz na poszczególne języki zachodnie (np. z angielskiego na niemiecki). Wykład jest na ogół przejrzysty, jak u każdego „nowoczesnego językoznawcy” nie brak terminów dość ekscentrycznych, np. *plaszczyna suprasegmentalna*, ale



całość jest zrozumiała. Odpowiednio „nowoczesną” stara się być również tłumaczka, np. kiedy tak oto przekłada wypowiedź O. Mendelsztama: „[Udziałem kultury rosyjskiej były] momenty genialnego odczytu ducha literatury Zachodu”. Czytelnik łatwo się domyśli, że chodzi mi o użycie formy *odczyt* w znaczeniu wielokrotnym «odczytowania». Wnioski ogólne interesującego szkicu Iwanowa sprowadzają się — z czego oczywiście nie czynię mu żadnego zarzutu, albowiem potwierdzenie prawd uznanych nikomu ujmy nie przynosi — do dwu oczywistych w zasadzie postulatów: przekład poezji musi zwracać uwagę na momenty tak treściowe, jak czysto foniczne (w najszerszym rozumieniu słowa: od brzmienia pojedynczych wyrazów po rytm wiersza), przekład prozy również musi uwzględniać wszystkie warstwy formalne i semantyczne tekstu. I stwierdzenie nadrzędne: przekład jest pracą twórczą, stanowi odrębną niejako gałąź sztuki.

Może się czepiam, ale trudno mi pojąć, czemu i ten artykuł świadczy o lekceważeniu przez redakcję miesięcznika zasad pisowni (s. 154: archaiczna pisownia z *pośród*).

\*

Z ową ortografią są doprawdy wieczne kłopoty. Z jej zasadami bywają na bakier tak poważne instytucje, jak telewizja. Nowe tego przykłady cytuje K. Kwaśniewska-Mżyk, prowadząca rubrykę językową w „Trybunie Opolskiej” (nr 343 z 72 r. tego dziennika). Jak najśluszniej przypomina ona, że ludzie o pamięci wzrokowej (a tych jest raczej większość), pozostają pod silnym wpływem pokazywanych im na małym (no i wielkim) ekranie napisów. Skoro więc Redakcja popularnonaukowa telewizji wywiesza planszę z błędną pisownią *popularno-naukowe* — drobna ta na pozór usterka staje się czymś społecznie doprawdy szkodliwym. Nie inaczej jest z błędną pisownią, znaną nam z telewizji i prasy (jak przypomina red. Kwaśniewska-Mżyk), przymiotników typu *zachodnio-niemieckij, zachodnio-europejski* — zamiast pisowni łącznej. Równie szkodliwe są błędy w tekście mówionym, np. *bielizna i tkaniny pościelowe kupisz na raty* — oczywiście zamiast poprawnego *bieliznę*.

O innych, ciekawszych głosach prasy — następnym razem.

A.S.



*Ponosić odpowiedzialność*

Obywatel E. S. z Sochaczewa zastanawia się w nadesłanym mi liście nad tym, w jakiej formie należy uświadamiać pracownikom zakres spraw, za które ponoszą oni odpowiedzialność. Korespondent uważa, że obciążać kogoś odpowiedzialnością można tylko w takich wypadkach, gdy się ktoś nie wywiązał z powierzonych sobie obowiązków, dlatego też wydają mu się niewłaściwe i rażące sformułowania, w myśl których odpowiedzialność *ponosi* ten, kto w swej działalności uzyskuje należyte wyniki i używa właściwych środków dla ich uzyskania. Tymczasem takie właśnie sformułowania czyta się często w różnych pismach urzędowych układanych mniej więcej według następujących wzorów: „Pracownik zakładu ponosi odpowiedzialność służbową i prawną za przestrzeganie obowiązujących w Zakładzie przepisów, za rzeczowe i terminowe wykonanie zadań wynikających z planu” i tak dalej. — Uwagi korespondenta są słuszne. Żeby uniknąć nieporozumień, należy się przede wszystkim zastanowić nad tym, co znaczy wyraz *odpowiedzialność*. Otóż *odpowiedzialność* to po pierwsze «obowiązek moralny odpowiadania za swoje czyny», po drugie to «obowiązek prawny ponoszenia konsekwencji cywilnych lub karnych za działanie lub zaniechanie». Jeżeli świadomie biorę na siebie obowiązek wykonania pewnych rzeczy, to tym samym obejmuję te rzeczy swoim poczuciem odpowiedzialności. Mogę sprawę postawić tak: za to ja odpowiadam i chcę odpowiadać, i niech się do tego nikt nie wtrąca. Ktoś mógłby mnie zapytać: czy odpowiada pan za to, że to będzie wykonane?, a ja mogę odpowiedzieć: owszem, odpowiadam, i mam wtedy na myśli odpowiedzialność w pierwszym z dwu wymienionych poprzednio znaczeń wyrazu *odpowiedzialność*. Z chwilą natomiast, gdy z wyrazem *odpowiedzialność* łączę czasownik *ponosić*, nabiera on znaczenia drugiego: *ponosi odpowiedzialność* cywilną lub karną ten, kto nie sprostał wziętemu na siebie obowiązkowi odpowiedzialności moralnej. Krótko mówiąc: *biorę na siebie odpowiedzialność* za to, co chcę zrobić dobrze, *ponoszę odpowiedzialność* za to, co zrobiłem źle. Nie należy zakładać, że każdy pracownik będzie ponosić odpowiedzialność za to, co robi, to znaczy, że trzeba go będzie za coś ciągnąć do odpowiedzialności. Lepiej poprzestać na wymienieniu zakresu obowiązków służbowych pracownika, opierając się w zasadzie na zaufaniu do jego dobrej woli.

*Szkoła imienia Bolesława Prusa*

Ob. Józef Blichewicz z Nowego Młyna w powiecie grudziądzkim pyta, jak należy mówić: *szkoła imieniem Bolesława Prusa* czy też *szkoła imienia*



*Bolesława Prusa*. — Kwestię tę już omawiałem, może nawet nie raz, ale są rzeczy, które należy przypominać, bo błędy językowe mają czasem twarde żywot. Oczywiście można powiedzieć, a tym bardziej napisać (a tym bardziej, gdy mowa o szkole) tylko *szkoła imienia Bolesława Prusa*, a nie *imieniem*. Formy narzędnika *imieniem* można użyć wtedy, gdy mówimy o kimś noszącym pewne imię nadane mu przez rodziców, gdy się urodził. W takich wypadkach samo imię używane jest w formie mianownika. Antoni Lange w wierszowanym przekładzie poematu staroindyjskiego „Nal i Damajanti” pisał: „Był sobie król, imieniem Nal, syn Viraseny, walny w dłoni”. Legendarnemu królowi było na imię Nal i o tym właśnie mówi zacytowany początek wiersza. Szkoła, której zostaje nadane imię Bolesława Prusa, nie jest szkołą *imieniem Bolesław*, jest natomiast szkołą *imienia* pisarza. Różnica jest bardzo prosta i nie powinno być na tym punkcie nieporozumień, a niestety się zdarzają. Jeżeli czyjś nazwiska chce się użyć jako hasła, to należy umieszczać je w kontekście co najmniej poprawnym gramatycznie. Korespondent pisze, że zdarzało mu się słyszeć w przemówieniach wygłaszanych przez radio o statku imieniem..., który odpłynął do... itd. To jest wypadek trochę odmienny. Jeżeli statek otrzymuje nazwę *Batory*, *Soldek*, *Maksymilian Huber*, *Chopin*, to staje się nosicielem tej nazwy, podobnie jak człowiek jest nosicielem swojego imienia. Można by więc było od biedy powiedzieć *statek imieniem Batory* — bo w każdym razie nie mówimy *statek imienia Batorego*, ale w takich wypadkach używanie wyrazu *imię* jest w ogóle niepotrzebne, mówimy: *statek „Stefan Batory” wypłynął w swój pierwszy rejs* albo po prostu „*Stefan Batory*” *wypłynął*. Różnica między Stefanem Batorym — królem a „*Stefanem Batorym*” — statkiem znajduje wyraz graficzny w tym, że gdy mówimy o statku, to wyrazy „*Stefan Batory*” bierzemy w cudzysłów.

### Sędziwy

Dr medycyny Oskar Bielawski z Warszawy pisząc pracę z zakresu gerontologii (czyli nauki o procesach starzenia się) musi często używać określeń wieku ludzi, którzy mają dużo lat, a więc takich jak *wiek podeszły*, *wiek starczy*. Jednym z tych określeń jest *wiek sędziwy*. Korespondent chciałby wiedzieć, skąd pochodzi ten wyraz i w jakim stopniu wiąże się z godnością sędziego. — Skojarzenie *sędziwego* z *sędzią* jest wtórne i historycznie nieuzasadnione. Linde w swoim słowniku wymieniając wyrazy hasłowe, które umieścił obok siebie: *sędzielizna*, *sędziotł*, *sędziwy* odsyła do hasła *szedziwy*, ten zaś wyraz objaśnia jako «oszedziały, siwy» i to znaczenie ilustruje między innymi przykładem z XVII wieku — *wilcy szedziwi*, to znaczy wilki siwe (szare). Ale już z Górnickiego przytacza formę dzisiejszą *sędziwy* w zdaniu: „Leciwemu człowiekowi sędziwy włos spokojnie siedzieć każe”. *Sędziwy włos* to włos siwy, forma przymiotnika jest więc już w tym tekście z XVI wieku taka, jaka jest w użyciu dziś, ale



znaczenie formy jest jeszcze dawne. To samo stwierdzamy czytając w „Poptopie” Sienkiewicza zdanie: „Gdzieniegdzie wśród sędziwych głów widać było twarz senatora-wojownika”: *sędziwe głowy* to głowy siwe. Formy dawnej *szedziwy* użył jeszcze, prawdopodobnie świadomie archaizując, Żeromski w „Popiołach”: „Gałęzie [...] szedziwe od rosy nadrannej bez ruchu leżały w pustkach okiennych”. *Gałęzie szedziwe* to gałęzie okryte szadzią, czyli sadzią, to znaczy szronem, osadem lodowym powstałym z zamarznętej mgły. Obu form, *szadz* i *sadz*, używał Sienkiewicz; w „Panu Wołodyjowskim” np. czytamy: „Szadz obfita osiadła na szerści [tak u Sienkiewicza] lipkowskich bachmatów i na kozuchach żołnierzy”, w „Krzyżakach” natomiast: „Śnieg skrzypiał, a z drzew poruszanych lekkim powiewem sypała się sadz sucha, iskrząca”. Formy *szedziwy*, *sędziwy* różnią się tym, że druga w zestawieniu z pierwszą jest jak gdyby wynikiem mazarzenia, prócz tego występuje w niej wtórna nosowość, tak samo jak w przyimku *między* (pierwotnie *miedzy*). Te procesy fonetyczne doprowadziły do zbliżenia formy przymiotnikowej z rzeczownikiem *sędzia*; że przymiotnik nie miał związku z rzeczownikiem *sędzia*, widać choćby z formy gwarowej *osędzieć* «okryć się śniegiem, szronem», występującej np. w tekście śpiewanki góralskiej: „Od Orawskiej strony poduchujom wiatry, śnieżek polatuje, osędziały Tatry”. *Osędziały* znaczy «okryły się śniegiem», nie ma to żadnego związku z *sędzią*.

### Cyfry i końcówki

Ob. Danuta Płuciennik z Nieroszowa pyta, czy można uzupełniać cyfry końcówkami, to znaczy, czy można po cyfrach mających oznaczać liczebniki porządkowe dopisywać litery odpowiadające przymiotnikowym zakończeniom tych form. A więc na przykład, jeżeli w zdaniu „Żyjemy w dwudziestym wieku” oznaczymy wiek za pomocą dwóch rzymskich dziesiątek, to czy można po tych cyfrach dopisać literami zakończenie *-tym*, albo czy w zdaniu „Przyjdź na godzinę pierwszą” można po cyfrze 1 dopisać *-wszą*. — W zasadzie — a więc i w praktyce — nie należy tego robić. Cyfry są znakami liczebników głównych, nie porządkowych. Odpowiednikiem słownym dwóch rzymskich dziesiątek poza kontekstem jest wyraz *dwadzieścia*, nie ma więc sensu dopisywanie po graficznym symbolu tego wyrazu końcówki *-tym*. Jedynka jako cyfra jest odpowiednikiem liczebnika głównego *jeden*, liczebnik porządkowy — *pierwszy* — ma zupełnie inne brzmienie. To samo w wielu innych wypadkach, wystarczy zestawić ze sobą takie formy liczebników głównych i porządkowych, jak *dwa* — *drugi*, *cztery* — *czwarty*, *sześć* — *szósty*, *dziesięć* — *dziesiąty*, *sto* — *setny* itd. Żadna z tych form nie nadaje się do tego, żeby z cyfrą mechanicznie łączyć końcowe litery liczebników porządkowych. Byłoby to jeszcze możliwe w zakresie takich form jak *pięćdziesiąty*, *sześćdziesiąty* — w których końcówka liczebnika porządkowego może się łączyć bezpośrednio z liczebni-



kiem głównym *pięćdziesiąt*, *sześćdziesiąt*, są to jednak wypadki raczej wyjątkowe (można by było jeszcze dopisywać zakończenie *-ny* po cyfrach 500, 600 do 900, ale nie powyżej tysiąca). Zasady ogólne są takie: po cyfrach rzymskich mających oznaczać liczebniki porządkowe nie dopisuje się nic. Odnoszą się one zwykle do wieków, tomów, czasem do imion panujących. Sam kontekst usuwa w takich wypadkach możliwość nieporozumienia. Jeżeli liczebnik porządkowy jest oznaczony cyfrą arabską, to po tej cyfrze dopisuje się kropkę; nie odnosi się to jednak do wypadków, w których nie może powstać wątpliwość co do tego, że cyfra ma wartość liczebnika porządkowego, a więc np. gdy się wymienia godzinę, którą cyfra ma oznaczać. Końcówek przypadkowych po cyfrach oznaczających liczebniki porządkowe w ogóle się nie dopisuje. Nie oznacza się cyfrą liczebnika porządkowego, jeżeli nie ma on wartości czysto liczbowej, np. w zwrotach *udzielić pierwszej pomocy*, w wyrażeniu *pierwsza miłość*, w którym oznaczenie liczebnika porządkowego za pomocą cyfry sprawiałoby wrażenie komiczne.

### *Uleganie... schematom*

Ob. Stanisław Rogowski z Brodnicy zwraca uwagę na zwrot *ulec poprawie*; środki masowego przekazu, pisze korespondent, bardzo często posługują się tym zwrotem, który jest w przekonaniu korespondenta niewłaściwy. — Tak też jest istotnie, ale niestety o *uleganiu poprawie* nie tylko się słyszy w audycjach radiowych i programach telewizyjnych, ale się także czyta w prasie. *Ulec* znaczy zasadniczo «rezygnować z walki, uznając czyjąś przewagę, wyższość, skapitulować, podporządkować się komu». Wyraz ten ma na sobie piętno pewnej książkowości; mówiąc o sobie nie powiemy „Uległem wczoraj wypadkowi tramwajowemu”, powiemy raczej: „Miałem wczoraj wypadek przy wsiadaniu do tramwaju (albo przy wysiadaniu z niego)”. Cytowałem kiedyś słowa pewnej działaczki społecznej, która widząc w parku zaniedbane dziecko, napisała o sobie: „Spoczęłam obok niego na ławce”, bo zainteresowała się tym dzieckiem, chciała mu pomóc. Czasownik *spocząć* bywa używany w konwencjonalnych uprzejmych zwrotach, jak *niech pan spocznie*, albo w również konwencjonalnych, trochę uroczystych napisach nagrobkowych: *Tu spoczywa...* Nigdy się nie ma okazji użyć formy pierwszej osoby w takiej sytuacji, ale i w innych sytuacjach o samym sobie nie mówi się *spoczęłem*, *spocznę*, bo formy te brzmiałyby nienaturalnie. Ci, którzy mówią albo piszą, że *stan choroby uległ poprawie* mają prawdopodobnie wrażenie, że się wysławiają w sposób dystyngowany, ale od dystynkcji ważniejsza jest rzeczowa treść tego, co się mówi. Jeżeli w stanie zdrowia chorego następuje poprawa, to właśnie tak trzeba powiedzieć, to znaczy powiedzieć: *następuje poprawa*, albo: *chory zdrowieje*, bo *zdrowieć* to «przychodzić, powracać do zdrowia». „Przeciwnymi chorobie lekarstwy [to znaczy lekarstwami] — pisał



Krasicki — chorzy zdrowieją”. Wyrazem *zdrowienie* można by się posługiwać zamiast obcej *rekonwalescencji*, która jednak jest w powszechnym użyciu. Wyrazu *zdrowieniec* użył jeszcze Żeromski w „Wiernej rzece” — ale dziś słyszy się tylko o *rekonwalescentach*. Jeżeli stan zdrowia chorego pogarsza się, to można powiedzieć *ulega pogorszeniu*, bo to znaczy, że maleją siły organizmu walczącego z chorobą, że organizm *ulega* w tej walce. Zwrot *ulec poprawie* jest źle zastosowanym szablonem stylistycznym, jest objawem ulegania — w tym kontekście *uleganie* ma sens — schematom formalnym, niepanowania nad nimi. Na tym, żeby panować nad formami wysłowienia, powinno zależeć każdemu, bo im kto lepiej nad nimi panuje, tym lepiej będzie sobie radził w stosunkach z ludźmi w różnych sytuacjach życiowych.

### *A wej*

Ob. Zygmunt Przybyłowski z Nakła nad Notecią prosi o wyjaśnienie znaczenia następujących wyrażen: *a wej!* i *popamiętasz ruski miesiąc*. „Obydwa wyrażenia — pisze korespondent — słyszałem przed wielu laty w domu rodzinnym na pograniczu Kurpiowszczyzny i obydwie były używane w sytuacji emocjonalnej (trzepanie skóry w czasach dzieciństwa)”. — Pierwsze z tych wyrażen: *a wej* wywołuje we mnie również pewne emocje, ale nie łączące się z braniem w skórę. Przypomina mi ono czasy, kiedy przed wojną wędrowaliśmy — to znaczy ja ze współpracownikami — po Mazowszu i zapisywaliśmy teksty gwarowe (po wojnie robiliśmy to na Warmii i Mazurach). Wspomnienia tych kontaktów z ludźmi są dla mnie zawsze krzepiące, bo niezależnie nawet od poznawania tego, co mnie interesowało w gwarach mazowieckich, uświadamiałem sobie, ile zasobów zdrowego rozsądku, spontanicznej inteligencji, ile zdolności dramatyzowania treści w odpowiedziach na zadawane przeze mnie pytania spotyka się u tak zwanych prostych ludzi.

Wyraz *wej*, dziś używany tylko w gwarze, jest odnotowany u Lindego z różnych tekstów literackich w znaczeniu podstawowym «patrz», np. z Biblii Leopolity (1561): „Wej, coś czynią zwolennicy twoi, co się godzi”, a także w znaczeniu okrzyku «oto! ot!». To znaczenie wykrzyknikowe jest w gwarach bodaj dominujące. Na Mazowszu często można posłyszeć *wej* w wyrażeniu *wa-no-wej*. Przypomina mi się zakończenie wierszyka, który kiedyś zapisałem w którejś wsi mazowieckiej: „Wa-no-wej do diabła, cała moja moc przepadła”. W pamięci został mi tylko ten fragment. Niestety moje przedwojenne zapisy gwarowe w zeszytach, które zajmowały pół szafy, spłonęły w Warszawie w roku 1944. Była to dla mnie strata ciężka i nie do powetowania.

### *Ruski miesiąc*

Co do drugiego pytania korespondenta, dotyczącego zwrotu *popamię-*



*tasz ruski miesiąc*, to zwrot ten znaczy «da ci się coś dobrze we znaki i popamiętasz to długi czas» albo po prostu «bardzo długo». Chopin w jednym ze swych listów pisze: „Ten weksel, który ci posyłam, miesiąc ruski zapewne do Ciebie iść będzie”. W „Księdze przysłów” Adalberga omawianego zwrotu nie ma, może dlatego, że jest to raczej porzekadło niż przysłowie. *Ruski miesiąc* w znaczeniu «długi czas» zwykle się odnosi do przyszłości. W sztuce Wacława Kubackiego „Krzyk jarzębiny” (wydanej w roku 1949) jest scena, w której jeden z dwóch spotykających się ze sobą przyjaciół mówi do drugiego: „Nie widzieliśmy się już ruski miesiąc” (cytuję z pamięci, więc może nie ściśle dosłownie). Takie użycie, w którym *ruski miesiąc* jest odniesiony do przeszłości, jest raczej rzadkie.

W.D.



# NOWE SŁOWNIKI PWN!

## SŁOWNIK POPRAWNEJ POLSZCZYZNY PWN

ark. wyd. 160, pl. obw., zł 160.—

- obejmuje ok. 27.000 haseł uwzględniających wyrazy pospolite, nazwiska, nazwy geograficzne polskie i obce, powszechnie używane skróty, omówienia niektórych wyrazów pochodnych
- daje informacje dotyczące pisowni, wymowy, odmiany i składni, budowy słowotwórczej, związków frazeologicznych, znaczenia wyrazów
- podaje przykłady poprawnego użycia wyrazów oraz ostrzeżenia przed błędnymi formami i zastosowaniami.

---

## SŁOWNIK BIOGRAFICZNY TEATRU POLSKIEGO 1765—1965

ark. wyd. ok. 175, ilustr. 1.000, tabl. 64, pl. obw. zł 300.—

- obejmuje 6.500 biogramów aktorów, reżyserów, scenografów, dyrektorów teatrów, pedagogów teatralnych czynnych w Polsce od inauguracji Teatru Narodowego (19 listopada 1765) do r. 1965 (z wyjątkiem osób żyjących),
- podaje informacje o ich pochodzeniu, wykształceniu, działalności zawodowej — z wyliczeniem ról, partii, inscenizacji, opracowań artystycznych itp.
- daje charakterystyki oparte na relacjach naocznych świadków, widzów i krytyków
- zawiera bibliografię, ikonografię, filmografię, wzmianki o nagraniach omawianych postaci.

W tekście 600 portretów, liczne ilustracje barwne i rotograwiurów ukazujące artystów w ich słynnych rolach i w życiu codziennym.



**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA**

---

**PORADNIK JĘZYKOWY**

**miesięcznik**

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, 00-901 Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, skr. poczt. 12.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (sending remittance of 7 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA**